

KRISTIN GABRIEL

**Spełniona
wróżba**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Całe ciało Noah Callahana pokryte było swędzącymi niemiłosiernie wypryskami.

Zawsze czuł się nieswojo na ślubach, ale tym razem dostał wysypki. Co prawda, mająca się wkrótce odbyć ceremonia także była niecodzienna.

Noah przypadła rola drużby na podwójnym ślubie jego starszych braci.

Siedział właśnie w swoim czerwonym fordzie mustangu z 1965 roku na parkingu przy kościele i smarował się kojącym podrażnienia balsamem z dodatkiem galmanu.

Od ciągłego drapania miał rozległe czerwone pręgi na torsie, ramionach i rękach. Wylawszy z butelki ostatnią kroplę różowego płynu, wytarł ręce w stary ręcznik. Następnie zapiął guziki odświętnej białej koszuli.

Na szczęście wytworny smoking ukryje czerwone wypryski na ciele, ale krosty w okolicy ucha będą widoczne. Cóż, jeśli tylko powstrzyma się od drapania, to może nikt nie zwróci na nie uwagi.

Swędzenie było okropne i doprowadzało go do szału. Noah już sobie wyobrażał reakcję braci. Zawsze niemiłosiernie drwili z jego awersji do małżeństwa.

Tego tylko brakowało, żeby zobaczyli tę wysypkę,

pomyślał. Gdyby coś podobnego przydarzyło się któremuś z nowożeńców, można by to jeszcze zrozumieć, ale nie w przypadku drużby. Do diabła, naprawdę chcę dziś stanąć u boku moich braci. Nawet, jeśli zamierzają popełnić największy błąd w swoim życiu. I wcale nie chodzi o to, że nie lubię Niny i Chloe. Moje przyszłe szwagierki są naprawdę wspaniałe. Trudno się dziwić, że Jake i Trace zakochali się w takich dziewczynach, podsumował w duchu.

Irytował go jedynie fakt, że bracia padli ofiarą manipulacji. Według Noah cała odpowiedzialność za ten podwójny ślub spada na ciotkę, właścicielkę kawiarni „Cafe Romeo”, lokalu, który nieoficjalnie pełnił także funkcję biura matrymonialnego. Madame Sophie zdobyła rozgłos i uznanie dzięki temu, że parzyła wyśmienitą kawę i kojarzyła szczęśliwe pary. Kiedyś była wróżką w objazdowym lunaparku. Obecnie przepowiadała ludziom romantyczną przyszłość z fusów po kawie.

Jake i Trace także wpadli w pułapkę na kawalerów zastawioną przez Madame Sophie. Zanim się zorientowali, o co chodzi, było już za późno, rozżalił się Noah.

Zgnębiony ponurymi myślami poprawił sobie muszkę. Za chwilę w kościele zabrzmiał marsz weselny Mendelssohna. Dla Noah utwór ten miał żałobny charakter. Jego dźwięki oznaczały tylko jedno - śmierć stanu kawalerskiego.

Aż trudno uwierzyć, że jeszcze sześć tygodni temu Jake i Trace beztrąsko korzystali z uroków życia, co więcej, nawet nie znali swoich przyszłych wybranek.

A dziś biedacy będą przysięgać dozgonną wierność, pomysłał.

Poczuł, jak wstrząsa nim zimny dreszcz. To właśnie on, zatwardziały kawaler, był następny na liście ciotki - swatki. Oczywiście Madame Sophie nie wspomniała ani słowa o swoich zamiarach, ale Noah domyślił się wszystkiego. Dostrzegł charakterystyczny błysk w jej oczach. Wiedział, że razem z tamtymi feralnymi fusami Jake'a i Trace'a zabrała ukradkiem także i jego filiżankę po kawie.

Teraz pewnie myśli, że ma mnie w garści, stwierdził. No to jest w błędzie. Ja nie poddam się jej przebiegłym manipulacjom. Nie pozwolę skojarzyć się w szczęśliwą parę, postanowił.

Noah, w obawie przed utratą wolności, posunął się nawet do tego, że załatwił sobie przeniesienie do Cleveland w stanie Ohio. Pracował jako agent ubezpieczeniowy w dużej, renomowanej firmie, więc ze zmianą pracy nie miał żadnych problemów. I choć było mu trudno podjąć decyzję o wyjeździe z rodzinnego miasta, uważał, że musi to zrobić. Sytuacja stała się krytyczna. Jego stan kawalerski znalazł się w poważnym niebezpieczeństwie.

Właściwie to nikt mnie tutaj nie potrzebuje, rozżalił się. Jake i Trace zawsze sami dawali sobie radę z rodzinnymi kryzysami, odsuwając mnie od większości problemów. Mam dwadzieścia sześć lat, jestem wyższy od nich obydwu, a mimo to nadal traktują mnie jak małego braciszka. Nie zaufali mi nawet na tyle, by

podczas ceremonii powierzyć mi trzymanie ich ślubnych obrączek. Ceremonia! No właśnie, przypomniał sobie. Rzucił okiem na zegarek. Cholera!

Najgorsze, co mogłoby mu się teraz przytrafić, to spóźnienie na ślub. Noah sięgnął po smoking leżący na tylnym siedzeniu. Nagle tuż za nim rozległ się pisk opon. Zobaczył lśniąca czarną półciężarówkę wyjeżdżającą z dużą prędkością z parkingu.

Sekundę później jakaś młoda kobieta z impetem otworzyła drzwi jego samochodu i wskoczyła na miejsce obok kierowcy.

- Niech pan jedzie za tamtym pikapem! - krzyknęła.

Noah spojrzał na nią zdumiony.

- Co takiego?

Nieznajoma odwróciła się do kierowcy. Jej zielone oczy błyszczały jak w gorączce.

- Ruszaj, człowieku! - krzyknęła.

Na pierwszy rzut oka dziewczyna wyglądała normalnie - piękne kasztanowe włosy, gustowna turkusowa sukienka, na nogach szpilki w tym samym kolorze. Jednak z całą pewnością była szalona.

- Nigdzie nie pojedę. Za chwilę jest ślub moich braci.

- Na to nie mamy teraz czasu - mruknęła nieznajoma, grzebiąc gorączkowo w torebce. Wyciągnęła z niej cylindryczny pojemnik i wycelowwała nim w mężczyznę. - Nie zmuszaj mnie, żebym tego użyła.

Noah widział już, jak działa gaz pieprzowy i nie chciał doświadczyć tego na sobie. Przyjrzał się dokładnie pojemnikowi.

- Ależ to jest odświeżacz do ust!

- Bardzo pana proszę - powiedziała rudowłosa, zmieniając ton. - Tam jest moje maleństwo.

Tego nie trzeba było Noah powtarzać dwa razy. Natychmiast uruchomił silnik, wrzucił bieg i dodał gazu. Po chwili czerwony mustang pędził ruchliwą ulicą, ignorując ograniczenia prędkości.

- Dlaczego nie powiedziała mi pani od razu, że porwano pani dziecko?

- To zdarzyło się tak nagle... - odparła, przechylając się do przodu i wypatrując intensywnie czarnej półciężarówki. - O, jest tam! - krzyknęła, wskazując pojazd przejeżdżający przez skrzyżowanie na żółtym świetle, o jakieś pięć samochodów przed nimi.

W tym samym momencie zapaliło się czerwone światło i Noah musiał zahamować.

- Co pan robi?! Uciekła nam! - krzyknęła nieznajoma.

Ona? - zdziwił się Noah. No tak, są pewnie i takie kobiety, które porywają dzieci.

- Nie miałem wyboru - rzucił. - Trudno dopaść kogoś w takim tłoku. Proszę koniecznie zapiąć pasy.

- To wszystko, co ma pan do powiedzenia? Nie dość, że pozwolił jej pan uciec, to jeszcze mam wyczytniać jakieś wygibasy.

Noah zacisnął zęby i nachylił się, aby zapiąć pas dziewczyny. Poczul lekki zapach lawendy, a jedwabiste włosy musnęły jego policzek. W dekolcie nieznajomej dostrzegł rąbek koronki. Na myśl o tym, co kryje się dalej, zrobiło mu się gorąco.

Zmiana świateł przywróciła go do rzeczywistości. Ponownie ruszył w pościg. Kilometr po kilometry lustrował wszystkie boczne ulice. To samo robiła jego pasażerka. Niestety, czarna półciężarówka znikła bez śladu. W samochodzie zapadła nieprzyjazna cisza.

Noah analizował sytuację. Zastanawiał się, czy dogoniłby porywaczkę, gdyby na pierwszym skrzyżowaniu zaryzykował i przejechał na żółtym świetle.

A jeśli coś się stanie temu maleństwu? - zaniepokoił się nie na żarty.

- Zgubił ją pan - odezwała się wreszcie dziewczyna.

Natychmiast wyczuł w jej głosie oskarżenie. Żałował, że nie wziął telefonu komórkowego.

- Proszę się nie martwić. Zadzwonimy na policję z budki telefonicznej.

- To nic nie da.

- Ależ przeciwnie. Zapisałem numer rejestracyjny. Policja szybko ustali dane właścicielki auta.

Dziewczyna przygryzła dolną wargę.

- Pan nic nie rozumie - powiedziała, a z jej oczu popłynęły łzy.

Noah szybko wyciągnął chusteczkę.

- Bardzo mi przykro. Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby pani pomóc.

- To wszystko moja wina - szepnęła.

- Proszę się nie oskarżać.

- Ależ tak. Wszystko spałałam. Nie doszłoby do tego, gdyby nie ten głupi list.

- Jak się pani nazywa?

- Sabrina Lovett.

Noah uniósł ze zdumienia brwi. Gdzieś już słyszał to imię i nazwisko. Wpadł w panikę na myśl, że w przeszłości mógłby mieć z dziewczyną coś wspólnego.

- Czy chce pani, żebym to ja zadzwonił na policję? Moim zdaniem należy to zrobić jak najszybciej.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Proszę o tym zapomnieć. Nie zajmą się tym.

- Zapewniam panią, że tak. Chodzi przecież o porwanie.

- Dostaję pogróżki już od tygodnia, a policja zupełnie się tym nie interesuje. A teraz straciłam moją małą - westchnęła Sabrina. - Moja kochana, kto ci teraz da tuńczyka na śniadanie? Kto ci pozwoli siedzieć na parapecie i patrzeć na ptaszki?

Noah otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

Co to za matka, która daje małemu dziecku rybę na śniadanie? A do tego sadza je w otwartym oknie? - zdziwił się.

- Kto będzie pilnować, żebyś nie połykała kulek z sierści? - ciągnęła Sabrina.

- Chwileczkę. Czy pani mówi o dziecku, czy może o jakimś...

- O kocie - dokończyła dziewczyna, ocierając łzy.

- O mojej malutkiej Ślicznotce.

Noah nie dowierzał własnym uszom.

- Czy to znaczy, że naraziła mnie pani na to wszystko z powodu jakiejś kosmatej bestii? Przecież ja miałem być družbą na ślubie moich braci.

Sabrina spojrzała na niego wyraźnie zaskoczona.

- Pana braci? To pan jest zapewne...

- Noah Callahan - przedstawił się. - Porwała pani niedoszętego družbę.

- Boże! To pan? Nie mogę w to uwierzyć. Madame Sophie powiedziała mi, że przeznaczenie ma swoje sposoby, ale nie myślałam, że spotkam pana w takich okolicznościach.

Biedny Noah poczuł alarmujące dreszcze wzdłuż kręgosłupa.

- Niech no zgadnę. Czy ona wróżyła pani z fusów?

- Właściwie to niezupełnie. Widzi pan, to trochę skomplikowana historia. A poza tym teraz nie czas na jej opowiadanie. Mam inny problem. Muszę odzyskać mojego kota - odpowiedziała dość stanowczo.

Ciekawość Noah wzmogła się.

- Czy może mi pani wyjaśnić w takim razie, kto mógł go porwać i dlaczego?

- To długa opowieść.

- Wracamy do kościoła, więc mamy dużo czasu.

- Zupełnie nie wiem, od czego zacząć.

- Może od listu?

- No tak. Czasami reaguję zbyt spontanicznie. To był wielki błąd. Madame Sophie powiedziała mi, że przeznaczenie z pewnością wkrótce połączy mnie z idealnym partnerem. Ale ja postanowiłam to trochę przyspieszyć.

- A więc chodzi pani o znalezienie sobie chłopaka? To ja opuściłem najważniejsze wydarzenie w życiu moich braci, bo pani nie ma szczęścia w miłości?

- Pan się gniewa.

- Zgadza się. Tylko że to nic w porównaniu z gnie-

wem Jake'a i Trace'a. Strach myśleć, jak zareagują, gdy w końcu dotrę do „Cafe Romeo” na ich wesele.

- Przecież wystarczy, jeśli wyjaśni im pan, co się stało.

- No pewnie. Powiem im: wybaczcie mi, chłopaki, że nie byłem na waszym ślubie, ale jakaś kobieta wskoczyła mi do samochodu i groziła odświeżaczem do ust. Nie miałem wyjścia, musiałem ruszyć w pościg za jej porwanym kotem.

- Cóż, jeśli tak pan to widzi - powiedziała, oblewając się rumieńcem.

Noah zauważył, że Sabrina Lovett jest piękna, gdy się gniewa. Wprawdzie wolał blondynki, ale te kasztanowe włosy i zielone oczy były naprawdę cudowne. Podobały mu się nawet malutkie piegi na twarzy dziewczyny. Dzięki nim jej niebiańska uroda nabierała nieco bardziej ziemskiego charakteru.

Uroczą, ale na szczęście nie do końca doskonałą. Takiej jeszcze nie spotkałem, podsumował.

- Cóż, jakoś dam sobie radę z braćmi. A teraz proszę mi opowiedzieć, jak doszło do tego porwania.

- No więc, chciałam spotkać tego idealnego, przeznaczonego mi partnera... - zaczęła.

Właśnie wjechali na parking przy kościele.

- A kto nim jest?

- Właściwie... Jakby tu powiedzieć... pan.

Noah zahamował tak niespodziewanie i gwałtownie, że potężna siła wcisnęła Sabrinę w fotel.

- Ja? - wykrztusił zdumiony i popatrzył na dziew-

czynę tak, jakby była szalona. - Przecież dopiero dziś się poznaliśmy.

- Wiem. Ale, jak mawia Madame Sophie, przeznaczenie ma swoje sposoby. Nigdy nie marzyłam, że to będzie właśnie tak.

- To ma być marzenie? To jakiś koszmar! Myślałem, że Madame Sophie mówiła ogólnie i jeszcze pani nie wróżyła.

- Rzeczywiście, ma pan rację. Ona nawet nie wie, że to ma być pan. Sama to sobie wywróżyłam z fusów. Uczę się tego fachu.

- To cudownie - mruknął. - Jeszcze jedna nawiedzona wróżka-swatka. Powinnyście nosić jakieś plakietki ostrzegawcze.

Madame Sophie przykazała Sabrinie, aby ignorowała wszelkie sceptyczne uwagi Noah, więc dziewczyna ugryzła się w język.

- Wygląda na to, że ceremonia już się skończyła i wszyscy pojechali na wesele - powiedziała, patrząc na opustoszały parking.

- Proszę powiedzieć mi prawdę. Nasze dzisiejsze spotkanie zaplanowała moja ciotka, prawda? Tylko jej mógł przyjść do głowy taki pomysł, by zrobić mnie w pościg za porywaczką kota.

Wprawdzie Sabrina nie łudziła się nadzieją, że przeznaczony jej mężczyzna od razu się w niej zakocha, ale zachowanie Noah pozostawiało wiele do życzenia.

- Wprost przeciwnie. Ona nic o tym nie wie.
Noah przyjrzał się dziewczynie uważniej.

- Chwileczkę... to pani jest tą uśmiechniętą dziewczynką z fotografii. Chrześcianką ciotki Sophie.

- O jakim zdjęciu pan mówi?

- O tym, które stało u niej nad kominkiem. Tylko że na nim miała pani kucyki i aparat na zębach.

Sabrina wzruszyła ramionami.

- Proszę mi tego nie przypominać. To przeszłość. Możemy mówić sobie po imieniu?

- Czemu nie? Co właściwie tutaj robisz? Myślałem, że los rzucił cię do Europy, na przykład na Grenlandię. W każdym razie gdzieś daleko.

- Wróciłam - odparła.

Nie chciała opowiadać historii swojej rodziny, historii, na którą składały się głównie wędrówki z lunaparkiem. Takie dzieciństwo może być w pewnym sensie zabawne, ale w końcu cygański tryb życia przestał jej odpowiadać. Inne dzieci miały tradycyjne rodziny, domy, pieski, koty, przyjaciół i szkołę. Ona uczyła się u wędrownego nauczyciela. Gdy dorosła, jej rodzice zostali współwłaścicielami wesołego miasteczka, więc praca pochłaniała ich jeszcze bardziej. Myśleli, że córka przejmie rodzinny interes. Tylko Madame Sophie znała prawdziwe pragnienia Sabriny.

A ta marzyła o normalnym domu, o mężu, o szczęśliwej rodzinie.

- Ciotka nie powiedziała ci, że wracam do St. Louis?

- Nie, w ogóle o tobie nie wspomniała. Ani o kotce.

A może obie byłyście zaproszone na ślub?

Dziewczynie nie spodobał się jego sarkastyczny ton.

- Nie chciałam zostawiać Ślicznotki samej w domu.

Szczególnie po tych pogroźkach. Myślałam, że będzie bezpieczniejsza w samochodzie. Nie mogłam przewidzieć, że jakieś babsko przebije mi opony i porwie mi kotkę sprzed nosa.

- Rozumiem. I tak po prostu wskoczyłaś do mojego samochodu? Co za zbieg okoliczności.

Sabrina zacisnęła zęby.

- Posłuchaj, ja też nie jestem zachwycona tą sytuacją. Nigdy nie myślałam, że przeznaczenie ma tak dziwaczne poczucie humoru.

Wjechali na parking.

- Jak widzisz, wcale się nie śmieję - powiedział.

- Ja też nie. Teraz zależy mi tylko na jednym. Chcę odzyskać moją kotkę całą i zdrową - oświadczyła.

- Wiesz... jeżeli mogę ci coś doradzić, musisz jeszcze popracować nad techniką flirtu, szczególnie w sytuacji, gdy w celach matrymonialnych porywasz zaskoczonego faceta.

Zirytowana Sabrina bez słowa otworzyła drzwi samochodu i wysiadła. Starła się opanować. Podeszła do swojego dwudziestoletniego auta marki Nova, otworzyła bagażnik i wyjęła z niego lewarek oraz zapasowe koło. Następnie uklękła przy aucie. Wówczas usłyszała za sobą głos Noah.

- Co zamierzasz zrobić?

- Najpierw zmienię koło, następnie pojadę na przyjęcie weselne do „Cafe Romeo”. Potem poszukam mojej kotki.

- Wiesz, jak się zmienia koło?

- Jestem pewna, że dam sobie radę. Do widzenia, panie Callahan.

Noah nie odpowiedział. Wsiadł do swojego auta i po chwili odjechał.

Sabrina odetchnęła z ulgą. Nie spodziewała się, że przeznaczony jej przez los mężczyzna będzie aż tak przystojny.

Chyba znowu popełniłam błąd, pomyślała. Trudno mi uwierzyć, że mogłabym zdobyć takiego faceta. Co za szczęście, że nie jestem już tym brzydactwem z dzieciństwa. Kiedyś miałam jasnorude włosy. Teraz nabrały pięknej kasztanowej barwy. Aparat skutecznie wyprostował moje zęby. No i zrzuciłam sporo kilogramów. Wprawdzie mężczyźni nie pozerają mnie wzrokiem, ale mogę się im podobać.

Przy pomocy Madame Sophie Sabrina zamierzała rozpocząć nowe życie i zrobić karierę. Jej matka chrzestna bardzo przypominała wróżkę z bajki. Przez całe dzieciństwo obdarowywała dziewczynkę prezentami, a w końcu zaproponowała, aby pewnego dnia Sabrina przejęła po niej „Cafe Romeo”. Jednakże pod jednym warunkiem - że nauczy się przepowiadać przyszłość z fusów.

I w tym tkwił szkopuł. Okazało się, że wykształcenie i dyplom to za mało. Aby stać się godną następczynią Madame Sophie, należało odnaleźć w sobie wróżbiarski talent. A to wcale nie było łatwe.

A może jednak miałam rację co do przepowiedni o Noah? - pomyślała. Teraz moja przyszłość zależy od niego, i to dosłownie.

Zmiana koła okazała się dla Sabriny czynnością na-
zbyt skomplikowaną. Po dłuższym mocowaniu się z le-

warkiem wstała i otarła pot z czoła. W tej samej chwili na parking powrócił czerwony mustang. Wysiadł z niego Noah i podwinął rękawy. Chwycił dziewczynę za ramiona i odsunął ją na bok.

- Dlaczego to robisz? - zapytała zaczepnie, podczas gdy Noah z wielką wprawą przystąpił do operacji zmiany koła.

- Czekam na dalszy ciąg twojej opowieści. Nie wyjaśniłaś mi, o co chodziło z tym listem. Dlaczego ci grożono i kto był na tyle szalony, żeby porwać kota?

On chyba nie przepada za zwierzętami, stwierdziła Sabrina. To dziwne. Widocznie coś spałałam przy tej wróżbie z fusów.

- Dlaczego cię to interesuje?

- Fascynują mnie takie przypadki.

- Dobrze. Kłopoty zaczęły się od chwili, gdy Madame Sophie zaproponowała, że powróży mi z fusów kawy.

- To zrozumiałe - mruknął.

- Tylko że ja zapragnęłam odkryć moją przyszłość sama. Wiedziałam już, jak się to robi i chciałam sprawdzić swoje umiejętności.

- Czy w fusach ujrzałaś moje imię?

- To nie jest takie proste. Cała sztuka polega na...

- Nic nie mów. Nie chcę tego wiedzieć. Wystarczy, że to ja ukazałem się na dnie twojej filiżanki. Te wróżby mnie przerażają.

Sabrina cały czas obserwowała pracującego mężczyznę. Patrzyła na jego pięknie umięśnione plecy i ręce.

- W każdym razie ja nie zamierzam zostać ofiarą

numer trzy w mojej rodzinie. Jak tylko załatwię wszystkie sprawy, wyjadę stąd.

- Dokąd?

- Do Cleveland. Za dwa tygodnie zaczynam tam nową pracę.

Dwa tygodnie, pomyślała. Mam tylko tyle czasu, żeby Noah się we mnie zakochał.

- Dlaczego mówimy o mnie? Nadal czekam na twoją opowieść.

Sabrina oparła się o nagrzaną maskę samochodu.

- No więc, odczytałam to, co trzeba, z fusów, a potem porównałam z formularzem.

- Jakim formularzem? Żadnego nie wypełniałem.

- Widocznie Madame Sophie zrobiła to za ciebie. Ale ja nie mam jeszcze wprawy... Dlatego popełniłam głupi błąd.

- Jaki?

- Wybrałam na idealnego partnera kogoś innego. Nazywa się Niles Dooley.

- Naprawdę?

- Tak, ale to była pomyłka. W dodatku sama wszystko pogorszyłam.

- Jak to?

- Napisałam do niego list. Prawdę mówiąc, wiele listów, ale wszystkie skończyły w koszu na śmieci. W końcu posłałam najlepszą wersję, w której poprosiłam o spotkanie. Wołałam to niż rozmowę przez telefon.

- No i co było dalej?

- Niestety, facet zgodził się na randkę. Mieliśmy spotkać się na kolacji w „Yienna House”.

Noah aż gwizdnał.

- Kosztowna impreza.
- Wiem. Bardzo obciążyła moje konto.
- To ty płaciłaś?
- Niestety, musiałam. Niles jest wynalazcą-marzy-
cielem. Jego idolem jest Johan Vaaler.
- Kto?
- Człowiek, który wynalazł spinacze do papieru.
- No i co? Czyżby Niles cię nie polubił?
- Wprost przeciwnie. Był mną zachwycony. Ale je-
go żona miała o mnie inne zdanie.
- Jest żonaty? - zdziwił się.
- Tak, od trzech lat żyje w nieszczęśliwym związku
- wyjaśniła. - Przyszedł do restauracji z walizką. Był
gotów polecieć natychmiast na Karaiby i załatwić roz-
wód. Ja miałam tylko pokryć koszty.
- Co za palant! Mam nadzieję, że szybko go się
pozbyłaś.

- Tak, bo tuż przed tamtą randką znowu powróży-
łam sobie z fusów kawy i zrozumiałam, że popełniłam
błąd. Podczas kolacji powiedziałam Nilesowi, że moja
przyszłość jest związana z tobą i że mam nadzieję
wkrótce wyjść za mąż.

Noah znieruchomiał.

- Ślub? - zdumiał się i odruchowo podrapał się za
uchem. - No tak, rozumiem. W takich nadzwyczajnych
okolicznościach drobne kłamstwo było konieczne.

Noah mylił się. Sabrina wcale nie kłamała. Ale po-
nieważ jej wybranek sprawiał wrażenie zaskoczonego,
postanowiła odłożyć na później dalsze wyjaśnienia i in-

formacje. Jak chociażby to, że marzy jej się szóstka dzieci. Poza tym chciała powróżyc sobie jeszcze raz. Dla pewności.

Patrzyła, jak Noah drapie się po szyi i głowie.

- Czy z tobą wszystko w porządku?

- Tak, to nic poważnego.

Dziewczyna przyjrzała mu się uważnie i wtedy dostrzegła różowe plamki na jego czole.

- Chyba nie jesteś uczulony na smar?

- Na smar? Nie.

- A może na gumę?

- Ależ nie. No i jak Niles zareagował? Mam nadzieję, że zniósł to mężnie.

- Niezupełnie, ale przestał płakać, kiedy zamówiłam mu na deser sernik z czekoladowymi truflami. Tylko że na tym się nie skończyło.

- Czy to on ci groził?

- Nie. Nie widziałam go od tamtej kolacji. Niestety, zniknął, a jego żona wpadła w furję. To ona porwała moją Ślicznotkę. Znalazła mój list do Nilesa. Na tej podstawie nabrała przekonania, że wpadł w moje sidła i trzymam go gdzieś, odciętego od świata. Ta kobieta nie spocznie, dopóki nie odnajdzie swego męża.

- A co ma do tego kot? W jaki sposób porwanie twojego kota miałoby ułatwić jej odnalezienie męża?

Serce Sabriny skurczyło się na myśl o ukochanym zwierzątku, zdanym na łaskę złej kobiety.

- Nie wiem. Ta baba to potwór. Gnębienie mnie sprawia jej przyjemność.

- Czy zgłaszałaś te pogróżki na policji? - zapytał, kończąc pracę przy samochodzie.

- Tak, wielokrotnie. Nie chciałam ich lekceważyć. Niles wspomniał, że jego żona pracuje w jakiejś agencji ochrony. Wygląda jednak na to, że policję bawi ta sytuacja. Niestety...

- No i co teraz?

- Pora na plan B.

ROZDZIAŁ DRUGI

Noah wszedł do „Cafe Romeo”, gdzie trwało wesele jego braci. Nie odczuwał już swędzenia i to sprawiło, że nastrój trochę mu się poprawił. Zastanawiał się, co właściwie miała na myśli Sabrina, mówiąc o planie B. Gdy dziewczyna wspomniała o nim, nie poprosił jej o wyjaśnienie. Teraz żałował.

Rudowłosa piękność równocześnie irytowała go i nęciła. Co za diabelska kombinacja, podsumował.

- Muszę przestać o niej myśleć - mruknął sam do siebie, rozglądając się po wypełnionym gośćmi lokalu.

Miał straszne wyrzuty sumienia, że opuścił ślub Jake'a i Trace'a. Teraz nigdzie nie widział żadnego z nich. Chciał przeprosić braci za swoją nieobecność.

Znowu pomyślał o Sabrinie Lovett. Całą jej opowieść uznał za co najmniej dziwaczną. Ale tym, co go najbardziej zaintrygowało, był bezceremonialny sposób, w jaki wkroczyła w jego życie. Przy czym wszystko odbyło się bez wstępnych gierk i zalotnych spojrzeń. Inne dziewczyny z reguły bawiły się w najróżniejsze podchody. Tymczasem ta zielonooka piękność nie prowadziła żadnej gry. Wprost przeciwnie, była bardzo bezpośrednia.

Noah przypomniało się niespodziewanie, co mu powiedziała Sabrina:

„Moja przyszłość jest przy tobie... mam nadzieję, że wkrótce wyjdę za mąż”.

Na wspomnienie tych słów poczuł się bardzo nieswojo. Czyżby zaczynał tracić rozum?

Podrapał się za uchem. Nie mógł wyjść ze zdumienia. Skąd bierze się w tej dziewczynie niezwykła pewność, że on, w końcu nieznamy facet, okaże się odpowiednim dla niej partnerem?

Jego ojciec dopiero po ośmiu latach małżeństwa odkrył, że poślubił niewłaściwą kobietę.

Skąd Sabrina wie, że to ja jestem tym właściwym mężczyzną? - dziwił się.

Tłum weselnych gości trochę się przerzedził i wówczas Noah ujrzał sprawczynię swoich dzisiejszych kłopotów. W jego stronę zmierzała właśnie Sophie Callahan. Była to sześćdziesięcioletnia wysoka kobieta o jasnorudych włosach i niebieskich oczach, ubrana w złotą szatę. Na jej rękach pobrzękiwały niezliczone złote bransoletki.

Gdy Noah miał zaledwie cztery lata, jego matka porzuciła rodzinę i wyjechała w nieznanym kierunku. Wtedy to właśnie ciotka, siostra ojca, zajęła się wychowaniem bratanków. Wprawdzie jej metody były dość niekonwencjonalne, ale stała się ukochanym członkiem rodziny. Chłopcy wprost za nią przepadali.

- A, tutaj jesteś - powiedziała Sophie. - Brakowało nam ciebie na ślubie.

- Ty przecież wiesz, dlaczego mnie tam nie było.

- Skąd miałabym wiedzieć? Nie jestem jasnowidzem, tylko zwykłą wróżką.

- Ciociu, przestań udawać niewiniątko. Może to działa na Jake'a i Trace'a, ale nie na mnie.

- Kochanie, nie umiem czytać w myślach. Proszę o jakąś odpowiedź.

- Sabrina Lovett, czy to ci coś mówi?

Twarz ciotki rozpromieniła się.

- Poznałeś Sabrinę? To cudownie.

- Nie za bardzo. To przez nią nie byłem na ślubie. Domyślasz się, jak okropnie się czuję?

Sophie poklepała bratanka po ramieniu.

- Nie rób sobie wyrzutów z tego powodu. Owszem, Jake i Trace byli nieco urażeni, jednak jestem pewna, że nie zbiją cię na kwaśne jabłko, tak jak obiecywali, gdy nie pojawiłeś się w kościele. To szczególny dzień, więc nic dziwnego, że poniosły ich trochę nerwy.

Noah w skrytości ducha także miał nadzieję, że jego nieobecność w kościele zostanie mu wybaczona. Wprawdzie z Trace'em prawdopodobnie dałby sobie jakąś radę, ale z Jakiem byłoby znacznie trudniej. Niestety, brat trenował kiedyś boks, i to w wadze ciężkiej. Noah szczególnie obawiał się jego lewego sierpowego.

- No cóż, lepiej tego nie odkładać - powiedział z rezygnacją, rozglądając się po sali. - Muszę im wszystko wyjaśnić. Gdzie oni mogą być?

- Tuż za tobą, braciszku - za plecami Noah rozległ się męski głos.

Noah odwrócił się i ujrzał Trace'a, stojącego w roz-

kroku, z rękoma skrzyżowanymi na piersi. W tej pozycji brat wyglądał naprawdę bardzo groźnie.

- A gdzie Jake? - zapytał Noah przyjaznym tonem.

- On i Nina już wyszli - wtrąciła Sophie. - Spieszyli się na samolot. Wyobraź sobie, że Jake wyniósł pannę młodą na rękach! Ach, nie ma to jak prawdziwa miłość. Aż miło było na nich popatrzeć. Szkoda, że tego nie widziałeś - westchnęła.

- Ciociu, ze mną ten numer nie przejdzie.

- Nie rozumiem. Co masz na myśli?

- Twój diabelski plan zeswatania mnie z Sabriną Lovett.

- To ma być diabelski plan? Poza tym, dlaczego koniecznie mój? - zapytała, przykładając dłoń do piersi w teatralnym geście.

Trace roześmiał się. Nawet Noah nie potrafił powstrzymać śmiechu. Na ciotkę trudno było się gniewać.

- Dobrze, dobrze - odparł Noah. - Nie zapominaj, że takie plany bywają piekielnie niebezpieczne. Pamiętasz, Jake omal nie zginął, broniąc Niny przed pewnym krewkim facetem. A z powodu pierwszej randki z Chloe Trace prawie że wylądował w więzieniu za czyn, którego nie popełnił. Droga do ołtarza nie zawsze jest usłana różami.

- Daj spokój - powiedział Trace, obejmując ramieniem ciotkę Sophie. - Ja tam nie narzekam. Przeżyłem wspaniałe chwile, a małżeństwo z Chloe jest czymś najlepszym, co mogło mnie spotkać w życiu. Nawet jeśli przy okazji dostałem Ramona za szwagra. W końcu coś za coś.

- Cicho! - ostrzegła go ciotka, rozglądając się. - Mów ciszej, on może cię usłyszeć. Nie rób mu przykrości.

Ramon D'Onofrio, młodszy brat Chloe, był kelnerem w „Cafe Romeo” od dwóch lat, czyli od samego otwarcia kawiarni. Sophie bardzo zależało, aby chłopak utrzymał tę posadę. Znana była z wyjątkowej lojalności wobec swoich pracowników, okazywała wspianiałomyślność nawet tym, którym zdarzały się nieprzyjemne wpadki, ale o Ramona troszczyła się szczególnie. Kiedyś oblał jednego ze stałych klientów gorącą kawą. Sophie załagodziła sytuację, a kelner oczywiście wcale nie wyleciał z pracy.

Teraz wszyscy troje spojrzeli w stronę, gdzie siedział Ramon z siostrą. Chloe, w dopasowanej, wyszywanej perełkami sukni ślubnej, wyglądała jak królowa. Noah poczuł niespodziewany przypływ zazdrości.

Ale się braciszкови poszczęściło, pomyślał. Trafiła mu się wspaniała dziewczyna.

- Chloe w końcu zdecydowała się powiedzieć bratu o naszych planach - oznajmił Trace. - Kiedy wrócimy z podróży poślubnej, Ramon, niestety, będzie musiał się wyprowadzić. Nie wyobrażam sobie zgodnego życia we trójkę pod jednym dachem.

- Biedak. Ma złą passę - stwierdziła Sophie. - Ja też mam dla niego niezbyt miłą wiadomość. Muszę mu powiedzieć, że w czasie mojej nieobecności nie będzie prowadził kawiarni. Wiecie, że wyjeżdżam?

Zaskoczeni bracia jak na komendę odwrócili się do ciotki.

- Jak to? - zapytali równocześnie.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Nie mówiłam wam? Od dwóch lat nie miałam urlopu, więc jadę z Hannah, moją przyjaciółką do Nowego Orleanu. Mają się tam spotkać wszyscy starzy znajomi z lunaparku.

- To świetnie, ciociu. Tylko że to nie jest najlepsza pora. Ani Jake, ani ja nie będziemy mogli zająć się kawiarnią, bo przecież także wyjeżdżamy.

- Ja zostaję - wtrącił spontanicznie Noah.

- Myślałem, że przenosisz się do Cleveland - zdziwił się Trace.

- Dopiero za dwa tygodnie - odparł Noah, odwracając się do ciotki. - A na razie mam wolne, więc mogę zaopiekować się „Cafe Romeo”.

- Naprawdę? - ucieszyła się Sophie.

- Oczywiście.

- To cudownie, chłopcze. Teraz ty i Sabrina będziecie mieli mnóstwo czasu, żeby się lepiej poznać.

- O czym ty mówisz?

- Pozwólcie, że zgadnę - powiedział Trace z uśmiechem. - Sabrina to ta kobieta, dla której zrezygnowałeś z obecności na moim ślubie, prawda?

- Jakie to romantyczne - stwierdziła Sophie.

Noah ogarnęła panika. Zrozumiał, że mimowolnie wpadł w jedną z pułapek zastawianych przez ciotkę na kawalerów. Gorączkowo szukał w myślach sposobu na wywiniecie się z opresji.

Trace poklepał brata po plecach.

- Nie walcz z przeznaczeniem. Pogódź się z nie-

uniknionym. Zobaczysz, że nie pożałujesz - powiedział, odchodząc w stronę stolika, przy którym siedziała jego piękna żona.

Noah już zamierzał wycofać się z obietnicy opieki nad kawiarnią, ale gdy spojrział w oczy ciotki, zrozumiał, że nie może jej zawieść. Przez tyle lat zastępowała mu matkę. Nie mógł jej tego zrobić.

- Sabrina jest moją praktykantką - poinformowała go Sophie. - Wprawdzie szybko się uczy, ale wciąż brak jej doświadczenia, więc bądź tak dobry i zaopiekuj się nią. Zgoda?

- Jestem do twoich usług. „Cafe Romeo” i Sabrina Lovett będą bezpieczne w moich rękach.

Noah postanowił, że dotrzyma danego słowa. Obiecał sobie także, że nie będzie uwodził swojej podopiecznej. Nigdy w życiu.

- Dziękuję ci. Od tak dawna nie miałam wakacji.

- Zasługujesz na nie.

- Co do kawiarni, to właściwie interes sam się kręci. Plan pracy został ustalony, a zapasów jest dostatecznie dużo. Musisz tylko otworzyć lokal rano i zamknąć go wieczorem. No i zdeponować pieniądze w banku. Proszę również, bądź miły dla Ramona.

- Łatwo powiedzieć. Ten to potrafi nabroić.

- To wrażliwy chłopiec. Obiecuj, że będziesz cierpliwy.

- Obiecuję.

- Jeśli już wszystko zostało ustalone, Hannah i ja możemy wyjechać jeszcze dzisiaj.

Noah pożegnał się z ciotką serdecznie i ruszył

w stronę baru. Wprawdzie zaraz po przyjsciu na przyjęcie wypił kieliszek szampana, ale teraz miał ochotę na coś mocniejszego. Po drodze zatrzymał go jeszcze Trace.

- Chloe i ja już się urywamy. Tutaj jest numer telefonu, pod którym nas znajdziesz, jeśli zajdzie taka potrzeba - powiedział, wręczając bratu karteczkę.

Noah poczuł się urażony. Jego starszy brat najwyraźniej nie wierzył w jego możliwości. Wątpił, że da radę poprowadzić kawiarnię bez konsultacji.

- Dzięki - odpowiedział.

- Tylko nie dawaj go Ramonowi. On nie wie, dokąd jedziemy. Będziemy niedaleko od St. Louis, ale to informacja wyłącznie dla ciebie. Dzwoń w razie czego.

- Nie będzie takiej potrzeby - zapewnił Noah. - Bawcie się dobrze.

- Już nie mogę się doczekać.

Trace i Chloe opuszczali kawiarnię w otoczeniu rozbawionych gości. Na głowy państwa młodych posypały się ziarenka ryżu. Wokół rozlegały się życzenia szczęścia i gratulacje.

Noah zgniótł otrzymaną od brata karteczkę z numerem telefonu i wyrzucił ją do kosza. Czuł, że natychmiast musi napić się czegoś mocnego, najlepiej wódki. Wiedział, że Ramon zawsze chował butelkę tego trunku za kuchenką mikrofalową.

Sabrina stała w kuchni „Cafe Romeo”. Studiowała osad na dnie swojej filiżanki. Wypiła już trzy porcje jamajskiej mieszanki i za każdym razem fusy pokazy-

wały to samo - Noah Callahan to jedyny doskonały partner dla niej.

Albo to rzeczywiście prawda, albo nie mam talentu do wróżenia z fusów kawy, pomyślała.

Nagle zadzwonił telefon. Sabrina odstawiła filiżankę i podniosła słuchawkę.

- „Cafe Romeo”. W czym mogę pomóc?

- Chcę rozmawiać z tą, co rozbija rodziny.

Sabrina poczuła, jak gwałtownie wzrasta jej ciśnienie, co prawdopodobnie zawdzięczała także potrójnej dawce kofeiny.

- Mówi Sabrina Lovett, pani Dooley... - zaczęła energicznie.

- Zamknij się i słuchaj - przerwał jej głos w słuchawce. - Jeśli chcesz jeszcze kiedykolwiek zobaczyć swojego kocura, musisz zrobić dokładnie to, co ci każe.

- Czy ze Ślicznotką wszystko w porządku?

- Jaka ślicznotką, do cholery?

- Z moją kotką - wyjaśniła Sabrina, z trudem panując nad nerwami. - Tak się wabi.

- O rany, czy ty masz jakieś zakręcone poczucie humoru? To jest paskudny kudłaty kocur. Masz też najbrzydszy samochód, jaki kiedykolwiek widziałam. Czy nie stać cię na lepszy?

- Jeśli pani zrobi coś złego mojej Ślicznotce... - zaczęła Sabrina, ściskając kurczowo słuchawkę.

- Chwileczkę, ja nie krzywdzę zwierzaków. Ale zdziwy, co rozbijają małżeństwa, to i owszem.

- Proszę mi powiedzieć, czego pani ode mnie chce.

- To proste, chcę, żeby mój mąż do mnie wrócił.

- Już pani mówiłam, że nie mam nic wspólnego z jego zniknięciem. Nie jestem z nim, co więcej, ja wcale go nie chcę.

- A niby kto posłał mu list miłosny? Królowna Śnieżka czy może Czerwony Kapturek?

- Tak, napisałam ten list, ale zapewniam panią, że zaszła pomyłka. Poza tym listy miłosne nie zaczynają się od „Szanowny Panie Dooley”. Myślę, że pani przesadza.

- A ja myślę, że jesteś kłamliwą złodziejką mężów.

- Staralam się dojść z panią do porozumienia, ale widzę, że ta rozmowa do niczego nas nie doprowadzi - powiedziała Sabrina z rezygnacją.

- Też tak myślę. Jeśli nie chcesz mi oddać Nilesa, to żądam rekompensaty. Być może potem, jak wszystko dobrze pójdzie, odzyskasz swojego wstrętnego kota.

- Przepraszam, ale nie rozumiem - oświadczyła Sabrina.

- Chcę pięć tysięcy dolarów w gotówce! Dotarło?! - wrzasnęła do słuchawki Doris.

Sabrina nie dowierzała własnym uszom. Z trudem przełknęła ślinę.

- Pięć tysięcy dolarów?! - wykrztusiła zdumiona.

- O co chodzi? Czy Niles nie jest wart tej sumy? Może jest trochę chuderlawy, ale jakby nie było, to zdrowy, heteroseksualny mężczyzna. Teraz o takiego trudno. Czego jeszcze chcesz?

Sabrina chciała wielu rzeczy! Ale teraz najbardziej pragnęła odzyskać swoją kotkę i uwolnić się na zawsze od Doris.

- Nie dam pani pięciu tysięcy - próbowała być stanowcza.

- Co to, chcesz grać twardą? Nic z tego. Zapamiętaj, muszę mieć tę forszę do końca tygodnia, i to w małych nominałach. W przeciwnym razie, może mi zabraknąć na żarcie dla twojego kota.

- Wyjaśnijmy sobie wszystko do końca - powiedziała wolno Sabrina. - Czy trzyma pani moją Ślicznotkę dla okupu?

- Nie, to by było niezgodne z prawem. Ja tylko zaopiekowałam się nią, bo kobieta z twoją moralnością może mieć fatalny wpływ na dorastającą kotkę.

Sabrina przymknęła oczy. Rozbolała ją głowa. Miała nadzieję, że cała ta rozmowa jest tylko sennym koszmarem.

- To absurdalne - powiedziała po chwili.

- Raczej żałosne. Na świecie jest mnóstwo facetów, a ty musiałaś zapolować akurat na mojego męża. W końcu nie jest aż takim wspaniałym łupem.

- To dlaczego pani chce, żeby wrócił?

- Bo jest mój. Nikt mi nie zabierze tego, co moje, bez zapłaty. Takiej czy innej.

- To się nazywa wymuszenie.

- A to dobre. Czy to Niles nauczył cię tego terminu? Łebski z niego facet, w ten sposób rekompensuje inne braki.

- Pani naprawdę chce, żeby wrócił?

- Chyba już ci to powiedziałam. Słuchaj, zaczynam przyzwyczajać się do twojego kota. Jeśli ci na nim nie zależy...

- Zaraz, chwileczkę - jęknęła Sabrina.

Na myśl, że mogłaby już nie zobaczyć Ślicznotki, wpadła w panikę. Kotkę znalazła kilka lat temu. Była wygłodzona i bardzo nieufna. W końcu, dzięki kilku puszkom tuńczyka, udało się ją oswoić. Sabrina zabrała zwierzątko do domu i nazwała Ślicznotką, bo wierzyła w niezwykłą moc pozytywnego myślenia. Imię miało sprawić, że pewnego dnia znajda przeobrazi się w piękną koteczkę. Tak też się stało. Duże porcje ryby, troskliwa opieka i czułość sprawiły, że Ślicznotka przybrała na wadze, a jej sierść stała się puszysta i błyszcząca. Sabrina traktowała zwierzątko niemal jak członka rodziny.

- Jestem zapracowaną kobietą i nie mam czasu na wysłuchiwanie jęków. Jeśli masz do powiedzenia coś istotnego, to wyduś to z siebie.

Sabrina postanowiła zmienić taktykę.

- Jeżeli nie odda mi pani Ślicznotki, pójde na policję i wszystko im opowiem.

- No i dobrze. Zaoszczędzisz im drogi - bezczelnie odparła Doris.

- Jak to?

- Już złożyłam na ciebie doniesienie. Powiedziałam, że mnie nękasz. Policjanci bardzo mi współczuli. Pokazałam im twój list i rozpłakałam się. Mężczyźni z trudem znoszą łzy.

- Przecież to ja mam powody, żeby złożyć doniesienie na panią.

- A jak to udowodnisz?

Sabrinę ogarnęło poczucie bezsilnej złości. Miała

ochotę coś kopnąć. Doris Dooley była niezwykle przebiegła. Dobrze sobie wszystko obmyśliła, a teraz z zimną krwią pastwiła się nad swoją ofiarą. Jak na razie nie popełniła żadnego błędu. Sabrina wzięła głęboki oddech.

- Jestem pewna, że porwanie kota jest przestępstwem. Uwierzą w moją wersję wydarzeń, gdy znajdą Ślicznotkę u pani.

- A skąd ta pewność, że trzymam to paskudztwo u siebie? Dostyc tego gadania. Chcę mieć pieniądze. Masz tydzień, aby się zastanowić, czy nie możesz żyć bez mojego męża, czy bez swojego kocura.

- Pani jest szalona! Nie może pani... - Ciągły sygnał przerwał Sabrinie. - Cholera! - krzyknęła, odkładając słuchawkę.

- Jakież problemy? - zapytał Noah Callahan, stając na progu kuchni.

W czarnym smokingu wyglądał jak model z wybiegu najlepszych kreatorów mody. Jego czarujący uśmiech do reszty wyprowadził Sabrinę z równowagi.

- Nic takiego, z czym nie dałabym sobie rady sama.

- Na pewno? Czasami dobrze jest z kimś pogadać.

Dziewczyna podeszła do zlewu i wypłukała filiżankę po kawie. Nie mogła teraz myśleć o Noah. Musiała ratować swojego kota.

- Czy ten ktoś dzwonił w sprawie twojej Ślicznotki? Jest nie tylko przystojny, ale ma także dobrą intuicję.

- Tak. Dzwoniła porywaczka.

Noah podszedł do Sabriny. Ujął jej ręce w swoje silne dłonie.

- Powiedz mi coś o planie B.

Dotyk Noah sprawił, że zalała ją fala ciepła. Już nie czuła się taka samotna i bezradna jak przed chwilą. To było miłe i całkiem nowe uczucie. Jako jedynaczka musiała nauczyć się polegać wyłącznie na samej sobie. Rodziców pochłaniało bez reszty robienie kariery. Na szczęście Sabrina miała jeszcze Madame Sophie. Ona i jej opowieści o Callahanach stanowiły dla dziewczyny namiastkę życia rodzinnego.

Gdy Sabrina miała siedem lat, dostała od chrzestnej list z fotografią Noah. Chłopiec ze zdjęcia miał zaraźliwy, szeroki uśmiech i bujną czuprynę. Brakowało mu dwóch przednich zębów. Dziewczynka zakochała się w sympatycznej twarzy nieznajomego.

Płynęły lata, Madame Sophie napisała wiele listów. W każdym z nich znajdowały się jakieś wiadomości o powierzonych jej opiece chłopcach, ale Sabrinę zawsze interesował tylko najmłodszy z braci Callahanów. Gdy była nastolatką, fantazjowała na jego temat i marzyła, żeby go poznać. Potem wyjechała, więc do spotkania nie doszło.

A teraz Noah stał tuż obok niej, tuląc jej dłonie... Spojrzała w jego duże niebieskie oczy. Właśnie zamierzała wprowadzić go w szczegóły swojego planu B, gdy drzwi od kuchni otworzyły się i stanął w nich Ramon D'Onofrio.

- Nie rób tego! - krzyknął, upuszczając pustą tacę na podłogę.

Podniósł ją szybko i podbiegł do Sabriny.

- Nie daj się nabrać. Noah Callahan jest bawidamkiem, kobieciarzem i romansiarzem.

- Chyba flirciarzem.
- No widzisz, sam się do tego przyznaje - krzyknął kelner.

Dziewczyna wysunęła ręce z dłoni Noah.

Tylko Ramona mi teraz brakowało. Co za scena zazdrości, pomyślała. Łazi za mną jak szczeniak. Podobam mu się, ale on nie rozumie chyba, że mogę nie odwzajemniać jego uczuć.

- Uspokój się - powiedziała łagodnie. - Noah tylko próbuje mi pomóc. Mam pewien problem.

Ramon spojrział na Sabrinę wzrokiem pełnym troski.

- Jaki problem?
- To... sprawa osobista.
- Chodzi o twoją nadwagę?
- Moją nadwagę?
- Wszyscy zauważyliśmy, że odkąd tu pracujesz, przybyło ci kilka kilogramów. Nie martw się. Uwielbiam puszyste kobiety.

Co on plecie? - zdziwiła się. Może faktycznie mam lekką nadwagę. Pojedanie w sytuacjach stresowych zawsze koiło mi nerwy. Ale chyba nie utyłam więcej niż kilogram lub dwa, no może pięć, od czasu tej afery z Doris Dooley? - zastanawiała się.

Sabrina wciągnęła brzuch, czując na sobie badawcze spojrzenie Noah.

- Według mnie wyglądasz dobrze - powiedział.
- Widzisz, dziewczyno? On zawsze mówi kobiecie to, co ona chce usłyszeć. Tylko nie naga prawdę. A ja wierzę w szczerłość. Szanuję kobiety, dlatego gdy jakaś tyje, mam dość odwagi, by jej to powiedzieć.

- Cóż, wielkie dzięki - powiedziała Sabrina, wręczając kelnerowi tacę z czekoladowymi ekierkami. - Czy mógłbyś to zanieść na stół? Czekają na te smakołyki.

- Rozumiem. Trudno ci walczyć z pokusą - odparł Ramon wyrozumiale. - Ale nie martw się. Zrobię wszystko, co mogę, żeby cię uratować przed prawdziwą nadwagą.

Po wyjściu kelnera, Sabrina zdjęła fartuszek i postanowiła przystąpić do działania.

Co ja tu jeszcze robię, dziwiła się. Ślicznotka potrzebuje mojej pomocy. Miałam nadzieję, że dogadam się z tą kobietą jak z cywilizowanym człowiekiem. Niestety, myliłam się.

- Wybierasz się gdzieś? - zapytał Noah.

- Wychodzę. Pora na zdecydowane działanie.

- Według planu B?

- Zgadza się. Nie dam się zastraszyć.

- Czy jesteś pewna, że to dobry pomysł? - zapytał z wahaniem. - Doris Dooley jest chyba niezrównoważona.

- Muszę zaryzykować - oznajmiła.

Noah zastąpił jej drogę.

- Ciotka Sophie prosiła, żebym miał cię na oku.

- Zrobiłeś już, co trzeba - odparła trochę ostro. Natychmiast jednak zreflektowała się i, aby załagodzić sytuację, zmusiła się do uśmiechu. - Przepraszam cię. Nie to chciałam powiedzieć. Miałam ciężki dzień, ale to nie twoja wina.

- Nadal służę ci pomocą. Możesz liczyć na przyjaciela.

Wprawdzie Noah podkreślił lekko słowo „przyjaciel”, ale Sabrina ledwo to dosłyszała. Dużo większą uwagę zwróciła na lekki zarost, pokrywający kwadratową szczękę mężczyzny. Zachwycił ją także jego seksowny głos.

Nie miała już wątpliwości, że Ramon mówił prawdę o najmłodszym z braci Callahanow. Ten mężczyzna wiedział, jak postępować z kobietami.

- Na przyjaciela? Nie. Ale chętnie wykorzystam cię jako przynętę.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie podoba mi się plan B - mruknął Noah, parkując swój samochód na skraju podmiejskiego osiedla.

Ostatnie promienie słońca oświetlały okoliczne domy. Wokół unosił się zapach mięsa z rusztu i słysząc było warczenie kosiarki. Gdzieś zaszczekał pies i rozległ się śmiech dzieci. Dzielnica wydawała się być oazą spokoju i stabilizacji.

Noah ogarnęło dziwne rozrzewnienie. Przez krótką chwilę zapragnął stać się częścią tego idyllicznego świata.

Jednak szybko oprzytomniał. Zdał sobie sprawę, że nigdy nie byłby tutaj szczęśliwy, zwłaszcza gdyby przyszło mu mieć za sąsiadów ludzi takich jak Niles i Doris Dooley. Postanowił wycofać się z tej całej awantury. Powiedział o tym Sabine.

Jednak to nie zniechęciło dziewczyny. Oświadczyła, że bez względu na okoliczności sama podejmie ryzyko. Sprawiała wrażenie wyjątkowo zdeterminowanej.

- Twój plan jest szalony - powiedział zdesperowany Noah.

- Jest doskonały - odparła Sabrina i założyła elastyczną opaskę na swoje piękne kasztanowe włosy.

- Nie możesz tak po prostu wślizgnąć się do domu tej kobiety. A co, jeśli ona cię złapie? - badał.

- Nie ma obawy, jeżeli w międzyczasie ty się nią zajmiesz - wyjaśniła.

- O ile w ogóle wpuści mnie za próg swojej twierdzy.

- Myślę, że nie doceniasz swoich atutów. Jestem pewna, że masz duży dar przekonywania kobiet - oznajmiła.

Obrzuciła go lustrującym wzrokiem od stóp do głów. Wyglądała na zadowoloną. Noah zdążył wpaść do swojego mieszkania i przebrać się. Był teraz ubrany w klasyczny garnitur, elegancką koszulę i krawat. Na szczęście sensacje związane ze ślubem braci miał już za sobą. Wysypka zniknęła i śwędzenie ustało.

- Poza tym wątpię, czy ją zastaniesz - kontynuowała dziewczyna. - Niles mówił mi, że wieczorami ona zwykle pracuje. Ale jeśli nawet będzie, to zajmiesz ją rozmową przez jakieś dziesięć minut. Tyle czasu wystarczy. Jak tylko znajdę Ślicznotkę, natychmiast stamtąd wyjdę.

- A jeśli jej tam nie będzie?

- To wyjdę jeszcze wcześniej. Ani trochę nie marzę o spotkaniu z Doris Dooley. Dostyc mam tej wariatki.

- Poczekaj, musi przecież być jakiś inny sposób. A co, jeśli cię złapie? Albo, co gorsza, najpierw do ciebie strzeli, biorąc cię za włamywacza, a dopiero potem zada ci kilka pytań? - zaniepokoił się. - Jest agentką ochrony, więc na pewno ma broń.

- Owszem. Nawet cały arsenał - siedem pistoletów, dwunastokalibrową dubeltówkę i jeden karabin uzi - poinformowała go Sabrina. - Wiem to od Nilesa. On boi się broni.

- Teraz widzę, że miał powody, by uciec od żony.

- Tak. Chyba dlatego się ukrywa. Pewnie ma nadzieję, że ten kobieton zapomni o nim i znajdzie sobie innego mężczyznę. I w ten sposób doszliśmy do twojej roli. Wkraczasz do akcji i uwodzisz panią w średnim wieku...

- Chwileczkę. Chcę, żebyś wiedziała, że nie należę do takich facetów.

- Ramon mówił, że tak. To samo wiem od Madame Sophie, kelnerka, twoich braci i...

Noah uniósł ręce na znak, że się poddaje. Chciał przerwać tę wyliczankę w obawie, że lista osób potwierdzających jego uwodzicielskie zdolności może być bardzo długa. Wprawdzie w ciągu ostatnich dwóch miesięcy jego życie miłosne zupełnie zamarło, ale tego, że okoliczności skazały go na czasowy celibat, Sabrina z pewnością nie wiedziała.

- W porządku. Chcę cię tylko uprzedzić, że nie jestem już tamtym podrywaczem z przeszłości. Zwłaszcza od czasu, gdy ciotka skonfiskowała moją filiżankę po kawie. Mam się na baczności.

- Co przez to rozumiesz? - spytała Sabrina, unosząc brwi.

- Postanowiłem unikać romansów do czasu, aż znajdę się w Cleveland. Tam będę bezpieczny. O ile „Cafe Romeo” nie otworzy tam swojej filii.

- A ja myślałam, że jesteś sceptykiem i wróżenie z fusów uważasz za bzdurę.

- O nie. Jestem pełen uznania dla umiejętności ciotki. Szczególnie po tym, co przydarzyło się Jake'owi i Trace'owi. Ale ja nie mam zamiaru stać się kolejną ofiarą.

Sabrina puściła do niego oko i otworzyła drzwi samochodu.

- Widzimy się za dziesięć minut - rzuciła, wysiadając.

Zanim Noah zdążył cokolwiek powiedzieć, dziewczyna oddaliła się. Zrezygnowany ruszył pod wcześniej ustalony adres.

- Cholera - mruknął, zatrzymując samochód przed domem państwa Dooley.

Był to duży budynek w łososiowym kolorze z białymi okiennicami, otoczony niewielkim ogrodem. Wąski podjazd był pusty, a drzwi do garażu zamknięte. Noah nie dostrzegł najmniejszego śladu życia ani na zewnątrz, ani wewnątrz domu.

Wrócił do swojego mustanga. Osunął się na wygodne oparcie fotela i czekał. Miał jeszcze osiem minut do rozpoczęcia akcji. Nie mógł się nadziwić, jak to się stało, że znalazł się w takiej dziwacznej, a równocześnie niebezpiecznej sytuacji.

Na szczęście Sabrina nie wspomniała więcej o małżeństwie, pocieszył się. Chyba dlatego, że teraz martwi się o swojego kota. Ale jak go już znajdzie, to pewnie całą uwagę znów skupi na mnie. Będzie lepiej, jeśli obmyślę sobie jakiś plan awaryjny, postanowił.

Z rozmyślań wyrwał go dźwięk klaksonu. Spojrzał w lusterko i zobaczył czarną półciężarówkę. Na widok siedzącej za kierownicą kobiety skulił się.

Do boju. Czas rzucić Niebezpieczną Doris na kolana, dodał sobie odwagi.

Sabrina zdjęła pantofle, a następnie, trzymając je

w rękę, wspięła się na ogrodzenie oddzielające ogródek państwa Dooley od posesji sąsiadów. Zeskoczyła na drugą stronę i podeszła do szklanych przesuwanych drzwi. Rolety zasłaniały wnętrze domu. Dziewczyna przystawiła ucho do zimnej szyby i nasłuchiwała.

W środku panowała martwa cisza.

Może Doris faktycznie jest w pracy, a może śpi? A jeśli w piwnicznym laboratorium męża przyrządza sobie jakiś zmieniający osobowość koktajl, rozważała ponuro.

Był tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić. Należało włamać się do domu. Sabrina wyjęła z kieszeni spinacz do papieru i wyprostowała go. Następnie wsadziła go do dziurki od klucza. Chwilę nim podłubała i drzwi ustąpiły. W duchu podziękowała swemu ojcu, który nauczył ją tej sztuczki. Nasłuchiwała przez moment, a następnie rozsunęła rolety i znalazła się w kuchni.

Choć lata świetności tego pomieszczenia dawno już minęły, było małe i przytulne, utrzymane w stylu lat siedemdziesiątych. Na szczęście Sabrina nie zastała w nim nikogo. Stąpając na palcach, skierowała się ku półotwartym drzwiom prowadzącym do salonu. Panował w nim półmrok. Tu także nie było żywej duszy. Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Mogła dokładnie przeszukać cały dom. Ale musiała się bardzo spieszyć.

Nie wyjdę stąd, póki nie znajdę Ślicznotki, postanowiła.

Noah przybrał promienny wyraz twarzy i wychylił się przez okno samochodu w stronę przechodzącej obok Doris Dooley.

Chód kobiety był ciężki. Sunęła przed siebie jak czołg, wydawało się, że jest zdolna zmiażdżyć wszystko, co stanie jej na drodze.

- Zastawił mi pan podjazd - oświadczyła. - Niech pan przestawi samochód, i to zaraz - dodała i nie czekając na odpowiedź, odwróciła się na pięcie.

- Nie ma sprawy - odparł, cofając swego mustanga.

Doris Dooley była zdecydowanie brzydka. Popielatoblond włosy z trudem łagodziły ostre rysy jej twarzy ozdobionej groteskowym makijażem. Bardzo niebieskie cienie i gruba warstwa tuszu otaczały szare oczy, a skórę pokrywała pokaźna warstwa fluidu.

Doris miała na sobie uniform w kolorze khaki, składający się z bezkształtnej bluzy i luźnych spodni. Jak na kobietę była dość wysoka.

Noah najchętniej uciekłby z tego miejsca, ale to nie wchodziło w rachubę. Zaparkował więc samochód przy ulicy i wyłączył silnik. Wsiadł i wrócił pod dom państwa Dooley.

Doris zdążyła już odstawić swoją półciązarówkę do garażu i właśnie energicznie otwierała frontowe drzwi, mamrocząc coś pod nosem.

- Czy pani Dooley? - zapytał Noah uprzejmie.

- Nie interesują mnie pana usługi - burknęła.

- Pani mąż zaprosił mnie na dzisiaj.

- Niles? Widział go pan?

Noah chrząknął, próbując przełamać strach.

- Nie, ale kilka tygodni temu rozmawiałem z nim przez telefon. Jestem z firmy ubezpieczeniowej Pinnacle - wyjaśnił. Szybko pokazał kobiecie wizytówkę

i natychmiast zamknął portfel. Wiedział, że nie zdążyła niczego przeczytać. - Mam do zaoferowania kilka interesujących polis.

Doris otworzyła w końcu drzwi i odwróciła się do gościa.

- A dajecie odszkodowanie za skradzionych mężów?

- Nie, ale mam tu dla pani kilka innych ciekawych opcji. Myślę, że któraś z nich mogłaby panią zainteresować...

- No dobrze. Niech pan wejdzie, panie...

- Norm Calhoun - zaimprovizował, idąc za Doris w głąb domu. - Proszę mi mówić Norm.

- W porządku, Norm. Siadaj.

Noah obrzucił niepewnym wzrokiem zielony komplet wypoczynkowy. Meble miały przynajmniej trzydzieści lat. Wybrał fotel. Zapadłszy się w nim, rozejrzał się wokół z lekką trwogą. Miał nadzieję, że wkrótce opuści to miejsce bez żadnych kłopotów.

- Ładnie tu - zauważył, na tyle głośno, aby Sabrina, penetrująca inne pomieszczenia, mogła go usłyszeć.

- Niles odziedziczył dom po swojej babce. Jak widać, miała prawdziwy talent dekoratorski. Może piwko?

- zaproponowała gościnnie.

- Dziękuję. Nie piję w pracy - wyjaśnił.

Doris roześmiała się hałaśliwie i poszła do kuchni. Po chwili wróciła z dwiema puszkami. Jedną z nich wcisnęła gościowi w rękę.

- Życie traci sens, jeśli nie łamie się zasad. Łyknij sobie.

- Dziękuję, pani Dooley.

- Mów mi Doris. Już nie jestem panią Dooley. Straciłam męża przed trzema tygodniami.

- Przykro mi. Pewnie przeżywasz ciężkie chwile...

Kobieta wypła piwo w ciągu kilku minut, po czym otarła usta wierzchem dłoni.

- Ciężkie? Do diabła. Chyba oszaleję. Jak tylko dorwę tę flandrę, która mi zabrała męża... - powiedziała, ściskając puszkę tak mocno, że zupełnie ją spłaszczyła.

- Lepiej ci będzie bez niego - stwierdził Noah, żeby rozładować atmosferę. - To jakiś nieodpowiedzialny facet. Nie potrafił docenić tego, co miał.

- Naprawdę tak myślisz, Norm? - zapytała Doris łagodniejszym tonem i owinęła sobie wokół palca pulkiel włosów.

Najwyraźniej odzyskała pewność siebie, pomyślał Noah. Dobrze znam te kokieteryjne gesty. Tylko tego mi brakowało. Jeszcze trochę, a usiądzie mi na kolanach. Nie daj Boże.

- Oczywiście, potrzebujesz trochę czasu, żeby dojść do siebie. To pora na kojenie ran i analizę nieudanego związku.

- Byłby udany, gdybym nie poślubiła tego nędznego robaka. Teraz chcę mężczyzny z prawdziwego zdarzenia. Takiego, co to wie, jak kochać kobietę i co zrobić, by uczynić ją szczęśliwą.

Zniecierpliwiony Noah rzucił okiem na zegarek i zaczął powoli wstawać.

- Cóż, nie będę ci zajmować więcej czasu. Na pewno masz dużo pracy. Poza tym potrzebujesz teraz spokoju.

- Ależ dopiero co przyszedłeś - powiedziała Doris, krzywiąc się ze złości.

Celowo udał, że tego nie widzi i ruszył zdecydowanie w stronę drzwi.

- Nie jestem jednym z tych narzucających się agentów, którzy nadużywają gościnności klientów. Tacy psują opinię całej reszcie. Ja wiem, kiedy trzeba wstać i wyjść.

- A co z tymi polisami, o których wspomniałeś? - zapytała, podnosząc się z sofy. - Właśnie sobie przypomniałam, że mam tu w domu coś wartościowego, co należy ubezpieczyć. Myślę, że już najwyższa pora to zrobić.

- Może najpierw zastanów się. Nie podejmuj pochopnej decyzji - odparł, patrząc z nadzieją na drzwi.

- Co ty wygadujesz?! To taki z ciebie agent? - oburzyła się Doris, mrużąc oczy z irytacji.

Robi się gorąco, zaniepokoił się Noah. Ten plan był do niczego. Jak mogłem zgodzić się na udział w tym szaleństwie? No tak, miałem wyrzuty sumienia z powodu nieudanej próby odbicia Ślicznotki. A do tego ciotka powierzyła mi opiekę nad Sabriną. Ta z kolei ma fascynujące zielone oczy i z dnia na dzień podoba mi się coraz bardziej...

- Norm, czekam na twoją odpowiedź - przynagliła go Doris.

- No dobrze. Przyznam ci się do czegoś. Tak naprawdę, to moja pierwsza próba zdobycia klienta. Wiem, że muszę jeszcze doszlifować metody pracy, nauczyć się cierpliwości i nabrać ogólnej ogłady.

- Owszem, ale póki co chcę, żebyś rzucił na coś

okiem - powiedziała stanowczo, po czym mocno chwyciła go pod ramię.

- Co to takiego? - zapytał, próbując uwolnić się z jej uścisku.

Niczym nie zrażona, Doris przechyliła głowę i uśmiechnęła się kokieteryjnie.

Na ten widok Noah krew zastygła w żyłach. Kobieta była wyjątkowo brzydka i niesympatyczna. Miała w sobie coś szczególnie odpychającego.

- No chodź. Myślę, że to ci się spodoba.

Litości, pomyślał Noah. Zgodziłem się być przynętą, ale nie ofiarą przemocy seksualnej. Kocham kobiety, ale sam je wybieram. Poza tym nigdy nie zadaję się z mężatkami. Zwłaszcza gdy są uzbrojone.

Niestety, nie miał już szansy na ucieczkę. Doris ciągnęła go za sobą na drugi koniec korytarza, aż do ostatnich drzwi.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła podnieconym głosem.

- Posłuchaj, Doris, jest bardzo miło, ale nie mogę łamać zasad obowiązujących w mojej firmie. Nie wolno nam spoufalac się z klientami. Pod żadnym pozorem -dodał.

- Ale ja lubię łamać zasady - odparła kobieta, wyjmując z kieszeni klucz i otwierając drzwi.

Boże, spraw, żeby to nie była sypialnia, modlił się w duchu Noah.

Na szczęście okazało się, że drzwi prowadzą do zagraconego pokoiku, pełnego różnych sprzętów, bibelotów, zakurzonych poduszek. Z obłupanej doniczki zwi-

sał plastikowy bluszcz, także pokryty grubą warstwą kurzu. W kącie stała duża witryna z pokazną kolekcją broni.

Widok pistoletów i dubeltówki bardzo zaniepokoił Noah. Dostrzegł także jakieś ręczne granaty. Zdenerwował się jeszcze bardziej, gdy zauważył, że spod zasłony wystają palce z polakierowanymi paznokciami. To mogła być tylko Sabrina. Jej dziesięć minut minęło już jakiś czas temu.

Co ona tu jeszcze robi, zdziwił się. Co będzie, jeśli Doris ją zobaczy?

- A oto moja kolekcja - oświadczyła z dumą pani domu. - Nie każda kobieta może pochwalić się czymś takim. Podoba ci się?

Kolekcja? Chyba arsenał, pomyślał. No cóż, w końcu ludzie zbierają różne rzeczy. Może trochę niecodzienne, ale przecież to tylko hobby, pocieszał się.

- Wiesz, napiłbym się jeszcze piwa - oznajmił. - Najlepiej chodźmy do salonu i przejrzyjmy kilka ofert.

- Wolnego - rzuciła blondynka, zatraskując nogą drzwi. - Najciekawsze zachowałam na koniec - dodała i popchnęła gościa na kozetkę pokrytą pstrokatą narzutą.

Następnie otworzyła witrynę i wyjęła z niej stary, dziewiętnastowieczny futerał na broń.

- To najcenniejsze egzemplarze w mojej kolekcji. Prawdziwe dziewiętnastowieczne pistolety do pojedynku. Zapewniam cię, że nadal działają.

- To na pewno zwiększa ich wartość. Może obejrzę je dokładnie w salonie? Tam jest lepsze światło.

- Odsunę zasłony - zaofiarowała się, podchodząc do okna.

- Nie! To nie jest potrzebne! - krzyknął i podbiegł do Doris Dooley.

Prawie że wyrwał jej z rąk futerał i wrócił z nim na kozetkę.

- Zobaczmy, co my tu mamy - powiedział, udając zainteresowanie.

Doris przysiadła obok. Z uwagą i namaszczeniem patrzyła, jak jej gość otwiera wieko futerału i zdejmuje pokrowiec.

Noah poczuł zapach oliwy i płynu do czyszczenia metalu.

- No i co? - zapytała podniecona kobieta.

Instynktownie zagwizdał z wrażenia. Pistolety były w doskonałym stanie, dobrze naoliwione i gotowe do użycia. Bez wątpienia były warte fortunę.

Doris ostrożnie uniosła jeden z nich i pogłaskała lufę długim tipsem.

- Wspaniały, prawda? - powiedziała z dumą posiadacza.

- Imponujący - odparł szczerze.

- Podobno należały do pewnej rodziny z Wirginii. W czasie wojny secesyjnej najstarsza córka zabiła jednym z nich jakiegoś oszusta, który podstępnie wprosił się do jej domu, a następnie chciał ją zaatakować. Czy to nie zabawne, jak historia potrafi się powtarzać? - zapytała dziwnym głosem.

- Nie... nie rozumiem. Zaraz, czy pistolet jest nabit? - zaniepokoił się.

Doris uśmiechnęła się szeroko, ukazując rząd dużych, pożółkłych zębów.

- Pozwolisz, że to ja będę zadawała pytania, zwłaszcza że to ja trzymam broń. Może zaczniemy od tego - co ty naprawdę tutaj robisz?

- Już ci powiedziałem. Jestem agentem ubezpieczeniowym. Twój mąż...

- Mój stary nigdy nie wpłaciłby grosza na ubezpieczenie. Nie wierzył w takie rzeczy. To, co udało nam się zaoszczędzić, zawsze szło na jego wynalazki.

- W takim razie nie powinienem nadużywać pani gościnności - podsumował Noah, wstając.

W tej samej chwili Doris odbezpieczyła pistolet i wycelowała go prosto w pierś mężczyzny.

- Nie wychodź jeszcze. Może masz coś innego do zaoferowania. Coś, co mogłoby mnie zainteresować.

Tylko nie to, przestraszył się Noah. Właśnie tego obawiałem się najbardziej.

Patrzył na wycelowany w siebie pistolet i gorączkowo szukał możliwości wyjścia z opresji.

- Nie rozumiem, co masz na myśli, Doris? Co jeszcze mógłbym ci zaoferować?

- Jest coś takiego - odparła ochrypłym głosem.

Uśmiechnęła się triumfalnie i wstała z kozetki.

- A teraz rozbieraj się - rozkazała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Serce Sabriny zabiło mocniej, gdy usłyszała rozkaz Doris. Stała nieruchomo za zasłonami. Uświadomiła sobie, że Noah miał rację. Jej plan był głupi.

- Myślę, że raczej pozostanę ubrany - odparł Callahan, zadziwiająco spokojnie jak na okoliczności. - Troszkę tu zimno.

Doris parsknęła niczym koń.

- Przecież jest połowa sierpnia, a ja nie mam klimatyzacji.

- Należę do zmarźlaków.

- Daruj sobie wymówki. Zdejmiesz ubranie i przejdziemy do interesu.

Sabrina usłyszała, jak Noah głośno przełknął ślinę.

- A jaki to interes?

- Potrzebne są mi pewne informacje.

- Gdy jestem rozebrany, mam problemy z myśleniem. Serio...

- Nic nowego. To samo dzieje się z resztą mężczyzn na tej planecie. A teraz powiedz mi, jaki jest prawdziwy powód twojej wizyty w moim domu? Ale najpierw zdejmij spodnie.

Sabrina zamknęła oczy i próbowała wymyślić jakieś rozwiązanie.

- Posłuchaj, Doris...

- Mam dosyć tej dziecinady. Liczę do trzech. Jeśli się nie rozbierzesz, zacznę strzelać. Raz, dwa...

Sabrina usłyszała, że Noah zdejmuje marynarkę i koszulę. Po chwili jego spodnie opadły na podłogę.

- Wystarczy. Nie musisz zdejmować bokserek.

- Hm, dziękuję.

- Nie ma za co. A co do gatek, to widzę, że jesteś fanem kota Garfielda.

- To prezent od byłej dziewczyny - odpowiedział chłodno.

- Czy to aby nie aluzja do twojego lenistwa w pewnej dziedzinie...?

- Zmieńmy temat - rzucił nerwowo. - Co konkretnie chcesz wiedzieć?

- Zacznijmy od twojego prawdziwego nazwiska.

- Już się przedstawiłem. Jestem Norm Calhoun.

- Zbyt szybko machnąłeś mi przed nosem wizytówką, żebym mogła cokolwiek przeczytać. Chętnie jeszcze raz rzucę na nią okiem. Nie ruszaj się i stój grzecznie. Pistolet jest odbezpieczony. Jeśli zrobisz chociaż krok, nie odpowiadam za siebie.

Sabrina przeraziła się na myśl o tym, co może spotkać biednego Noah.

- Masz ładny portfel. Oto i prawo jazdy. Dobra fotografia. Tu jest napisane Noah Callahan.

Dziewczyna za kotarą z trudem powstrzymała krzyk. Przypomniała sobie, że wymieniła nazwisko Noah, gdy zapewniała Doris, że nie interesuje się Nilesem.

- Nigdy nie chciałem się tak nazywać - oświadczył

Noah, szukając ratunku za wszelką cenę. - Calhoun brzmi dużo lepiej.

- Coś takiego. Mamy tu też twoją wizytówkę. A więc jesteś inspektorem ubezpieczeniowym. Nic dziwnego, że nie sprawdzasz się jako agent. Sprzeczność interesów.

- Próbuję się przekwalifikować.

- Daruj sobie te kłamstwa, bo aż mnie korci, żeby cię zastrzelić.

Sabrina jeszcze nigdy nie czuła się tak bezradna.

Jak mu pomóc, zastanawiała się. Nie mogę się pokazać, bo Doris wpadnie w szal. Ale trudno mi stać bezczynnie, kiedy Noah walczy o życie. Muszę szybko coś wymyślić.

- Spokojnie, Doris. Nie działaj zbyt pochopnie.

- Wiem, że coś ukrywasz. Coś... a może kogoś?

Ciało Sabriny oblał zimny pot. Wstrzymała oddech i oparła się mocniej o szybę.

- Nie rozumiem.

- Rozumiesz, i to dobrze. A więc całe to przedstawienie było właśnie po to. Założę się o moją kolekcję ręcznych granatów, że ta ruda właśnie przeszukuje mój dom. Mam rację?

Na szczęście Doris jeszcze nie odkryła kryjówki Sabriny, pomyślał Noah z ulgą.

- Jaka ruda? - zdziwił się.

- Oczywiście Sabrina Lovett. Nie udawaj półgłówka, Callahan. Twierdziła, że woli ciebie od mojego starego. Mówiąc szczerze, teraz, gdy cię obejrzałam, nie rozumiem dlaczego. Nie widzę specjalnej różnicy.

- Czy mogę prosić o moje ubranie?

- Raczej nie. Zatrzymam je do czasu, aż przeszukam resztę domu. Ta ruda musi tu gdzieś być. Cóż, mam twoje ubranie, portfel i kluczyki od samochodu. Jeśli nie masz ochoty biegać półnago po okolicy, to możesz tu zostać. Musisz wiedzieć, że mam bardzo pruderyjnych sąsiadów. Nie zajdziesz daleko, bo złapie cię wezwana przez nich policja.

Po chwili Sabrina usłyszała dźwięk otwieranych, a potem zamykanych drzwi. Następnie Doris przekreśliła klucz w zamku. Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Noah był już bezpieczny.

Był także zirytowany.

Rozsunął zasłony i stanął przed dziewczyną. Prawie nagi. Sabrinie z wrażenia zaschło w ustach.

Co za ciało, pomyślała. Zamiast zajmować się ubezpieczeniami, mógłby pozować do „Playgirl”.

- Ładne bokserki - rzuciła od niechcenia.

- Pewnie, że ładne. Szkoda tylko, że przez ciebie nie mam reszty ubrania i kilku innych rzeczy.

- Cicho. Nie mów tak głośno, bo Doris cię usłyszy.

- Doris nie jest problemem. To ty nim jesteś - powiedział Noah, wskazując na dziewczynę palcem. - I to od chwili, gdy cię poznałem. Przewróciłaś moje życie do góry nogami.

- Ależ poznałeś mnie zaledwie dzisiaj.

- Naprawdę? Myślałem, że dużo wcześniej, bo moja męka trwała całą wieczność.

Słyszając te słowa, Sabrina poczuła się naprawdę winna.

- Słuchaj, wiem, że to wszystko przeze mnie.
- Zgadza się, jak cholera.
- Ale obiecuję, że ci to wynagrodzę.

Noah popatrzył na nią podejrzliwie.

- Ciekawe jak?
- Przede wszystkim wydostanę nas z tego kiczowatego pokoju.

- Po to, żeby natknąć się na Doris z wycelowanym w nas pistoletem? Nie, dziękuję.

- Wyjdziemy przez okno - wyjaśniła i jeszcze raz obrzuciła zachwyconym wzrokiem jego imponującą sylwetkę.

Jeśli wróżba była prawdziwa, to już niedługo nacieszę się tym wspaniale umięśnionym ciałem, rozпалиła swoją wyobraźnię. Będę pieścić jego ramiona i całować te zmysłowe usta...

Na myśl o przyszłych rozkoszach, ugięły się pod nią kolana. Zaczerpnęła powietrza i postanowiła skupić się na chwili obecnej.

Najpierw podeszła do kozetki i zdjęła z niej kwiecistą narzutę. Następnie owinęła w nią Noah.

- W tym możesz spokojnie wyjść - oświadczyła.
- Masz rację. Tak wyglądam dużo lepiej. Z pewnością nikt nie zwróci na mnie uwagi.
- Narzuta albo skąpe bokserki z kotem Garfieldem. Wybieraj.

- No dobra. Gdybyśmy po drodze trafili na bal przebierańców, to moja toga będzie jak znalazł.

Sabrina uśmiechnęła się promiennie.

- Kocham pogodnych mężczyzn.

- Co masz na myśli, mówiąc: „kocham”? - spytał podejrzliwie.

- Bez obawy, Callahan. To tylko utarty zwrot. Madame Sophie uprzedzała mnie, że słysząc słowa związane z miłością i małżeństwem, wpadasz w panikę.

- Przesadziła.

- Czy to znaczy, że mogę przy tobie powtarzać wyraz „kochać”?

- Tylko uważaj, jak go stosujesz.

- No dobrze, a teraz ewakuujemy się. Potrzebne jest krzesło - zauważyła.

Noah posłusznie wystawił krzesło za okno.

- Panie mają pierwszeństwo - zaprosił dziewczynę.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem.

- Nie ma za co. Ale jeśli Doris zacznie strzelać, to już nie będę dżentelmenem.

- Dobrze wiedzieć - stwierdziła Sabrina. - Całe szczęście, że to parter.

- Czy zawsze jesteś taką optymistką? - zdziwił się, wychodząc za nią przez okno.

- Tak.

- Gotowa do biegu?

- A dokąd biegniemy?

- Do mojego samochodu. Gdy doliczę do trzech - wyjaśnił i podciągnął kwiecistą tokę. - Raz, dwa...

Zanim Noah dokończył, dziewczyna już popędziła przed siebie. Przeklinając pod nosem, podążył za nią. Teraz liczyła się każda sekunda. W każdej chwili oboje mogli stać się ruchomym celem Doris.

Sabrina dobiegła do samochodu pierwsza. Otworzyła

tylne drzwi i wskoczyła do środka. Następnie precyzyjnie się na fotel kierowcy, robiąc miejsce dla Noah. Ten usiadł za nią kilka sekund później.

- Mieliliśmy wystartować na trzy.

- Tak, ale ty masz dłuższe nogi i bałam się, że zostanę w tyle.

- Myślałaś, że mógłbym cię zostawić na pastwę Doris?

- No, nie wiem.

- Przecież opuściłem nawet ślub braci, żeby ratować twoją kotkę.

- Tak, bo myślałeś, że chodzi o dziecko.

- To najlepszy dowód mojego poświęcenia. Dzieci mnie denerwują.

- Ale musiałam ci zagrozić odświeżaczem do ust!

Mężczyzna zamilkł i ze zdziwieniem obserwował Sabrinę.

Pochylona, szukała czegoś pod kierownicą. Po krótkiej chwili wyciągnęła jakieś przewody spod tablicy rozdzielczej, po czym połączyła dwa druciki.

- Co ty robisz? - odzyskał mowę Noah.

- Staram się „odpalić na krótko”. To znaczy uruchomić twojego mustanga. Zapomniałeś, że Doris zabrała ci kluczyki?

- Faktycznie, ale gdzie się tego nauczyłaś?

- W Istambule.

Tego i paru innych przydatnych rzeczy, dodała w myślach.

- Jestem pod wrażeniem - oświadczył Noah, usłyszawszy szum silnika. - A teraz znikajmy stąd.

Sabrina szybko ruszyła z miejsca.

- Czy myślisz, że Doris nas widziała? - zapytała.

Noah popatrzył przez tylną szybę.

- Nie. Jej półciężarówka jest w garażu, ale ta baba i tak wkrótce zorientuje się, że uciekłem.

- Co wtedy?

- Niebezpieczna Doris ruszy w pościg. Ma moje ubranie, portfel i klucze, od auta i od mieszkania. W moim prawie jazdy znajdzie adres. Ponieważ podejrzewa, że mam z tobą coś wspólnego, należy się spodziewać, że wkrótce złoży mi wizytę.

- Myślisz, że ona naprawdę jest niebezpieczna?

- Oczywiście.

- Jak to dobrze, że namówiłam Madame Sophie na ten wyjazd.

- Co ciotka ma wspólnego z Doris?

- Niewiele. Wie tylko, że nie udała mi się moja pierwsza wróżba, ta z Nilesem. Gdy przeniosłam się do Madame Sophie, pewnego wieczoru przysłała tam Doris Dooley.

- Tego mi nie mówiłaś.

- Nic się wtedy nie stało. Ponieważ ta wariatka nikogo nie zastała, więc zostawiła na drzwiach kartkę z pogrożkami. To dlatego zabrałam Ślicznotkę ze sobą na ślub.

- Dostyc tego. Jedziemy natychmiast na policję - postanowił Noah.

- To nic nie pomoże. Nie mam żadnych dowodów, że to Doris jest autorką tych pogroźek. Poza tym ona mnie we wszystkim wyprzedza. Pewnie teraz siedzi na posterunku i wypełnia zgłoszenie o włamaniu.

- Niewykluczone. A tak przy okazji, jak ci się udało wejść do jej domu? Zresztą pokój z bronią też był zamknięty na klucz.

- Mam taki sposób ze spinaczem do papieru - wyjaśniła po chwili wahania.

- Jaki sposób?

- Wiem, jak przy jego użyciu poluzować zamki. Tak otwierałam drzwi u Doris. Ciągle miałam nadzieję, że znajdę Ślicznotkę. Niestety, nie znalazłam.

- Czy wszędzie sprawdziłaś?

- Tylko na parterze. Nie zdążyłam zejść do piwnicy. Czy myślisz, że Doris zrobiła Ślicznotce coś złego? Skoro to wariatka...

- Myśl pozytywnie. Jestem pewien, że twoja kotka ma się dobrze. Wkrótce ją znajdziemy. Obiecuję.

- Znajdziemy? Razem? - zdziwiła się Sabrina.

- Już i tak się w to wplątałem. Doris nie podda się tak łatwo. Może mi nawet zabraknąć ubrań. No właśnie. Zrób mi przysługę i podwieź mnie do mojego mieszkania. Za skrzyżowaniem musisz skręcić w prawo.

- Dobrze, ale nie masz klucza. To co zrobisz?

- Dobrze pytanie. Może ty mi pomożesz? - spytał z uśmiechem.

Sabrina klęczała przed drzwiami mieszkania Noah. Wkręcała końcówkę spinacza w dziurkę od klucza. Czubkiem języka dotykała kącika ust, a jej twarz przybrała wyraz skupienia.

Noah stał tuż za nią i przyglądał się jej z dużym zadowoleniem. Dziewczyna miała na sobie dżinsy, któ-

re uwydatniały jej ładnie zaokrąglone biodra. Rude włosy rozsypały się na ramionach.

Aż trudno od niej oderwać wzrok, stwierdził.

W tej samej chwili usłyszał zgrzytnięcie w zamku.

- Udało się - oznajmiła Sabrina.

- Niesamowite. Zajął ci to tylko dwadzieścia sekund. Tyle ci wystarczyło, żeby włamać się do mojego mieszkania - zdumiał się Noah, wchodząc do środka.

- Bo nie chciałeś iść po zapasowy klucz do administratora.

- To dlatego, że jest przyjacielem mojego brata Jake'a. Tak znalazłem to mieszkanie. Niestety, facet jest bardzo wścibski i ma za długi język. Musiałbym opowiedzieć mu całą historię. Wkrótce znałaby ją cała moja rodzina. A tego właśnie nie chcę - wyjaśnił, zamykając za sobą drzwi.

Odwrócił się, aby spojrzeć na Sabrinę i znieruchomiał na jej widok. W tej chwili wydała mu się szczególnie atrakcyjna.

Co mi jest, zdumiał się. Tyle dziewczyn przeszło przez to mieszkanie, że obecność kolejnej nie powinna być czymś szczególnym. Tyle że, gdyby chodziło o jakąś inną, to teraz otwierałbym butelkę wina albo nastawiał kompakt z nastrojową muzyką.

Sabrina spojrzała na niego takim wzrokiem, jakby potrafiła czytać w jego myślach.

Noah bezwiednie zrobił krok w jej stronę. Potem jeszcze jeden...

Dziewczyna stała, patrząc na niego wyczekująco.

Na szczęście Noah w porę odzyskał zdrowy rozsądek.

To nie jest kolejna piękność. To jest Sabrina Lovett. Kobieta, która zmusiła mnie do wariackiego pościgu, otworzyła trzy zamki spinaczem do papieru i uruchomiła mój samochód bez kluczyka. A poza tym wywróżyła sobie mnie na męża. Znam ją zaledwie jeden dzień, ale już widzę, że zupełnie do siebie nie pasujemy. I to pomimo jej niezwykłych oczu i ciała, które nie dałoby mi spocząć do świtu.

- Nie odbierzesz? - zapytała Sabrina.

Noah oprzytomniał i uświadomił sobie, że dzwoni telefon.

- Niech się nagra na sekretarkę - postanowił.

Gdy odezwał się głos ze słuchawki, Noah z miejsca zapomniał o fantazjach.

- Halo, mówi Doris Dooley. Szkoda, że musiałeś wyjść tak szybko, bo miałam do ciebie pytanie. Dotyczyło ubezpieczenia. Czy jeśli ubezpieczę na życie inną osobę, na przykład ciebie, to w razie twojej nagłej śmierci mogę liczyć na podwójną rekompensatę?

Ochrypli niski głos ciągnął swój monolog:

- Jestem po prostu ciekawa. Możesz zajrzeć do mnie kiedykolwiek. Wiesz, gdzie mieszkam. Ja też znam twój adres, więc wkrótce pewnie ci złożę niespodziewaną wizytę. Pa, pa!

Rozległ się trzask odkładanej słuchawki. Noah nerwowo wyjął nagraną kasetę.

- Aż trudno uwierzyć! - krzyknęła Sabrina, zaciskając pięści. - Właśnie zagroziła, że cię zabije!

Noah wepchnął kasetę do szuflady i zainstalował nową.

- Tę kobietę najwyraźniej ekscytuje straszenie ludzi. To jej daje poczucie władzy. Nie sądzę, żeby przeszła do czynów.

- A jeśli to zrobi?

- Doris dokładnie wie, co robi. Słyszałaś, jak to sobie ułożyła. To była gra słów. To nagranie nie miałoby żadnej wartości w sądzie - powiedział Noah, podciągając kwiecistą narzutę.

- Masz rację.

- Przepraszam cię. Muszę się przebrać. Zaraz wracam. - Wszedł do sypialni.

Dam sobie radę zarówno z atrakcyjną Sabriną, jak i z niebezpieczną Doris. Tylko muszę mieć jasno w głowie i trzymać się w przyzwoitej odległości od panny Lovett. Ale czy to ostatnie jest możliwe? - rozważał. Przecież ona jest w niebezpieczeństwie. Ta Doris jest nieobliczalna. Teraz nie mogę odstępować Sabrinie. Szczególnie, że obiecałem ciotce opiekować się jej chrześniaczką.

Przebrał się i wyjął z szafy torbę. Potem spakował do niej najpotrzebniejsze rzeczy.

- Mam plan - oznajmiła Sabrina, jak tylko Noah wszedł do salonu. - Wyjeżdżasz dokądś? - zapytała na widok torby.

- Przeprowadzam się do ciebie - poinformował.

Dziewczyna z wrażenia otworzyła usta.

- To jakaś nagła decyzja, prawda? Wiem, że jesteśmy sobie przeznaczeni, ale...

- Spokojnie. Żebyśmy się dobrze zrozumieli. To będzie platoniczne współzycie. Wprowadzę się do ciebie tylko dla twojego bezpieczeństwa.

- A więc boisz się najścia Doris?

- Powtarzam - dla twojego bezpieczeństwa. Ciotka Sophie nigdy by mi nie wybaczyła, gdyby coś ci się stało. Jaki masz plan?

- Najlepszą obroną jest atak. Musimy znaleźć Nilesa Dooleya.

- Tak. Wtedy skończą się nasze problemy.

- No właśnie. Może pan Dooley zadzwoni do małżonki z Norwegii...

- Dlaczego akurat stamtąd?

- Bo tam urodził się jego idol, Johan Vaaler, więc Niles zwiedzał jego rodzinne strony. A teraz jest gotowy wrócić do żony i zażegnać kryzys.

- To brzmi przekonująco. Ale skąd wiesz, że Niles zadzwoni do Doris?

- Bo ty to zrobisz za niego.

- To się nie uda!

- Uda się. Myśl pozytywnie.

- To wyjątkowo głupi pomysł!

- A co, wolisz, żeby Doris wykonała na tobie wyrok?

- Nie wymawiaj tego słowa.

- Czy to jest kolejne zakazane słowo poza „miłością” i „małżeństwem”?

- To jedno i to samo.

- Wiesz, na tę fobię przydałby ci się terapeuta.

- Bez przesady. A co do twojego planu, to ja się nie

nadają. Przecież Doris zna głos Nilesa. Poza tym, jeśli on nie wróci, to Doris nabierze podejrzeń.

- Nie przejmuj się. Będziesz udawał, że masz katar i powiesz jej, że wracasz dokładnie za tydzień. W międzyczasie go odnajdziemy.

- A Doris będzie taka szczęśliwa z powrotu męża, że zapomni o nas.

- Właśnie tak - ucieszyła się Sabrina.

Noah zawahał się. Jeszcze raz przemyślał plan. Niby wykonalny, ale w jakimś punkcie może nawalić.

- Wiesz, obawiam się, że ryzykujemy, rozbudzając w Doris nadzieję.

- Człowieku, musimy spróbować. Pamiętaj, że ona trzymała cię na muszce.

- To prawda, ale...

- Robiła niemiłe aluzje na temat ospałego Garfielda na twoich bokserkach - dodała Sabrina.

- Masz rację. Musi za to zapłacić - odparł, zaciskając zęby.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- To dziwne. Wszystkie światła są zapalone - powiedziała Sabrina do Noah, gdy podjechali pod dom Madame Sophie, w którym dziewczyna zamieszkała na czas nieobecności właścicielki.

Mężczyzna spojrzął na dwupiętrowy budynek.

- Widocznie przed wyjściem zapomniałaś je pogasić - stwierdził.

- Możliwe - odparła. - Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Mogliśmy zjeść gdzieś po drodze.

- Nie było takiej potrzeby. W lodówce mam duży kawałek pieczonego kurczaka. Chętnie się nim z tobą podzielę - oznajmiła, szukając w torebce kluczy do mieszkania.

- Doskonale - ucieszył się.

Po kilku minutach znaleźli się przed wejściem. Noah chwycił za klamkę, a ta ustąpiła pod naciskiem i drzwi otworzyły się.

- To jest co najmniej dziwne - zaniepokoiła się Sabrina. - Czy twojej ciotce zdarzało się nie zamknąć domu na klucz?

- Nigdy.

- Czy myślisz, że to sprawka...
 - Doris - dokończył za dziewczynę. - Poczekaj tu, a ja sprawdzę teren.
 - Nie - sprzeciwiła się Sabrina i złapała Noah za ramię. - Idę z tobą. Razem mamy większe szanse.
 - Nie ma mowy. Nie narażę cię na takie niebezpieczeństwo.
 - Jestem dorosła i sama o sobie decyduję.
 - W porządku. Tylko trzymaj się za mną - zgodził się.
- Noah wkroczył do środka. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył, był straszny bałagan. Brudne naczynia piętrzyły się na szafkach. Na stole, w otoczeniu pustych puszek po coca-coli, leżało otwarte pudełko krakersów. Obrus pokryty był okruchami.

Noah włosy zjeżyły się na głowie na widok takiego nieładu. Ciotka Sophie zawsze starała się utrzymywać swój dom w czystości i porządku. Tej zasady przestrzegała także Hannah, przyjaciółka i gospodyni ciotki w jednej osobie.

Z salonu dobiegał ryk telewizora. Noah spojrzał porozumiewawczo na Sabrinę.

- Wygląda na to, że Doris nieźle się tu rozgościła - szepnął.

Nagle na progu kuchni ujrzeli czyjś cień. Noah zupełnie odruchowo przesunął dziewczynę za siebie.

Do kuchni ostrożnie wsunął się Ramon. Obrzucił Noah strwożonym wzrokiem. Następnie z ulgą oparł się o ścianę.

- O rany! Ale mnie przestraszyłeś.
- Co ty tutaj do diabła robisz? - zdumiał się Noah.

- Właśnie chciałem spytać cię o to samo - odparł Ramon, patrząc groźnie na swego rozmówcę.

Wtedy zauważył Sabrinę.

- Cześć - zwrócił się do niej.

- Cześć - odparła. - Nie spodziewaliśmy się ciebie tu zastać.

- Bo to miała być niespodzianka. Madame Sophie pozwoliła mi tu zamieszkać. Mój szwagier właśnie wygonił mnie z mojego rodzinnego domu - oznajmił.

- Bo teraz należy on do Trace'a - przypomniał mu Noah. - Poza tym przecież pozwolili ci tam zostać do ich powrotu z podróży poślubnej.

- Nie zostaję tam, gdzie mnie nie chcą - odparł z godnością Ramon. - A na dodatek tam teraz jest malowanie. Od oparów farby boli mnie głowa.

- Cóż, nie możesz mieszkać razem z nami - uciał Noah.

- Z nami? - zdziwił się chłopak.

- Wprowadzam się do Sabriny - oznajmił Callahan i cisnął swoją torbę na podłogę u stóp Ramona.

Chłopak był niemile zaskoczony. Z niedowierzaniem popatrzył na bagaż.

- Już żyjecie ze sobą? Przecież dopiero co się poznaliście. Dziewczyno, nie wiesz, z kim się zadajesz.

- Myślisz, że z Noah jest coś nie tak? - zainteresowała się Sabrina.

- Chcesz listę jego wad i przewinień? - zapytał chłopak.

- Daj spokój, człowieku. Umiem zatroszczyć się o kobietę - zapewnił Noah.

- Nie wątpię - odparł przygnębiony Ramon, siadając na aksamitnej sofie w salonie.

- Jesteś tu mile widzianym współlokatorem.

Nagle Ramon strasznie zbladł.

- Nie... nie mogę... zła...pać od...dechu - wysapał.

Sabrina pospieszyła chłopakowi z pomocą. Ułożyła jego głowę na swoich kolanach, podczas gdy Noah pobiegł do kuchni po papierową torebkę. Po chwili wrócił do salonu.

- Biedak nie może oddychać - zmartwiła się Sabrina.

- Wszystko będzie w porządku. On cierpi tylko na hiperwentylację płuc. Tracie mówił mi o tym. Podobno to zdarza mu się dość często. Przyłóż mu to do ust - powiedział Noah, podając dziewczynie torebkę.

Po pewnym czasie oddech Ramona wrócił do normy. Odsunął papierowy „aparat” i spojrzał Sabinie w oczy.

- Uratowałaś mi życie - oznajmił z wdzięcznością.

- To Noah pomyślał o torebce - odparła.

- On tu jeszcze jest? - rozczarował się.

- Nie dziękuj mi - rzucił Noah z kuchni, gdzie posilał się kurczakiem.

- Dobra, nie będę - odparł Ramon, po czym zwrócił się do swej wybawicielki: - Może i ty coś zjesz? Przyniosę ci.

Pomimo sprzeciwu Sabriny, chłopak udał się do kuchni. Tymczasem Noah usadowił się wygodnie w fotelu obok sofy, z puszką piwa w ręce.

- Już chyba wolałbym tu zastać Doris - zwierzył się po cichu.

- Zadzwonimy do niej po północy - szepnęła Sabrina.

- Czy to nie za późno?
- Nie, bo różnica w czasie pomiędzy Aurskog a St. Louis wynosi tylko siedem godzin.
- Aurskog?
- To rodzinna miejscowość Vaalera, z której niby ma telefonować Niles.

Noah już zamierzał powiedzieć, że nie ma ochoty czuć do północy, gdy do pokoju wrócił Ramon. Postawił przed Sabriną talerz z jedzeniem.

- Radicchio ze szpinakiem, bez dodatków. Nisko-kaloryczne danie. Akurat dla ciebie. Resztę kurczaka wywaliłem do kosza, żeby cię nie kusił - poinformował ją chłopak.

Noah uśmiechnął się pod nosem, widząc reakcję Sabriny. Jej policzki pokryły się rumieńcami i wyglądała tak, jakby chciała rzucić sałatką w twarz Ramona.

- Dzięki - mruknęła, powstrzymując gniew.
- Jeszcze coś. Powinnaś pozbyć się tych džinsów. Wyglądasz w nich jak hipiska - rzucił bezceremonialnie. Po czym zwrócił się do Noaha: - Prawda?

- Wiesz, nie jestem ekspertem od mody. Dobrze, że nie widziałeś, co miałem na sobie godzinę temu - odparł wymijająco Callahan.

W duchu musiał stwierdzić, że Sabrina wygląda świetnie w džinsach. Jednak tę opinię wolał zachować dla siebie.

- Dobry dyplomatyczny wybieg - dziewczyna pochwaliła Noah.

Uśmiechnął się do niej w odpowiedzi. Jego zainteresowanie panną Lovett rosło z każdą chwilą.

Jest nie tylko atrakcyjna, ale ma wyjątkowe uzdolnienia, pomyślał. Każdy facet mógłby stracić dla niej głowę. Niestety, ja nie mogę sobie na to pozwolić. Mam być jej opiekunem. A poza tym ją nie interesuje romans, ona upatrzyła sobie we mnie materiał na męża. Muszę wprowadzić ją z błędu, postanowił.

Ramon przyglądał się im z niepokojem.

- Czy tu jest grane coś, o czym powinienem wiedzieć? - spytał.

- Oczywiście, że nie - odparł spokojnie Noah.

Było już dobrze po północy, gdy Sabrina zapukała do sypialni Noah. Nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Serce waliło jej jak młotem. Nadzwyczajne wydarzenia minionego dnia bardzo ją rozstroiły. Zastukała ponownie.

I pomyśleć, że moi rodzice obawiali się, że po odejściu z lunaparku będę się nudziła, pomyślała z ironią.

W końcu usłyszała mocno zirytowany męski głos. Na szczęście nie zrozumiała sensu słów. Otworzyła drzwi i wsunęła głowę do pokoju.

- Mogę wejść?

- Kto to? - zapytał na wprost śpiący Noah, mrużąc oczy przed światłem z korytarza.

- To ja, Sabrina.

- Czego chcesz?

- Czy jesteś gotowy? - zapytała dziewczyna, wchodząc do środka.

Miała na sobie jedwabną zieloną koszulę nocną.

- Do czego? - zaniepokoił się Noah, podciągając kołdrę pod samą brodę.

- Czas na telefon do Doris - przypomniała mu.
 - No tak - odetchnął z ulgą i spojrzął na budzik.
 - Jest prawie druga w nocy.
 - A w Aurskog jest dziewiąta - dodała Sabrina.
- Noah zlustrował przybyłą.
- Podoba mi się twoja fryzura.
 - Fryzura? Jestem rozczochrana. Właśnie wyszłam z łóżka.

- I dlatego mi się podoba.

Sabrina podeszła bliżej.

- Czy ty się obudziłeś? Mówisz jakoś od rzeczy.
- Jestem na wpół obudzony. A to chyba jest jeszcze sen. Chociaż nie, raczej nie, bo wówczas nie stałabym przy moim łóżku.
- A niby co miałabym robić? - zaciekała się.
- Trudno mi wymienić wszystkie możliwości - odparł rozmarzony.

Sabrina też miała kilka pomysłów na to, jak mogłaby spędzić czas sam na sam z Noahem. W zamkniętym pokoju... Korciło ją, żeby sprawdzić, czy ten mężczyzna faktycznie miał wszystkie predyspozycje na idealnego partnera.

Byłoby cudownie udowodnić jemu, Madame Sophie i samej sobie, że miała rację, pomyślała.

- Czy jedną z tych możliwości jest wybieranie numeru do Doris? - zapytała, wracając do rzeczywistości.
- Niezupełnie, ale to najbezpieczniejszy wariant - uśmiechnął się.

Sabrina przysiadła na brzegu łóżka i wręczyła Noah słuchawkę.

- Wiesz, co masz jej powiedzieć?
 - Nie mam zielonego pojęcia. W tej chwili trudno mi myśleć.
 - Proszę cię, skup się. To bardzo ważne.
 - W porządku. Ale czy ja mam głos podobny do Nilesa?
 - Niezupełnie. On mówi dyszkantem. A do tego ma być przeziębiony.
 - Czy taaak? - zapytał Noah piskliwie.
 - Trochę za wysoko.
- Skrzywił się niemiłosiernie. Wyglądał na zrezygnowanego.
- Żebym tylko nie zrobił sobie krzywdy, zanim zakończy się ta akcja.
 - Wyobraź sobie, że masz straszny katar i chcesz powiedzieć coś ważnego.
 - Czy taaak? - zademonstrował swoje możliwości wokalne, ściskając lekko nos.
 - Doskonale - ucieszyła się.
 - Bogu dzięki. I co dalej?
 - Musisz sobie zapisać, co masz powiedzieć.
 - OK. Dyktuj - poprosił Noah, biorąc z nocnego stolika bloczek na notadci.
 - Zacznijmy od: „Witaj, Doris, mówi Niles”.
 - Dobrze, zapisuję.
 - Potem: „Kochanie, naprawdę tęsknię za tobą”.
 - Mam udawać coś takiego?
 - Tak, musisz odegrać kochającego męża.
 - To przerasta moje możliwości - przyznał się szczerze. - Ale postaram się.

- Uważam, że sprawę trzeba przedstawić krótko i zwięźle. Im dłużej będziesz mówił, tym większe ryzyko, że Doris wykryje podstęp.

- Jasne. Co powiesz na: „Widzimy się za siedem dni. Całuski.”

- Za krótko. Powiesz jej, że wszystko przemyślałeś, pragniesz wrócić do domu i zacząć od nowa.

- Już notuję.

- Poinformujesz ją, że wracasz za tydzień.

- Czy w Norwegii jest teraz sobota czy niedziela?

- Niedziela.

- „Wracam w następną niedzielę” - zapisał.

- A teraz musimy pomyśleć o doskonałym romantycznym zakończeniu.

- Myślałem, że to już koniec rozmowy. Miało być krótko i zwięźle.

- Przecież musisz się z nią jakoś pożegnać.

- Wystarczy „do widzenia”?

- „Do widzenia, kochanie” - uzupełniła.

- No dobra. Jaki jest numer do Doris?

Sabrina wyjęła mu słuchawkę z rąk.

- Sama wybiorę numer, dając ci czas na rozgrzewkę.

Noah posłusznie wykonał kilka ćwiczeń rozluźniających. Na koniec wciągnął głęboko powietrze.

- W porządku. Jestem gotowy - poinformował Sabinę.

- Miałam na myśli ćwiczenia głosowe.

Noah przełknął ślinę.

- OK - oznajmił.

- Jeszcze tylko małe uzupełnienie - powiedziała Sa-

brina, sięgając po radio z budzikiem. Nastawiła je na minimum.

- Po co to zrobiłaś? Teraz mój głos w słuchawce będzie ledwo słyszalny.

- Przecież o to chodzi.

Po drugiej stronie linii panowała głucha cisza.

- Doris, jesteś tam? - zapytał Noah zniecierpliwiony.

- Jestem - odezwał się zaspany głos.

- Kochanie, naprawdę tęsknię za tobą - przeczytał z kartki. - Dużo o nas myślałem i pragnę... - Próbował rozszyfrować swoje notatki.

- Wrócić do domu - podszepnęła mu Sabrina.

- Wrócić do domu i spróbować jeszcze raz.

Po dłuższej przerwie Doris zapytała:

- Co spróbować jeszcze raz?

- Noo... małżeństwa. No i, wiesz, na dobre i na złe...

Sabrina skrzywiła się, zaczęła dawać Noah jakieś dziwaczne znaki, kreśląc na biuście znak krzyża.

- ...i już nie przeszkadza mi rozmiar twoich piersi - zaimprovizował w panice. - Tutaj, w Norwegii... zrozumiałem, że istnieją ważniejsze rzeczy.

Sabrina, usłyszawszy zmieniony tekst, z rozpaczry rzuciła się na łóżko.

- Do widzenia, moja małeń... kochanie. Wracam dokładnie za tydzień - zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

Następnie odwrócił się i podszedł do Sabriny, która leżała na łóżku, zakrywając twarz obiema rękoma.

- No i jak?
- Jezu...
- Aż tak źle?

Dziewczyna odsłoniła twarz, bo już dłużej nie mogła tłumić śmiechu.

- Wypadło gorzej, niż mogłam sobie wyobrazić.
- To nie jest tekst, jaki bym chciał usłyszeć od kobiety leżącej w moim łóżku.
- Przepraszam, ale to prawda. Dlaczego wyrwałeś się z tymi piersiami?
- Bo dawałaś mi ten znak, jak w baseballu.
- Zupełnie źle go zinterpretowałeś. Miałeś powiedzieć, że kochasz ją całym sercem.
- Tego nie było w scenariuszu. Jak miałem się domyślić?

Sabrina zademonstrowała swój znak. Przypadkowo zahaczyła palcem o koronkę przy dekolcie koszulki, odsłaniając fragment biustu.

Na ten widok Noah wstrzymał oddech. Zdał sobie sprawę, jak niewielka odległość dzieli ich od siebie. Sabrina wpatrzyła się w jego oczy, a on odebrał to jako przyzwolenie. Zanim zdążył pomyśleć, już zbliżył swe usta do warg dziewczyny i zaczął ją delikatnie całować. Sabrina przytuliła się do niego i mruknęła z przyjemności. Noah przesunął ręką po jej ciele.

Jest taka ponętna, pomyślał. Zaokrąglona tam, gdzie trzeba. Uosobienie kobiecości. W dodatku oczekująca i moja, ucieszył się.

Nagle zdał sobie sprawę, jakie następstwa mogłyby wynikać z jednej takiej chwili zapomnienia, wzięwszy

pod uwagę to, co Sabrina wyczytała z fusów. To wystarczyło, aby odzyskał zdrowy rozsądek.

Przerwał pocałunek i spojrzał na leżącą dziewczynę. Wyglądała tak seksownie, że prawie pożałował swego zachowania.

- No dobrze. To był pocałunek na dobranoc - powiedziała Sabrina, siadając na łóżku.

Wstając, zawahała się przez chwilę.

- Czy chcesz, żebym cię ukołysała do snu?

- Nie, dziękuję. Jestem już dużym chłopcem.

- Chyba tak - stwierdziła z uśmiechem i zgrabnie wymknęła się z pokoju.

Po wyjściu Sabriny, Noah opadł na poduszki. Był wściekły na samego siebie.

Ale ze mnie idiota, pomyślał. Minał zaledwie jeden dzień, a ja już ją całuję, to jak wytrwam przez następne dwa tygodnie?

W końcu Noah udało się zasnąć. Jednak wkrótce obudziło go ostre światło latarki. Zastaniając oczy, uniósł się na łóżku.

- Nie śpisz? - zapytał męski głos.

To Ramon, rozżłościł się Noah.

- Teraz już nie. Dlaczego, do diabła, ty nie śpisz o tej porze?

- Dwadzieścia dolarów.

- Gadasz od rzeczy. Jesteś lunatykiem? A może zapomniałeś wziąć jakieś lekarstwo?

- Już nie muszę niczego brać. Zrobiłem duży postęp. Ramon skierował latarkę na Noah.

- Wyglądasz na zmęczonego.
- Wyłącz to cholerne światło! Oczywiście, że jestem zmęczony - powiedział i spojrzał na budzik. - Jest czwarta rano.

Ramon wyłączył latarkę i zapalił górną lampę.

- Chciałem porozmawiać z tobą na osobności.
- Czego chcesz?
- Dwadzieścia baksów.
- Nie dam ci żadnych pieniędzy.
- Nie rozumiesz. To ja chcę ci je dać.
- Za co? - zdumiał się Noah, przecierając oczy.
- Żebyś się wyniósł. Właściwie teraz jest najlepsza pora.

- Chcesz mi zapłacić za wyniesienie się stad?
- Im prędzej, tym lepiej. Nawet dołożę pięć baksów, jeśli znikniesz w ciągu pięciu minut.

- Dlaczego?
- Bo jestem hojny z natury. Wszyscy to wiedzą. Tylko nie pytaj o to Carla z kawiarni. Jestem prawie pewien, że ten napiwek był dla mnie.

Noah przymknął oczy. Przez chwilę łudził się, że przyśnił mu się koszmar.

- Nie wezmę twoich pieniędzy.
- Wyniesiesz się za darmo?
- Nie. W ogóle tego nie zrobię - odparł i opadł na łóżko, naciągając na siebie kołdrę. - Dobranoc.

Ramon zaczął chodzić nerwowo po sypialni.

- Dobra, trzydzieści baksów.
- Zamierzam teraz spać - poinformował go Noah.
- Trzydzieści jeden i ani centa więcej.

- Dlaczego tak ci zależy, żebym się stąd wyniósł?
- Bo mieszasz mi szyki. W tym domu mieszka re-
welacyjna dziewczyna i chciałbym poromansowac
z nią w zaciszu prywatności.

- Poromansowac z nią? - roześmiał się Noah. -
Przecież prawie jej doradziłeś odciąganie tłuszczu!

- A co? To jest bezpieczny zabieg.

- Ale Sabrina nie jest gruba. Ma doskonałe ciało.
Długie nogi, świetne biodra...

- Dam ci trzydzieści jeden dolarów i pięćdziesiąt
centów - zaproponował Ramon. -1 zapamiętaj, nie bo-
ję się twojej konkurencji. Wszyscy wiedzą, że twoje
związki z kobietami nie trwają dłużej niż życie jakiegoś
komara.

To, co usłyszał, nawet jeśli było prawdą, zirykowało
Noah. I to bardzo.

- To w czym problem?

- Przeszkadzasz mi. Widziałem wieczorem, jak na
ciebie patrzyła.

- Słuchaj, jest późno. Konam ze zmęczenia, a ty
wyglądasz tak, jakbyś miał mieć znowu problem z od-
dychaniem.

- Trzydzieści dwa dolary. To moja ostatnia oferta,
albo idę.

- No to idź nareszcie - ziewnął Noah. -1 zgaś światło.

Ramon zacisnął wargi i skierował się w stronę drzwi.

- Żebyś tego nie pożałował - rzucił, wychodząc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia Noah otworzył „Café” Romeo” dokładnie o szóstej rano, po czym poinformował personel, że przez kolejne dwa tygodnie będzie zarządzał lokalem w zastępstwie Madame Sophie. Następnie zamknął się w gabinecie ciotki i zasnął za biurkiem.

O siódmej rozległo się pukanie do drzwi. Noah uniósł głowę z blatu.

- Hej, Callahan! Jesteś tam?! - zawołał męski głos.
- Ciszej. Niektórzy próbują tu spać.

Drzwi otworzyły się i wszedł Ty Burke, krępy Afroamerykanin w mundurze policjanta.

- Słyszałem, że teraz ty prowadzisz mój ulubiony lokal. On jest dla mnie jak narkotyk.

Przed rokiem Ty prowadził śledztwo w pewnej sprawie związanej z polisą ubezpieczeniową. Przy tej okazji poznał Noah. Ponieważ obaj mieli podobne zainteresowania - sportowe samochody, piękne kobiety i baseball, zostali przyjaciółmi.

- Co tu robisz tak wcześnie? - zapytał policjant.
- Niektórzy muszą pracować, nawet w niedzielę.
- A ja wpadam tu codziennie rano po moją dawkę kofeiny. Nie ma nic lepszego na rozpoczęcie dnia jak filiżanka espresso i kilka czekoladowych herbatników.

- No tak. A czy przypadkiem nie powinieneś teraz walczyć ze zorganizowaną przestępczością?

- Człowieku, ale jesteś rozdrażniony. Chyba wstałeś dzisiaj lewą nogą.

- Nie wyspałem się ostatniej nocy, a teraz zaczęła mnie boleć głowa.

- Powiniennem się domyślić. Pewnie masz kaca. Spędziłeś sobotni wieczór z jakąś ślicznotką i trochę sobie popiliście, co?

Nie ma co się chwalić, że już od dłuższego czasu nie prowadzę rozrywkowego życia w towarzystwie ładnych panienek, pomyślał Noah. Najwyraźniej celibat mi nie służy. Może dlatego tak mnie pociąga Sabrina? Nie potrafię żyć bez kobiety. W każdym razie nie cały czas.

- Jasne. Mam odpowiednią opinię wśród pań, no to ją wykorzystuję. Żyje się tylko raz - odparł niedbale.

- Jak ja czekam, żeby cię jakaś kobietka rzuciła na kolana - wyznał detektyw.

- Gadasz jak żonaty facet, który zazdrości wolnemu koledze. A tak przy okazji, jak się miewa Margo?

- Piękna, seksowna i w szóstym miesiącu ciąży - odparł Ty z dumą.

Noah był zaskoczony. Jego rozrywkowy kumpel w krótkim czasie zamienił się w dumnego męża i przyszłego ojca.

- To świetnie! Na pewno jesteś podekscytowany - okazał radość Callahan.

- To fakt. A do tego cholernie wystraszony. Ale czuję się tak od poznania Margo, więc próbuję się jakoś przyzwyczaić - wyjaśnił policjant.

- Skoro już mówimy o kobietach siejących postrach, to czy poznałeś Sabrinę, nową praktykantkę Sophie?

- Masz na myśli tę rudowłosą, wysoką, świetnie zbudowaną i piękną laskę? - sprawdzał Ty.

- Tak, właśnie tę. No i co o niej myślisz? - zainteresował się Noah.

- Niezła sztuka - powiedział krótko Burke.

Usłyszawszy opinię przyjaciela, Callahan poczuł nagły przypływ męskiej dumy.

- Sabrina miała kłopoty z pewną straszną kobietą, która nazywa się Doris Dooley.

- Nie ona jedna ma kłopoty. Słyszałem, że chodzisz po domach, oferując swoje usługi?

- Domyślam się, że tej informacji udzieliła ci sama Doris? Czy dzwoniła na policję?

Burke wyjął z kieszeni notatnik i odszukał właściwą stronę raportu.

- Ta kobieta przysłała na posterunek wczoraj wieczorem. Chłopcy mówili, że podobno była bardzo roztrzęsiona. Twierdziła, że wszedłeś do jej domu pod fałszywym pretekstem, podając się za zupełnie kogoś innego.

- I co jeszcze?

- Według niej najpierw się rozebrałeś, a potem ukradłeś jej ulubioną narzutę. Mówiła, że była zupełnie bezradna, czy raczej bezbronna w tej sytuacji.

- Co takiego?! - zdziwił się Noah. - Ona wszystko przekręciła i wyolbrzymała. Było zupełnie inaczej.

- To mówisz, że nic takiego nie zaszło? - badał policjant.

- Chciałbym, żeby tak było. Niestety, to, co Doris

zeznała, jest właściwie prawdą. Pominęła jedynie niewygodne dla siebie szczegóły. Faktem jest, że zaprosiła mnie do środka, aby przedyskutować ubezpieczenie mienia.

- Od kiedy to chodzisz od drzwi do drzwi? - zainteresował się Burke.

- Nastały trudne czasy, więc próbuję się przekwalifikować - odparł z mocnym postanowieniem, że nie wpłacze w tę sprawę Sabriny.

- Daj spokój, stary. Daruj sobie te mętne wyjaśnienia. Jestem tu, żeby ci pomóc. Doris jeszcze nie wniosła skargi, ale ma taki zamiar. Co więcej, podobno chce oskarżyć twoją firmę, że jej pracownik, to znaczy ty, molestował ją. Nieźle się wpakowałeś - podsumował policjant.

- Cholera. Uwierzysz mi, jak ci powiem, że ta baba zmusiła mnie do rozebrania się, trzymając mnie na muszce, a potem zabrała mi ubranie? - wyrzucił z siebie Noah.

Burke popatrzył na przyjaciela sceptycznie.

- To brzmi raczej niewiarygodnie - odparł. - A co wspólnego ma z tym Sabrina?

- Doris ją niepokoiła, a wczoraj ukradła jej ulubionego kota. Widziałem rozpacz dziewczyny, dlatego też próbowałem pomóc jej w odzyskaniu zwierzaka. Taki ludzki odruch.

- Ratuszujesz damy w potrzebie? To do ciebie niepodobne. Twój styl to raczej poderwać i porzucić.

- No wiesz, stary, bez przesady.

- Mówię tylko to, co widzę.

- Nie zamierzam poderwać Sabriny. Muszę być blisko niej przez dwa tygodnie, bo obiecałem to ciotce. A ta Doris to autentyczny świr.

- Możliwe, ale dzięki konstytucji nawet świry mają w tym kraju swoje prawa. Obawiam się, że jeśli zechce wnieść sprawę przeciw tobie, to nie dam rady jej powstrzymać. Takie histeryczki bywają zacięte. Chyba będziesz potrzebować adwokata.

Noah przymknął oczy i westchnął.

- Dwadzieścia cztery godziny temu moje życie było zupełnie normalne. Od chwili gdy poznałem Sabrinę Lovett, zaczęło się piekło. Nie wiem, jak to sobie wytłumaczyć.

Burke roześmiał się, idąc w stronę drzwi.

- Mówisz, jakbyś się zakochał.

Noah chciał zaprotestować, ale przyjaciel już się oddalił.

Ja, zakochany? - zdumiał się. Po jednym dniu? To niemożliwe. A Jake i Trace? Czy z nimi też tak było? Ale to nie może się stać wbrew mojej woli. Bez względu na to, co pokazują fusy. Kto by tam wierzył w jakieś znaki powstałe z osadu kawy...

Sabrina siedziała w starym fotelu w magazynie „Cafe Romeo” i czytała pożyczony od Madame Sophie „Przewodnik po wróżeniu z fusów kawy i herbaty”. Właśnie skończyła się poranna bieganina w lokalu i dziewczyna Uczyła na to, że będzie mogła w spokoju postudiować tajniki wróżenia.

Czytała zdanie po zdaniu, ale w ogóle nie mogła się

skupić. Myślami ciągle wracała do minionej nocy, do tych kilku chwil spędzonych w ramionach Noah.

- „Można nauczyć się metod wróżenia, ale prawdziwy artysta potrzebuje czegoś więcej - talentu” - przeczytała na głos.

Zgadza się, ale czy ja go mam? - zastanowiła się. Ostatnie wydarzenia raczej tego nie potwierdzają. Mam talent jedynie do ściągania kłopotów. Być może, po nocnej rozmowie z Noah, Doris podejrzewa podstęp i już obmyśla zemstę. Oby tylko nie ucierpiała na tym moja Ślicznotka.

Sabrinę ogarnęły czarne myśli. Pocieszała się, że jej kotka, znaleziona kiedyś na ulicy, da sobie radę w trudnych warunkach.

Rano zadzwoniła do wszystkich schronisk w St. Louis. Niestety, żaden ze znalezionych wczoraj kotów nie odpowiadał wyglądowi Ślicznotki. Na wypadek gdyby zwierzątko się znalazło, Sabrina podała swój numer telefonu. Poza tym umieściła w lokalnej gazecie ogłoszenie o zaginięciu swojej pupilki. Wyznaczyła także nagrodę za jej znalezienie. To było wszystko, co mogła obecnie zrobić.

Wróciła do lektury podręcznika.

- „Talentu nie można się nauczyć, ani go kupić - przeczytała”. - „Jest to wrodzony dar, który posiadają nieliczni. Próby wróżenia przez laika bez talentu mogą doprowadzić do katastrofy”.

Katastrofa. To właściwie słowo na określenie wydarzeń z ostatnich dwudziestu czterech godzin mojego życia.

Czy to wszystko stało się z mojej winy? - zastana-

wiała się. Jak mogłam tak się pomylić, żeby uznać Nilesa Dooleya za mężczyznę przeznaczanego mi przez los. Od tej pomyłki zaczęły się wszystkie moje problemy. Na dodatek poznanie Noah Callahana wcale nie polepszyło mojej sytuacji. Czy to znaczy, że... on także nie jest idealnym partnerem dla mnie? Tylko nie to. On musi być mój, postanowiła.

W tej samej chwili zauważyła małą, zaklejoną kopertę, wystającą spod obwoluty książki. Wyjęła ją. Na kopercie był tekst napisany ręką Madame Sophie. Sabrina szybko przebiegła wzrokiem linijki:

Sabrino!

Po fatalnym doświadczeniu z tym nieszczęsnym Mięsem Dooleyem pozwoliłam sobie na powróżenie z twoich jusów po kawie. Gdy będziesz gotowa spróbować jeszcze raz, tylko otwórz tę kopertę, a znajdziesz w niej imię swego doskonałego partnera.

*Kochająca cię
Sophie*

Sabrina w osłupieniu wpatrywała się w list. Nie powiedziała chrestnej, że wróżyła sobie po raz drugi. Ani tego, że na podstawie układu fusów w drugiej próbie odczytania przyszłości uznała, iż jej przeznaczeniem jest Noah Callahan.

Teraz mogłaby się przekonać, czy miała rację. Zastanawiała się, czy otworzyć kopertę.

Gdy to zrobię, będę wiedziała, jaka przyszłość czeka mnie w „Cafe Romeo”, i z Noah - uświadomiła sobie.

Nagle otworzyły się drzwi do magazynu. Sabrina szybko włożyła kopertę na miejsce i zamknęła książkę.

- Już myślałem, że cię nie znajdę - oznajmił Noah, po czym wszedł i postawił na podłodze torby z zakupami.

- Czy coś się stało? - zapytała, odkładając podręcznik na półkę.

- Tak. Nie możesz tak po prostu znikać. Bardzo się o ciebie martwiłem.

Na te słowa serce Sabriny zabiło mocniej.

- Przecież powiedziałam Carlowi, że będę w magazynie, gdyby ktoś mnie potrzebował.

- Jego zmiana skończyła pracę przed piętnastoma minutami - poinformował ją Noah. - Obiecuj mi, że już nigdy więcej nie znikniesz w ten sposób.

- Przecież nie zniknęłam - odparła. - Poza tym, czy jestem ci do czegoś potrzebna?

- Dobrze pytanie - skomentował z uśmiechem. - Cóż, muszę mieć jak najprędzej zdjęcie twojego kota.

- Po co ci fotografia Ślicznotki?

- Zamierzam dać ogłoszenie w gazecie i obiecać nagrodę. Fotografia będzie bardzo pomocna.

- Dziękuję ci, ale wpadłam już na ten pomysł i zrobiłam to godzinę temu.

- No proszę. A więc powiedzenie: Mądrzy ludzie myślą w ten sam sposób, jest prawdą - ucieszył się i usiadł obok niej na taborecie. - Mam jeszcze inny powód, dla którego chciałem cię jak najszybciej znaleźć - wyznał, ścisząc głos

- Tak? - spytała z niepokojem.

- Chcę cię przeprosić za ostatnią noc.
- Nie martw się. Staraleś się, jak mogłeś. Ja chyba mam więcej doświadczenia w takich sytuacjach.
- Naprawdę tak myślisz?
- Zapomnijmy o tym. Takie rzeczy zdarzają się.
- Masz rację. Było bardzo późno i oboje byliśmy dość zmęczeni. Zapewniam cię, że to się nie powtórzy. Sabrina zamilkła, bo była zupełnie zdezorientowana.
- Puśćmy to w niepamięć. W końcu to był tylko pocałunek - powiedział Noah.

Dopiero teraz dziewczyna zrozumiała, że on mówi o czymś innym. Wcale nie przeproszał jej za to, że skopał rozmowę telefoniczną z Doris. On usprawiedliwił się z powodu pocałunku!

Co gorsza, obiecał, że nie zrobi tego nigdy więcej.

- Czy coś się stało? - zapytał Noah, widząc rumieniec na twarzy Sabriny.
- Ależ nie - odparła. - Po prostu tu jest gorąco.
- Rzeczywiście. Pójdę włączyć klimatyzację - zaproponował.
- Ja też już idę - oznajmiła, z trudem ukrywając, że jest jej bardzo przykro po tym, co usłyszała.
- Jest jeszcze coś. Prawie bym zapomniał.
- Tak?
- Kupiłem ci prezent. Mam nadzieję, że ci się spodoba - oznajmił i wepchnął jej do ręki plastikową torbę.
- Nie trzeba było robić sobie kłopotu... - zaczęła, ale Noah już wyszedł. Prezentem okazała się długa zielona podomka z miękkiego materiału, zapinana na suwak. Ciekawe...

Dziewczyna była rozczarowana. Spodziewała się czegoś bardziej romantycznego i gustownego.

Wprawdzie kolorystycznie pasuje do mojej koszuli nocnej, ale poza tym jest wyjątkowo brzydka, pomyślała. A jednak Noah sprawił mi tym prezentem radość. Jestem taka szczęśliwa.

Przytuliła do siebie podomkę, tak jakby to był pluszowy miś od ukochanego. Z optymizmem pomyślała o przyszłości. Miała nadzieję, że w ciągu kilku dni znajdzie Nilesa, odzyska Ślicznotkę i da Noah porządną lekcję.

Tego wieczoru Sabrina zrobiła na kolację lasagne. Przygotowała także dużą butelkę Chianti i włożyła swoją najseksowniejszą sukienkę - czarną, obcisłą, bez ramiączek. Niestety, zapomniała o nieprzewidywalnym Ramonie.

To on wszedł przez tylne drzwi właśnie w chwili, gdy Sabrina nachylała się i wyciągała potrawę z piekarnika. Znieruchomiał na widok dziewczyny. Jej strój zrobił na nim duże wrażenie.

- O rany! - wykrzyknął spontanicznie.

- Cześć, Ramon. - Sabrina przywitała chłopaka i postawiła gorące naczynie na podstawce na środku stołu. - Myślałam, że dzisiaj wieczorem pracujesz. Jak to się stało, że masz wolne?

Starła się ukryć rozczarowanie. Tak bardzo liczyła na to, że zje kolację sam na sam z Noah.

- Tak, miałem zostać w „Cafe Romeo”, ale Callahan dał mi w ostatniej chwili wolny wieczór - odparł radoś-

nie i napawał się zapachem potrawy. - Pachnie wspaniale. Pewnie nie wiesz, że to jest ulubione danie Noah - poinformował ją.

Mylił się. Sabrina wiedziała wszystko o kulinarnych upodobaniach swojego wybranka, zanim poznała go osobiście. Najpierw dowiadywała się różnych szczegółów z listów Madame Sophie, a później, gdy uwierzyła w to, że najmłodszy Callahan jest jej przeznaczony przez los, chłonęła każdą informację na jego temat, rozmawiając z matką chrzestną albo z Jakiem, który prowadził interesy firmy.

Ramon zasiadł za stołem w oczekiwaniu na rozpoczęcie posiłku. Bezceremonialnie, jednym ruchem, rozłożył lnianą serwetkę, którą Sabrina układała przez kilka minut.

- Kiedy zaczniemy jeść? - zapytał niecierpliwie.

- Wszystko jest już gotowe - oznajmiła niechętnie. Trudno jej było pogodzić się z faktem, że tę kolację będą zmuszeni zjeść we troje.

- Proszę, idź po Noah. Chyba jest w gabinecie, albo na sali - zwróciła się do Ramona.

Kelner wstał i wychylił się przez drzwi.

- Hej, szefie! Pora najedzenie! - krzyknął.

- Dzięki - powiedziała oschle Sabrina i postawiła na stole salaterkę z sałatką. - Myślałam, że pójdziesz po niego.

Po chwili Noah wszedł do kuchni i obejrzał dziewczynę krytycznie od stóp do głów.

- Co to za okazja?

- To tylko skromna domowa kolacja. Chciałam ci w ten sposób podziękować za prezent.

- Jaki prezent? - zdziwił się Ramon.
- Noah kupił mi bardzo ładną i ciepłą podomkę - wyjaśniła wesoło Sabrina.
- O rany! Po co ci ciepły szlafrok w połowie sierpnia? Co innego bikini...
- Liczą się dobre chęci - odparła i zwróciła się do Noah: - Proszę, siadaj do stołu, zanim wszystko wystygnie.
- Czy podomka jest w sam raz? - spytał Callahan.
- O tak. Pasuje, jak ulał. Pokażę ci się w niej po kolacji.
- To miło z twojej strony. Bardzo chciałbym cię w niej zobaczyć.
- Świetny pomysł - wtrącił Ramon. - Najlepiej będzie, jeśli przymierzysz tę grubą podomkę już teraz. I tak jest tu bardzo gorąco, a gdy ją włożysz, poczujesz się jak w saunie. Może nawet uda ci się stracić trochę na wadze - paplał kelner, nie zrażony piorunującym spojrzeniem dziewczyny. - No to ja pójdę po szlafrok.
- Nie idź. Teraz go nie przymierzę - oświadczyła stanowczo Sabrina.
- A może jednak? Masz taką ciasną sukienkę. W swobodnym i luźnym ubraniu będziesz mogła trochę się zrelaksować.
- Jedz - rozkazała chłopakowi.
- Noah odsunął dla Sabriny krzesło, nie spuszczając jej z oczu.
- Wyglądasz... wspaniale - powiedział, po czym dodał: - Jedzenie także wygląda bardzo apetycznie.

Sabrina zarumieniła się, bo zauważyła, że Noah nadal patrzy na nią, a nie na zastawiony stół.

- Mam nadzieję, że kolacja w moim wydaniu będzie ci smakować.

Wszyscy troje zasiedli do stołu i przystąpili do posiłku. Noah jadł swoje ulubione danie z ogromnym apetytem.

- Zastanawiam się, co teraz robią Chloe i Trace - odezwał się Ramon. - Ciekawe, czy moja siostra jest szczęśliwa w małżeństwie?

- Chyba żadne z nich jeszcze niczego nie żałuje - powiedział Noah.

- Jak to „jeszcze”? - zdumiała się Sabrina.

- Prawda jest taka, że oni niezbyt dobrze się znają. Spotkali się, zakochali i szybko wzięli ślub. Wszystko to w ciągu zaledwie kilku tygodni - wyjaśnił.

- Chloe najwyraźniej lubi twojego brata - zauważył Ramon, zwracając się do Noah.

- Nie „lubi”, tylko szaleje za nim - sprostowała Sabrina. - A Trace ją wprost uwielbia. Najchętniej cały czas nosiłby ją na rękach.

- Wszystko dlatego, że zaślepiła go miłość. To samo jest z Jakiem. Obydwaj zachowują się, jakby byli w amoku. Nigdy się nie dowiedzą, czy poślubili odpowiednie kobiety - martwił się Noah.

- Dlaczego zakładasz, że one są niewłaściwe? - zapytała Sabrina.

- Chciałem tylko, żeby się nie spieszyli. Zanim się coś wybierze, trzeba się dobrze rozejrzeć. Nie tak jak oni, spieszyć się z ożenkiem. Lecieć na łeb, na szyję do ołtarza.

Sabrina roześmiała się.

- Jake ma prawie trzydziestkę, a Trace niewiele mniej. A ty mówisz o niepotrzebnym pośpiechu?

- Bo najpierw powinni lepiej poznać przyszłe żony.

- W tych sprawach nie ma reguły. Moi rodzice znali się zaledwie dwa tygodnie przed ślubem, a niedługo będą obchodzić trzydziestą rocznicę udanego związku.

- Twoi rodzice są wyjątkiem. Moi zostali małżeństwem po dziesięciu miesiącach, a osiem lat później moja matka odeszła - zwierzył się Noah.

- Przykro mi.

- Cóż, to się zdarza. Co będzie, jeśli Jake odkryje, że Nina ma jakieś przyzwyczajenie, które doprowadza go do szału? Albo Trace odkryje jakąś mroczną tajemnicę w rodzinie D'Onofrio?

- Zaraz, zaraz - zaprotestował Ramon. - Czuję się urażony. To honorowa familia.

- Mówię tylko, że miłość nie zawsze wystarczy, by wszystko przetrwać. Aby poznać prawdę o drugim człowieku, ludzie muszą spędzić ze sobą więcej niż kilka tygodni. Do tego trzeba lat - tłumaczył Noah.

- Lat? - zdziwiła się Sabrina.

Ona także miała parę tajemnic i nikomu nie zamierzała o nich mówić. Nawet swojemu przyszłemu mężowi.

- Czy to nie przesada? - spytała mocno zaniepokojona.

- Nie. Przesadą jest poślubić kogoś zupełnie obcego. Konsekwencje mogą być bardzo przykre.

- Twoje rozumowanie jest niepraktyczne. Co ma

zrobić kobieta, która pragnie dziecka, a czas ucieka?
- zapytała bez ogródek.

- Mężczyźni w mojej rodzinie są bardzo witalni, Sabrino. Mówię to na wszelki wypadek, gdybyś miała poważne plany - wtrącił Ramon.

- Jaki on szczodry i troskliwy - zauważył złośliwie Noah i popatrzył groźnie na chłopaka.

- Dziękuję ci za tę ofertę, ale mam dopiero dwadzieścia cztery lata i jeszcze nie jestem w krytycznej sytuacji - wyjaśniła Sabrina z uśmiechem. - Inna sprawa, że chcę mieć sześcioro dzieci.

Callahan omal nie zachłysnął się winem, słysząc życzenie Sabriny. Ramon z wielką gorliwością stukał sęfa po plecach dotąd, aż ten doszedł do siebie.

- Sześcioro dzieci? - zapytał Noah. - A co z twoim mężem? Czy on nie będzie miał nic do powiedzenia?

- Przeciwnie. Bez jego pomocy byłoby raczej trudno powić szóstkę potomstwa. Będzie mi potrzebny mężczyzna o dużej energii życiowej. Chętny stawić czoło wyzwaniom - wyjaśniła dziewczyna.

- A wiesz, ja zajmowałem się podnoszeniem ciężarów - rzucił Ramon przymilnie.

- Myślę, że twój mąż będzie potrzebował czegoś więcej niż tylko energii - stwierdził Noah, kończąc posiłek. - Będzie musiał zbadać sobie głowę.

- Twierdzisz, że facet musiałby być szalony, żeby mnie poślubić? - oburzyła się Sabrina.

- Ależ nie. Mówię tylko, że... - zaczął Noah, wbijając wzrok w piękne usta dziewczyny.

- Tak? - zainteresowała się.

- Mnie z pewnością doprowadzasz do szaleństwa
- wyznał podnieconym głosem.

Po tych słowach Sabrina uznała, że kolacja zakończyła się sukcesem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czas płynął bardzo szybko. Od fałszywego telefonu do Doris minęło już pięć dni, a Noah i Sabrina wciąż jeszcze nie odnaleźli Nilesa. Podejrzewali, że opuścił miasto. Na wszelki wypadek sprawdzili lotnisko, dworzec autobusowy i kolejowy oraz wszystkie agencje, które wynajmowały samochody. Nigdzie nie znaleźli nawet śladu jego nazwiska. Według lokalnego rejestru samochodów, państwo Dooleyowie posiadali tylko czarną półciężarówkę, ale, jak wiadomo, jeździła nią stale Doris. Noah i Sabrina zastanawiali się, czy zdesperowany mężczyzna nie uciekł pod fałszywym nazwiskiem. Ich prywatne śledztwo przypominało szukanie igły w stogu siana.

W środę po południu Noah siedział w biurze „Cafe Romeo” i przeglądał notatki z ostatnich kilku dni. Sytuacja wyglądała beznadziejnie. Nie miał żadnego tropu, a poza tym, co najgorsze, brakowało mu także pomysłu na dalsze działania.

Noah był zgnębiony. Czuł się zupełnie bezsilny. Ponadto przebywanie dzień i noc pod jednym dachem z Sabrina zaczynało stanowić dla niego problem. Miał kłopoty z jedzeniem i spaniem. Chrześcianeczka ciotki Sophie wciąż zaprzętała jego myśli.

Zaczynał odczuwać szczególne rozdwojenie. Jedno "ja" uważało, że Sabrina jest piękną, inteligentną i fascynującą kobietą, drugie zaś kategorycznie zabraniało mu zakochać się w pannie Lovett. Nie miał wszak żadnej pewności, czy Sabrina jest mu naprawdę przeznaczona. Popadał więc ze skrajności w skrajność, zmagając się ze sprzecznymi emocjami.

Skąd mam wiedzieć, czy ta dziewczyna jest dla mnie odpowiednia? - zastanawiał się. Znam ją zaledwie dwa tygodnie. To stanowczo za mało.

Noah przyrzekł sobie kiedyś, że nie popełni tego samego błędu, co jego ojciec. Nigdy nie wybaczył matce, że ich porzuciła. Wolał w ogóle się nie żenić, niż poślubić niewłaściwą kobietę. Ryzyko było zbyt duże.

Z namysłem spojrział na kalendarz, w którym czerwonym markerem zaznaczył datę planowanego wyjazdu do Cleveland.

Muszę jeszcze trochę wytrzymać, pomyślał. No i nadal brać zimne prysznic.

Drzwi otworzyły się i ukazała się w nich głowa Ramona.

- W męskiej toalecie zapchała się muszla klozetowa - poinformował kelner.

- Jak to? Znowu? - z niedowierzaniem spytał Noah.

- Może ostatnim razem nie przepchnąłeś jej jak należy?

W ciągu ostatnich trzech godzin, Noah był zmuszony bawić się w hydraulika trzykrotnie. Za każdym razem przepychał inną muszlę. Zaczynał się już nawet zastanawiać, czy przypadkiem ktoś nie wrzuca do nich celo-

wo rolek papieru toaletowego. W takim wypadku byłby kompletnie bezradny. Nie miał żadnego doświadczenia w zwalczaniu sabotażu.

- Lepiej się pośpiesz - ponaglił go Ramon. - Tam zaczyna się ustawiać kolejka. Wiesz, jak to jest, w toalecie ludzie się niecierpliwią.

- A może tym razem ty się tym zajmiesz? - zapytał z nadzieją w głosie Noah, po czym rozparł się wygodnie w fotelu. - Kto powiedział, że muszę to robić właśnie ja?

- No, ja na pewno nie. Madame Sophie zatrudniła mnie w charakterze kelnera, a nie hydraulika. Jeszcze trochę i każesz mi rozkręcać kuchenny zlew.

- A co się z nim stało?

- Komuś wpadło do młynka kilka widelczyków do ciasta, a to urządzenie, na nasze nieszczęście, jest przystosowane wyłącznie do mielenia resztek jedzenia. Teraz w zlewie piekielnie klekocze. Nie można normalnie pracować.

Noah z trudem opanował złość. Wiedział, że nie może krzyczeć na Ramona, bo ten znowu zagrozi mu telefonem do ciotki Sophie. Nie chciał, aby pomyślała, że jej bratanek nie umie postępować z ludźmi i w ogóle nie daje sobie rady z prowadzeniem lokalu.

- Tak dłużej być nie może - ostrzegł kelnera.

- O czym ty mówisz? - Ramon udał niewiniątko.

- Mam dosyć twoich numerów: zapychanie toalet w kawiarni, chowanie pilota od telewizora w domu ciotki Sophie. Nie uważasz, że takie zagrania są dziecinne?

- To ty robisz numery - wybuchł chłopak. - Tylko że nie mnie, a biednej Sabrinie. To oczywiste, że ona oszalała na twoim punkcie. A ty tylko ją zwodzisz. Na pewno nie masz względem niej uczciwych zamiarów. Może zaprzeczysz?

- To nieprawda - oburzył się Noah. - Skąd ci coś takiego przyszło do głowy?

- Daruj sobie! Dzisiaj stawiłeś się na śniadanie nagi do pasa. Ona nie mogła oderwać od ciebie wzroku. To niby jak mam z tobą konkurować?

- To była twoja wina. Zabrałeś moje koszule z suszarni i ukryłeś je w schowku na szczotki - rozzłościł się Noah. - Kolejny numer...

- Już ci mówiłem. Myślałem, że to ścierki. Miały taki nieokreślony kolor...

- Niepotrzebnie tracisz czas na te złośliwości. Sabrina i ja jesteśmy jedynie dobrymi znajomymi, którzy chwilowo mieszkają pod jednym dachem. Nic więcej - oznajmił Callahan.

- Dobrze sobie. Przecież widzę, jak próbujesz wszystkich możliwych sztuczek, żeby zaciągnąć ją do łóżka. Ale już ją ostrzegłem przed tobą. Tylko nie wiem, czy mnie usłucha - posmutniał Ramon.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wystarczy zaobserwować, jak na ciebie patrzy, gdy tego nie widzisz. A do tego zachwyca się wszystkim, co powiesz. Doprowadza mnie to do furii.

- Chyba przesadzasz - odparł Noah, ukrywając dumę.

- To samo stwierdziła Sabrina, gdy powiedziałem jej

kilka słów prawdy o tobie. A przecież niczego nie zmyśliłem.

- Jakich słów prawdy?

- Na przykład, że rzucasz każdą dziewczynę, jak tylko widzisz, że ona traktuje wasz związek na poważnie. Myślę, że tak samo będzie teraz. Łatwo to przewidzieć. Ciotka wróży ci z fusów kawy, a ty, co robisz? Załatwiasz sobie przeniesienie do innego stanu. Wszystko jest jasne jak słońce.

- Chyba tylko dla ciebie.

- W literaturze fachowej nazywają coś takiego instynktem samoobronnym. Czytałem o tym, gdy byłem w szpitalu.

- Daruj sobie ten wykład z psychologii. Nie jestem w nastroju.

- Twój problem polega na tym, że zawsze pryskasz, gdy sprawy wymykają ci się spod kontroli.

- Dostyc tego - uciał Noah, zrywając się z fotela.

- Chciałem ci tylko pomóc - powiedział pojednawczo Ramon, uśmiechając się przy tym głupawo.

- Lepiej martw się o siebie - doradził Noah, podchodząc do chłopaka. - Bo jeśli toalety i zlewy nadal będą się zapychać lub zdarzą się inne katastrofy w lokalu, to już na pewno zajmę się tobą. Dopiero wtedy zobaczymy, który z nas będzie pryskał.

- Chyba nie odważyłbyś się mnie pobić? - spytał przestraszony kelner.

- A dlaczego nie? Podaj chociaż dwa powody, dla których nie mógłbym tego zrobić.

- Dwa? Trace i Madame Sophie. On jest teraz moim

szwagrem i musi mnie bronić. A moja pracodawczyni byłaby bardzo zła, gdybyś tknął mnie chociaż jednym palcem.

Noah zamilkł. Wobec takich argumentów był bezsilny. Poza tym wcale nie zamierzał bić Ramona. Nigdy nie podniósłby ręki na słabszego od siebie.

- Masz sporo racji. Szczególnie co do ciotki Sophie. Myślę, że możemy się jakoś dogadać. Proponuję ci rozjem. Co ty na to?

- Jak to „rozjem”?

- Za tydzień już mnie tu nie będzie. Postarasz się, żebym do tego czasu nie miał z tobą żadnych kłopotów. Zgoda?

- Dobra. A teraz chcę ci zadać teoretyczne pytanie. Wyobraź sobie, że ktoś poprosił mnie, żebym ci przekazał pilną wiadomość. Niestety, wyleciało mi to z głowy. Czy coś takiego doprowadziłoby cię do szału?

- Z pewnością. Szczególnie, jeśli byłoby to coś naprawdę ważnego.

- W porządku. No to ja już pójdę. Cześć - rzucił pośpiesznie Ramon, kierując się w stronę drzwi.

- Poczekaj, czy twoje pytanie było rzeczywiście tylko teoretyczne? Miałeś mi coś przekazać?

- Co? Jeśli masz się wściec, to raczej nie.

- Wścieknę się, jak mi nie powiesz, o co chodzi.

- No dobra. Dzwoniła Sabrina.

- Kiedy? Skąd? To ona już zdążyła wyjść? - rozgorączkował się Noah.

Ostatni raz widział dziewczynę rano. Potem przez większość dnia siedział w biurze nad papierami, w mię-

dzyczasie przepychał muszle klozetowe. Nie miał okazji zamienić ani słowa z Sabriną.

- Co ci powiedziała? - spytał Ramona zaniepokojonym głosem.

- Chciała, żebyś się z nią spotkał w barze „U Ducky” na Benton Street. To było dwie godziny temu - poinformował Ramon, stojąc jedną nogą za drzwiami. Był przestraszony.

Na widok wściekłej miny szefa błyskawicznie zniknął mu z oczu.

Bar „U Ducky”? - zdziwił się Noah. Ramon chyba źle usłyszał. Co Sabrina mogłaby robić w takim miejscu?

Nora ta należała do jednego z krewnych Chloe, uważanego za czarną owcę w rodzinie D'Onofrio. Przychodziło tam mieszane towarzystwo, głównie drobni oszuści i pracownicy fizyczni z pobliskiego teatru.

Jeśli Sabrina faktycznie tam poszła, to na pewno nie czeka na mnie od dwóch godzin, zawyrokował.

Nagle wstrząsnęła nim nagła myśl.

A jeśli śledziła ją Doris? W takim razie może być w niebezpieczeństwie, pomyślał.

Poczuł, jak burzy mu się żołądek. Zazwyczaj reagował tak w sytuacjach lękowych.

Prosiłem ją, żeby nie chodziła nigdzie beze mnie. Oczywiście, nie posłuchała. Co za lekkomyślna dziewczyna! Gdy tylko ją odszukam, dam jej niezłą lekcję! No, ale teraz muszę zająć się zapchaną toaletą, zdecydował.

Sabrina nachyliła się nad stołem bilardowym i wycelowała kijem w bilę. Pchnęła ją, ale niestety, kula nie trafiła do łuzi.

Z grającej szafy rozbrzmiewała muzyka country. Bar był prawie pusty. Pod sufitem unosiły się kłęby dymu z papierosów.

Przeciwnik dziewczyny nie ukrywał radości.

- Czy mam szansę na dogrywkę? - zapytała go Sabrina.

Viper D'Onofrio, kolos o nie ogolonej twarzy, podwinął rękawy kwiecistej koszuli i odparł z uśmiechem:

- Nic z tych rzeczy, mała. Nie ma żadnych dogrywek. Gra skończona.

Sabrina najchętniej zaczęłaby ten dzień od początku. A jeszcze lepiej byłoby przeżyć od nowa cały miniony tydzień. Nadal nie odzyskała swojego kota i nie odszukała Nilesa. Ponadto przygnębiała ją myśl, że Noah Callahan nie zamierzał powtórzyć tamtego namiętnego pocałunku.

Dziewczyna robiła wszystko, co mogła, aby go jakoś zachęcić, ale bez rezultatu. W końcu doszła do wniosku, że jej współlokator z niewiadomych powodów stał się zimny jak lód. Tymczasem ona niemalże roztopiła się poprzedniego wieczoru na widok półnagiego Noah, wychodzącego z łazienki. Podobnie było dzisiaj przy śniadaniu, na które przyszedł z obnażonym torsem.

No i na dodatek Ramon. Stale za nią biegał. Próbowała delikatnie zniechęcić go, ale chłopak nie dawał za wygraną. Tego ranka przed śniadaniem ułożył dla niej z plasterków parówek napis: Kocham cię.

Sabrina miała nadzieję, że podczas lunchu uda jej się porozmawiać z Noah na osobności. Niestety, nie zjawił się w barze. Z kolei Viper zgodził się udzielić jej pewnych informacji, których potrzebowała, pod warunkiem że wypije z nim piwo i pozwoli nauczyć się grać w bilard. Był wytrwałym i wygadany nauczycielem, ale lubił obłąpywać swoje uczennice. Dopiero kilka dobrze wycelowanych ciosów kijem Sabriny, skłoniło go do zachowania właściwej odległości. Dziewczyna została w barze dłużej, niż planowała.

- Kij bilardowy jest jak kobieta - wyjaśnił Viper.
- Jeśli dotkniesz ją we właściwym miejscu, to zrobi dla ciebie wszystko, co zechcesz.

Słyszając tę „złotą myśl”, Sabrina z trudem powstrzymała się od komentarza. Usiadła przy stole z butelką piwa w ręku.

- Teraz twoja kolej - powiedziała.

Viper nachylił się nad stołem i błyskawicznie pchnął trzy bile, z których każda trafiła do celu. Zadowolony z siebie, uśmiechnął się szeroko.

- Jestem cholernie dobry. Trudno mi dorównać - stwierdził wesoło.

Jednak po chwili sponępniał, bo ostatnia bila nie trafiła do celu.

- Ooo, prawie ci się udało - skomentowała Sabrina, tłumiąc radość. - Została tylko ta jedna.

- Zgadza się. Jeśli wpadnie ci osiem bil, to wygrasz. Ale pamiętaj, żeby zawsze porządnie natrzeć kij kredą - poinstruował dziewczynę.

Teraz oboje znaleźli się po przeciwnych stronach sto-

łu. Sabrina zapragnęła pokazać Viperowi, co naprawdę umie. Nachyliła się nad blatem tak bardzo, że czubkami piersi prawie dotykała jego powierzchni.

- Tak dobrze. Nawet bardzo dobrze - zachwycił się mężczyzna, patrząc głównie na dekolt dziewczyny.

- Chwileczkę, a co dostanę, jeśli zaliczę tę bilę?

- Dam ci, co tylko zechcesz, maleńka. Albo ty mnie.

- Co powiesz na dziesięć dolców?

- Nie chcę zabierać ci pieniędzy - roześmiał się Viper.

- Ale ja wierzę, że mi się uda - oznajmiła pewnym siebie tonem dziewczyna.

- Zgoda, ale to jest trudniejsze, niż myślisz.

Sabrina skoncentrowała się, po czym wykonała ruch. Niestety, ósma kula potoczyła się w złym kierunku i nie wpadła do łuzy.

- Wielka szkoda, była już bardzo blisko - skomentował Viper.

- To mówisz, że nie ma dogrywek? - spytała na wszelki wypadek.

- Nie - odparł z uśmiechem. - No, to jesteś mi winna dziesięć dolarów.

Dziewczyna z rezygnacją wyjęła z torebki banknot i wręczyła go zwycięzcy.

- Daj mi chociaż szansę odzyskania tych pieniędzy. Zagrajmy jeszcze raz o podwójną stawkę.

- No dobra, jeśli koniecznie chcesz coś wpłacić na Fundację Vipera, to nie będę ci w tym przeszkadzał.

Noah wkroczył do baru „U Ducky”. Potrzebował trochę czasu, aby przyzwyczaić się do panującego w nim

półmroku. Postanowił na wszelki wypadek zajrzeć do tej spelunki. Rozejrzał się po lokalu. Było prawie pusto. Ospały barman rozwiązywał krzyżówkę, a jakiś stary mężczyzna siedział przy kontuarze, ściskając w rękach kufel piwa. Natomiast coś się działo w głębi baru, przy stole bilardowym. Usłyszawszy znajomy śmiech, Noah ożywił się. To była Sabrina. Zasłaniał ją jakiś olbrzym w odpustowej koszuli i wytartych dżinsach.

Noah ogarnęły mieszane uczucia. Z jednej strony cieszył się, że znalazł dziewczynę całą i zdrową, z drugiej był na nią zły.

Czy ona nie wie, że mam coś lepszego do roboty, niż uganiać się za nią? - myślał zirytowany. Czy nie wie, że bar „U Ducky” to nie jest miejsce dla samotnej kobiety?

Ruszył w stronę stołu bilardowego z zamiarem rozmówienia się z Sabriną.

Gdy ją zobaczył, zaparło mu dech w piersiach. Była ubrana w krótką czerwoną sukienkę na ramiączkach, przylegającą do ciała. Strój ten podkreślał wszystkie jej krągłości i eksponował zgrabne nogi.

Chyba nie wystroiła się tak dla tego neandertalczyka, z którym gra? - pomyślał z nadzieją.

- To by było na tyle. Osiem bil w bocznej kieszeni - oznajmiła triumfalnie piękność, nieświadoma obecności Callahana.

- No, no. Szybko się uczysz - zauważył Viper niechętnie, aczkolwiek z podziwem.

- To dlatego, że miałam dobrego nauczyciela - uśmiechnęła się promiennie.

- Nie zapominaj, że ten strzał jest za osiemdziesiąt dolarów. Nie, żebym nalegał, ale...

- Osiemdziesiąt? - zdziwiła się. - Chyba masz na myśli sto?

- No tak, sto.

Noah z zachwytem przyglądał się grającej Sabrinie. Tym razem także udało jej się świetnie strzelić.

- Cholera! - wyrwało się Viperowi.

Dziewczyna umieściła kij na stojaku. Następnie podeszła do przeciwnika z wyciągniętą dłonią.

- Było mi miło z tobą grać - oznajmiła uprzejmie.

Viper mruknął coś pod nosem i zaczął grzebać w swoim wytartym portfelu. W końcu wyjął z niego pięć banknotów dwudziestodolarowych i wręczył je Sabrinie. Chwycił swoją butelkę i odszedł w stronę koutuaru. Wtedy dziewczyna odwróciła się i zauważyła patrzącego na nią Noah.

- Co ty tu robisz? - zdziwiła się.

- Zaprosiłaś mnie tutaj, nie pamiętasz? - przypomniał jej i spojrzał znacząco na banknoty. - Gdzie się tak dobrze nauczyłaś grać w bilard?

- Myślę, że po prostu miałam szczęście. Dołożę tę sumę do nagrody za Ślicznotkę.

Tymczasem wrócił Viper z kolejnym piwem.

- Czy ten facet ci się narzuca? - zapytał dziewczynę.

- Nie, skądże. To jest Noah Callahan, brat Trace'a - wyjaśniła.

- Znasz mojego brata? - zdziwił się Noah.

- Pewnie. Dopiero co ożenił się z moją kuzynką - poinformował olbrzym. Nazywam się Viper D'Onofrio.

Teraz sobie przypominam... To ciebie brakowało nam na ślubie. Nawaliłeś. Podobno miałeś być drużbą?

- Tak. Coś mi wypadło. To długa historia - mruknął Callahan.

W tej chwili barman zawołał Vipera do telefonu. Kiedy olbrzym odszedł, Noah zaprowadził Sabrinę do najbliższego stolika.

- A teraz powiedz mi, po co naprawdę tu przyszłaś. Oczywiście, nie myślę o ogrywaniu facetów w bilard.

- Wiesz, że zostało nam tylko kilka dni na odnalezienie Nilesa? Pomyślałam więc, że może tutaj mogłabym się o nim czegoś dowiedzieć.

- Dlaczego akurat tutaj?

- Po tamtej kolacji w „Vienna House” Niles zaprosił mnie tu na drinka. Sądziłam, że jest stałym bywalcem tego baru.

- No i co?

- Miałam rację. Według Vipera, Niles przychodził tu co tydzień, za każdym razem z inną kobietą. Wyobrażasz to sobie?

- Zdradzał Doris? Coś takiego! Wygląda na to, że ten nędzny robak lubił żyć niebezpiecznie. Dziwne, że jego żona pozwalała mu wychodzić tak często. Przecież ta baba musiała coś podejrzywać.

- Cóż, Niles miał alibi. W wolnym czasie pracował jako wolontariusz w lokalnym teatrze. Robił stolarkę. Malował dekoracje, a raz nawet wystąpił jako statysta. Do tego baru często przychodzą ludzie z dekoratorni. W ten sposób Dooley znalazł sobie tam pracę.

- Skąd Viper wie to wszystko?

- Niles miał słabą głowę i czasami awanturował się głośniej niż inni mężczyźni.

- Czy ten D'Onofrio wie, gdzie szukać naszego wynalazcy?

- Nie, ale dał mi nazwisko i adres faceta, z którym Dooley często popijał.

- To dokąd jutro jedziemy?

- Do kostnicy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia Noah stał z Sabriną przed miejską kostnicą.

- Mam dobre przeczucia - zwierzyła się podniecona dziewczyna.

- To samo powiedziałaś, gdy szliśmy do szpitala psychiatrycznego. Ale Nilesa tam nie było - przypominał jej.

- To był twój pomysł. Powiedziałaś, że mężczyzna na tyle szalony, by poślubić Doris Dooley, musi być umysłowo chory - odparła.

- Właściwie to stwierdziłem, że każdy mężczyzna szalony na tyle, żeby się ożenić, jest wariatem i powinien się znaleźć w odpowiednim szpitalu - sprostował.

Sabrina podobała się Noah coraz bardziej. I to nie tylko fizycznie. Lubił z nią przebywać. Jego poprzednie, przeważnie weekendowe związki sprowadzały się wyłącznie do seksu. Z Sabriną było inaczej.

Noah przyrzekł sobie wcześniej, że wytrwa w narzuconym sobie czasowym celibacie. Dzięki temu mógł bezpiecznie spędzać z Sabriną wolny czas i lepiej ją poznać. Grali w scrabble'a, oglądali stare filmy lub objadali się słodyczami. Uparcie odpędzał erotyczne myśli o współlokatorce.

Teraz wymyślił, że wieczorem nauczy ją grad w pokera.

Tymczasem weszli już do kostnicy. W budynku unosił się mocny zapach środków dezynfekujących.

- Zatrzymajmy się na chwilę - powiedział Noah.

- Strach cię obleciał?

- Nic podobnego. Tylko powinniśmy opracować jakąś strategię. To jest delikatna sprawa.

- No dobrze.

- Wiemy o tym facecie jedynie to, że nazywa się Lou Murillo i że włóczył się po barach z Nilesem. Myślę, że będzie lepiej, jeśli poczekaasz na korytarzu.

- Dlaczego?

- Bo Lou będzie się czuł mniej skrępowany, rozmawiając z mężczyzną. Gdybyś była ze mną, mógłby się denerwować.

- Czy jestem aż tak stresująca?

- To nie jest słowo, które najtrafniej by cię charakteryzowało - odparł Noah i odgarnął włosy z czoła zaskoczony dziewczyny.

- A jakie byłoby właściwe? - zainteresowała się.

- Powiem ci, tylko obiecaj, że poczekaasz tu, aż skończę rozmowę z Lou.

- To nie jest fair, ale jeśli tak będzie lepiej dla naszej sprawy, to zgadzam się. Jakie to słowo?

- Cóż... Powiedziałbym, że jesteś... doskonała.

Sabrina ze zdziwienia otworzyła usta.

Noah ruszył w głąb korytarza. Przybrał poważny wyraz twarzy, stosowny do miejsca. Przeszedł przez kolejny hol, zakończony oszklonymi drzwiami, za którymi

znajdowała się recepcja. Za kontuarem siedziała oszalałająca blondynka w sukience koloru mango.

Nareszcie jakaś atrakcyjna kobieta, która odciągnie moje myśli od Sabriny, ucieszył się.

Niestety, im dłużej przyglądał się nieznajomej, tym mniej go pociągała. Zaniepokoił się. Coś było nie tak. Zwykle takie niebieskookie chłodne blondynki robiły na nim wrażenie. Ale tym razem nie czuł żadnego podniecenia.

- W czym mogę panu pomóc? - odezwała się recepcjonistka niskim głosem. -

Noah, załamany swoim odkryciem, nie usłyszał pytania. Czyżby przestał reagować na kobiety? Ze strachem pomyślał, że być może zakochał się w Sabrinie.

Widocznie zbladł, bo blondynka przyglądała mu się z troską w oczach.

- Czy wezwać lekarza?

- O nie - odparł, rozpinając kołnierzyk. - Wszystko w porządku. Szukam pewnego mężczyzny.

- Martwego czy żywego?

- Oczywiście żywego. Nazywa się Lou Murillo.

Blondynka zamknęła wykaz denatów i wstała.

- Proszę za mną - powiedziała.

Idąc za nią, Noah nadal nie mógł pojąć, dlaczego jej ponętne biodra nie działają na niego tak, jak powinny.

To straszne. Jak tak dalej pójdzie, będę mógł wyrzucić mój czarny notes z telefonami znajomych dziewczyn. Okaże się bezużyteczny. Albo sprzedam go za duże pieniądze, a potem wyjadę na jakąś egzotyczną wyspę, gdzie zapomnę o fusach i Sabrinie.

Blondynka zaprowadziła go do małego pokoju wypoczynkowego bez okien. Usiedli przy niskim stole.

- Dlaczego chce się pan widzieć z Lou?

- To sprawa osobista.

- Może mi pan wszystko powiedzieć - zapewniła z uśmiechem.

- Przepraszam, ale to niemożliwe - upierał się.

- Nie rozumie pan? To ja jestem Lou Murillo - powiedziała.

- Aha, Lou to zdrobnienie od żeńskiego imienia Louise? - ucieszył się.

- Nie. Od męskiego Louis. Na drugie mam Anthony. Jestem tylko przebrany za kobietę - wyjaśnił osobnik.

Noah opadła szczęka. Czegoś takiego się nie spodziewał, nawet w snach.

Czy to możliwe, że ktoś o wymiarach Marilyn Monroe jest mężczyzną? - zastanawiał się zdezorientowany.

- Ale pana nabrałem, co? - spytał z satysfakcją Lou.

- Tak, i to bardzo - przyznał Callahan.

Poczuł niebywałą ulgę. Nareszcie zrozumiał, dlaczego ta blond seksbomba nie podziiałała na niego.

To proste, pomyślał. Lou jest facetem, a ze mną jest wszystko w porządku.

- Nawet nie wie pan, jak się z tego cieszę - oświadczył z uśmiechem.

- Miło mi. Większość mężczyzn reaguje przerażeniem lub niesmakiem.

- To już ich problem.

- A więc o co chodzi, panie... Przepraszam...

- Nazywam się Noah Callahan - przedstawił się.
- Cholera... Pan wybaczy, ale ta głupia peruka czasami zsuwa mi się z głowy - powiedział Lou i poprawił sobie sztuczne włosy. - W czym mogę panu pomóc?
- Szukam mężczyzny o nazwisku Niles Dooley.
- Nilesa? Dlaczego?
- Wygląda na to, że się ulotnił.
- Jak to?
- Zniknął trzy tygodnie temu i od tamtej pory nikt go nie widział. Jego żona twierdzi, że ją porzucił.
- Nigdy nie poznałem jego żony. Nie byłem u niego w domu. Chodziłem z nim tylko po knajpach.
- I... udawał pan kobietę?
- Nie, przedtem się nie przebierałem. Dopiero gdy zacząłem szukać pracy i nikt nie chciał mnie zatrudnić. Skończyłem szkołę administracyjną, ale na sekretarki poszukują wyłącznie ładnych dziewczyn.
- A czy Niles lubił kobiety?
- Na pewno kochał ich pieniądze. Tyle że nie zawsze miał szczęście. Z żoną zupełnie mu nie wyszło. Tak mówił.
- Więc nie dziwi pana, że ją zostawił?
- Przede wszystkim nie wiem, po co się z nią ożenił. Nie zachowywał się jak żonaty facet. Ale pracować też nie lubił, więc pewnie szukał kogoś, kto go utrzyma.
- Jak długo zna pan Dooleya?
- Od kilku lat. Wystąpiliśmy razem w przedstawieniu w lokalnym teatrze. Pracując tam, Niles dużo się nauczył. To on pokazał mi, jak mam się ubierać i malować, żeby wyglądać jak kobieta.

- Szkoda, że poślubił taką paskudę.
- Martwię się o niego. Nie wyjechałby tak bez pożegnania.
- Jak pan myśli, gdzie mógłbym go znaleźć?
- Nie mam pojęcia. To wszystko jest bardzo dziwne. Nie miał pieniędzy, bo ta Doris trzymała jego kasę. Wydzielała mu tylko dwadzieścia dolców tygodniowo.
- Z taką sumą nie zjechał daleko. Nawet jeśli miał oszczędności.
- Nie miał. Zawsze ode mnie pożyczał. Ale potem oddawał.
- Jeśli pan się czegoś o nim dowie, to proszę zadzwonić - poprosił Noah, wręczając Lou swoją wizytówkę.
- Według mnie to raczej trzeba szukać zwłok Nilesa
- powiedział Lou ze smutkiem.

Wieczorem Sabrina postanowiła przyznać się do wszystkiego, aby Noah miał świadomość, że nie jest doskonała.

Na początku chciała ukryć przed nim pewne fakty, żeby łatwiej się w niej zakochał. Teraz udawanie czegokolwiek wydawało się jej bez sensu.

Chcąc pełnej akceptacji, pomyślała. Musi poznać o mnie całą prawdę.

Czekała na właściwy moment. Niestety, Noah nie przestawał mówić. Najpierw o mężczyźnie przebranym za kobietę, którego poznał w kostnicy, potem o swoich braciach, pracy, zainteresowaniach i przyjacielach.

W ciągu kilku godzin dowiedziała się bardzo dużo o współlokatorze.

Teraz grali w karty przy otwartych oknach, bo wieczór był bardzo ciepły.

- Wszystko w porządku? - zapytał Noah. - Od naszego wyjścia z kostnicy prawie się nie odzywasz.

- Nie, jest OK.

- Wiem, jesteś rozczarowana, bo nie zrobiliśmy nic w sprawie Nilesa. Co więcej, nie odzyskałaś Ślicznotki. Ale nie poddawaj się. Mamy jeszcze jeden dzień. Może już jutro będzie po wszystkim. Pożyczę ci większą sumę pieniędzy.

- Jaka? Może pięć tysięcy dolarów?

- To nie jest takie trudne. Mam spore oszczędności. Może powinienem to zrobić dużo wcześniej...

- Nie mogę wziąć twoich pieniędzy.

- Chcę ci pomóc. Tych kilka ostatnich dni... - Nie wiedział, jak zacząć. - Chodzi o to, że nigdy jeszcze nie spotkałem kobiety takiej, jak ty - wyznał w końcu.

Sabrina uznała ten moment za odpowiedni do własnych zwierzeń. Najpierw chciała mu powiedzieć, że był jej sympatią na wiele lat przed ich poznaniem. O listach Madame Sophie, opisujących rodzinne życie Callahanów. O tym, że planowała przyjazd do St. Louis, gdy miała szesnaście lat. Ale wtedy spadły na nią kłopoty rodzinne. Matka zachorowała na artretyzm i przestała występować. Potrzebowali pieniędzy na drogie lekarstwa. Sabrina musiała znaleźć sposób, by pomóc rodzinie. To wtedy jej życie przybrało niespodziewany obrót.

Sabrina przełknęła ślinę.

- Wcale mnie nie znasz - zaczęła.

- Wiem, że jesteś uparta, ale i mądra. Piękna i seksowna. Więc nie mogę ci się dłużej opierać.

Serce dziewczyny zabiło mocniej. Usłyszała to, czego tak bardzo pragnęła. Jednak ukrywana prawda nie dawała jej spokoju.

Cały czas grali w karty.

- Nie możesz zdradzić przeciwnikowi, jakie masz karty. Musisz blefować. W ten sposób nie będzie wiedział, jak dużo ryzykujesz - pouczał Noah.

Sabrina rzuciła okiem na stół.

- Została mi tylko jedna wykałaczką.

- No to musisz postawić coś innego.

- Nie mam pieniędzy.

- Hm, a o co jeszcze można zagrać? Grałaś w rozbieganego pokera?

Pytanie to zaskoczyło Sabrinę.

Nie mam odwagi opowiedzieć mu o sobie, więc mu to zademonstruję.

- Tak - odparła.

Po upływie godziny Sabrina nie miała tylko kolczyków i jednego buta. Natomiast Noah był bez butów, skarpetek, zegarka, koszuli i paska. Zostały mu spodnie i bielizna.

- To nie jest takie zabawne, jak myślałem - stwierdził ponuro.

- A ja świetnie się bawię - odparła, wpatrując się w jego nagą klatkę piersiową.

- Słyszałem coś o szczęściu początkujących, ale twoje jest niewiarygodne.

Po kolejnym rozdaniu Sabrina znowu miała lepsze karty.

- Zdejmuj spodnie - rozkazała.
- Już to gdzieś słyszałem - powiedział.

Zawahała się przez chwilę. Już prawie chciała powiedzieć Noah prawdę, ale się powstrzymała.

- Czy znowu zobaczę dużego, ospałego Garfielda?
- zainteresowała się.
- Nie, coś lepszego i bardziej gorącego - odparł, odpinając rozporek.

Gdy opuścił spodnie do kolan, Sabrina ujrzała niebieskie bokserki w samochody wyścigowe.

O rany, udało mi się go rozebrać, ucieszyła się. To znaczy prawie rozebrać. Teraz moja kolej.

- Teraz twoja kolej - ponaglił ją, jakby czytał w jej myślach.
- Noah, ja...

- Zanim zdążyła dokończyć, chwycił ją w ramiona i pocałował. Sabrina poczuła żar jego ciała. Przesuwała dłonie po jego silnych plecach, podczas gdy on coraz mocniej przyciskał jej usta.

Zatraciła się w objęciach Noaha. Była szczęśliwa, że on jej pożąda.

- Pragnąłem tego od pierwszej chwili - szepnął jej do ucha.
- Wiem - mruknęła roznamiętniona.
- Jesteś doskonała - powiedział, ujmując w dłonie twarz dziewczyny.

Po tych słowach Sabrina najpierw znieruchomiła, a potem wyrwała się z jego objęć.

- Mylisz się. Nie jestem doskonała. Daleko mi do tego.

- Nie rozumiem.

Zaczerpnęła powietrza i zebrała się na odwagę.

- Przede wszystkim wiem, jak blefować. Właściwie, robiłam to przez cały tydzień.

- Co takiego?

- Blefowałam. Wszystko udawałam. No, prawie wszystko.

Nagle od mężczyzny powiało chłodem. Patrzył na nią wyczekująco.

- Co konkretnie?

- Nie mam pojęcia o wróżeniu z fusów. Madame Sophie próbowała mnie czegoś nauczyć, ale ja widziałam tylko zwykły osad. To dlatego za pierwszym razem wszystko wyszło mi źle. Widziałam w filiżance coś, czego tam nie było.

- A za drugim razem?

- To były pobożne życzenia. Marzyłam o tobie, no i po prostu ujrzałam to, co chciałam zobaczyć.

- Nie rozumiem. Przecież nawet mnie nie znałaś.

- Osobiście nie, ale wiedziałam o tobie wszystko z listów Madame Sophie. Zakochałam się w tobie wiele lat temu, a właściwie w fantazjach o tobie.

- Przypuszczam, że im nie dorównałam.

- O nie, w rzeczywistości okazałeś się dużo lepszy.

Noah zbliżył się do Sabriny z wyrazem ulgi na twarzy.

- To w czym problem? Sam też miałem kilka fantazji na twój temat. Kogo obchodzą jakieś fusy po kawie? Najważniejsze jest to, co do siebie czujemy.

- Musisz wiedzieć, że oszukiwałam, grając w bilard. Tak zarabiałam na życie. Co teraz czujesz? - powiedziała odważnie.

- Oszukiwałaś? - zdumiał się.

- Również w pokera. Jednak najwięcej pieniędzy zdobyłam, grając w bilard.

- Tak jak w barze „U Ducky”?

- Tak. Viper doskonale się nadawał na ofiarę. Jest taki zarozumiały.

- Zupełnie jak ja - mruknął Noah.

- Z tobą to było dla zabawy - wyjaśniła.

- Dla zabawy - powtórzył za nią chłodno. - Rozumiem. Ja także okazałem się łatwą ofiarą?

Sabrina poczuła, że Noah wymyka się jej z rąk.

- Proszę cię. Pozwól mi wyjaśnić.

- Myślę, że usłyszałem już więcej, niż trzeba. Zostaw mi trochę złudzeń.

- Nie interesuje cię, dlaczego zaczęłam się tym parać? Albo dlaczego z tym skończyłam?

- To już nie ma znaczenia.

Zanim Sabrina zdążyła cokolwiek wyjaśnić, otworzyły się drzwi kuchenne i wszedł Ramon. Zdumiony spojrzął na skąpy strój szefa.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

- Ależ nie. Przychodzisz w samą porę.

- To dobrze, bo muszę ci powiedzieć o wybuchu.

- O jakim wybuchu?

- W „Cafe Romeo”. Ale nie martw się. Strażacy już uporali się z ogniem.

- Strażacy? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? - oburzył się Noah, wciągając spodnie.
- Bo zabroniłeś mi przeszkadzać.
- Czy ktoś jest ranny?
- Nie. Pożar wybuchł, gdy już zamykaliśmy. Doszło do zwarcia przewodów w maszynie do cappuccino. Tak powiedzieli strażacy.
- Czy to wszystko? - chciał się upewnić Noah.
- Straty są niewielkie. Filtry do kawy i ścierki - odparł Ramon.
- Lepiej będzie, jeśli się upewnię - zdecydował szef.
- Czy mam iść z tobą? - zapytał Ramon.
- Tak - potwierdził Noah i odwrócił się do Sabriny.
- Muszę tam iść.
- Rozumiem.
- Dasz sobie radę?
- Nie martw się. Poradzę sobie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Tym razem zawaliłaś sprawę - mruknęła do siebie Sabrina, jadąc przez spokojne przedmieście St. Louis.

I choć najchętniej zakopałaby się teraz w łóżku z toną chusteczek higienicznych i wielkim pudłem czekoladek, to jednocześnie czuła ogromną ulgę, a nawet cieszyła się, że w końcu wyznała prawdę.

Może nie jestem doskonała, ale na błędach, które popełniłam, nauczyłam się wiele, stwierdziła. I naprawdę staram się zmienić. To dlatego przyjechałam do St. Louis. Dzięki szulerce mogłam wesprzeć finansowo rodziców i opłacić naukę. Ale to przecież nie jest sposób na życie. Zawsze marzyłam o czymś zupełnie innym, rozmyślała.

Sabrina od dzieciństwa marzyła o domu, otoczonym białym płotem, z huśtawką w ogrodzie i domkiem zabaw na drzewie. Poza tym chciała mieć pracę, która dawałaby jej satysfakcję. Ale najbardziej pragnęła mieć kochającego męża. Prawdziwego przyjaciela, cudownego kochanka i ojca swoich dzieci.

Skręciła w jedną z bocznych ulic. To osiedle domków jednorodzinnych bardzo jej się podobało. Gdy była mała, bardzo chciała mieszkać w takim miejscu. Inne

dzieci czasami zazdrościły jej wędrownego życia, ale ona zawsze pragnęła prawdziwego domu.

Podjechała pod budynek w łososiowym kolorze i wyłączyła silnik. Tu mieszkała Doris Dooley, ale o tej porze powinna być w pracy. Dziewczyna postanowiła się o tym upewnić, a następnie dokładnie przeszukać piwnicę. Miała nadzieję, że znajdzie w niej Ślicznotkę.

Na podjeździe nie było czarnej półciężarówki, a w całym domu panowała ciemność. Sabrina podeszła do ogrodzenia na tyłach posesji. Przeskoczyła na drugą stronę i znalazła się w ogródku. Zatrzymała się na chwilę przed drzwiami. Wepchnęła spinacz do papieru w dziurkę od klucza i wprawnymi ruchami odblokowała zamek. Następnie wślizgnęła się do kuchni. Wewnątrz było zupełnie ciemno. Z głębi domu nie dochodziły żadne dźwięki. Skierowała się w stronę schodów do piwnicy.

W głowie wirowały jej różne myśli. Wspomnienia z dawnych lat i wydarzenia ostatnich dni oraz wszystko, co dotyczyło Noah. Nie chciała przed nim udawać kogoś, kim nigdy nie była.

Moja przeszłość jest częścią mnie samej, pomyślała. I wcale nie była taka zła. Nauczyłam się wielu przydatnych rzeczy. W Istambule, jak uruchomić samochód bez kluczyka, a w Paryżu, jakie są style w sztuce. W Madrycie pewien Rafael pokazał mi, jak należy całować. Był świetnym nauczycielem i nawet chciał się ze mną ożenić...

Ale Sabrina już dużo wcześniej oddała swoje serce Noah. A on nie potrafił zaakceptować jej przeszłości.

Nawet nie chciał wysłuchać jej do końca. Nie interesowały go powody, dla których musiała uciec się do przestępstwa.

Być może on rzeczywiście nie jest mi przeznaczony?
- zastanawiała się. Jednak jest mi tak trudno pogodzić się z tym.

- Cześć, stary, wygląda na to, że miałeś tu wczoraj wieczorem niezłą zabawę - powiedział Ty Burke, stając w drzwiach „Cafe Romeo”.

- Skąd wiesz? - zdziwił się Noah.

- Mam swoje sposoby. Pomyślałem, że trzeba do ciebie zajrzeć po służbie i oszacować straty. A przy okazji wypić espresso i zjeść herbatniki.

- Masz szczęście. Wysiadła tylko maszyna do cappuccino - odparł Noah. - Doszło do zwarcia w instalacji.

- Będziesz musiał zwrócić się do firmy ubezpieczeniowej.

- Dzięki za radę - powiedział Noah.

Z kuchni wyszedł Ramon. Na widok detektywa przestraszył się.

- Jestem niewinny. Niczego nie zrobiłem - zapewniał, unosząc rękę.

- Spokojnie - odparł policjant. - Nie przyszedłem cię aresztować.

- Przepraszam. W rodzinie D'Onofrio mamy taki odruch.

- Wiesz co, może pójdziesz do mojego biura i napiszesz protokół z wypadku? Będzie nam potrzebny do odszkodowania.

- Dobrze - zgodził się Ramon i oddalił się.
- Wczoraj pomyślałem, że być może ktoś podłożył ogień - wyznał Noah.
- Chodzi ci o kogoś konkretnego? - zainteresował się Burke.
- Podejrzałem Ramona, ale on nie mógłby tego zrobić.
- Więc kto?
- Doris Dooley.
- A wiesz, po naszej ostatniej rozmowie przeprowadziłem małe śledztwo w jej sprawie.
- Odkryłeś coś ciekawego?
- Tak. W ciągu roku pięć razy zgłosiła na policji, że ktoś ją niepokoił.
- Pięć razy?
- Zgadza się. Za każdym razem chodziło o samotne kobiety.
- Możesz mi podać ich nazwiska?
- Nie. To poufne. Ale zainteresowało mnie to i odnalazłem trzy z nich. Najpierw nie chciały nic mówić. Ale w końcu wyznały prawdę. Jedna poznała Nilesa Dooley'a przez agencję matrymonialną, a pozostałe dwie - z ogłoszenia towarzyskiego w gazecie.
- A więc facet działał na szeroką skalę?
- Tak. Przedstawał się jako wolny mężczyzna, który szuka miłości. Tylko że Doris za każdym razem dowiadywała się o tym. Potem żądała od tych kobiet pieniędzy za „straty moralne”.
- Już to skądś znam. To jest wymuszenie, prawda?
- Masz rację. Żadna z nich nie powiedziała wyraź-

nie, jak to było, ale sam się domyśliłem. Doris nękała je telefonami i groziła zemstą. W końcu płaciły jej, żeby mieć spokój.

- No to idź i aresztuj ją.

- Faktycznie jest za co, ale nie mam konkretnych dowodów. Żadna z tych kobiet nam nie pomoże. Myślę, że nadal boją się Doris Dooley.

- Rozumiem. Ale Sabrina ma dowód. Doris trzyma dla okupu jej kota.

- Najpierw odpowiedz mi na kilka pytań - powiedział Burke, krzyżując ręce na klatce piersiowej. - Czy wszedłeś do domu Dooley pod fałszywym pretekstem? Czy zdjąłeś spodnie przed Doris? Jaka rolę w tej sprawie odegrała Lovett?

Noah zamierzał odpowiedzieć, ale rozmyślił się. Nie chciał ujawnić, że Sabrina włamała się do Dooley'ów. Wprawdzie jej wyznanie wprowadziło wielki zamęt w jego życiu, ale częściowo sam był sobie winien. Nie-nawidził tajemnic, a tym bardziej kłamstw. Tylko że ona nie skłamała. Przecież nigdy nie pytał jej o przeszłość.

Zaczynam ją usprawiedliwiać, zauważył. To zły znak.

- Czekam na odpowiedź - zniecierpliwił się Burke.

- Wszystko biorę na siebie.

- Tak przypuszczałem. Domyślam się, że ta baba zamieniła wasze życie w piekło, ale nic jej nie mogę zrobić, póki nie mam niezbitych dowodów. Wasze słowa nie wystarczą. A do tego trochę narozrabialiście.

- O jaki dowód ci chodzi?

- Najlepiej byłoby coś na piśmie.

- To niemożliwe, ale skontaktuj się z Lou Murillo,

facetem, który pracuje w miejskiej kostnicy. On jest kumplem Nilesa i czarno widzi jego zniknięcie.

- A co ty myślisz?

- Podejrzewam, że Niles w końcu natrafił na jakąś kobietę, na tyle bogatą, aby go mogła utrzymać, więc uciekł do żony.

- Możliwe. Co wiesz o tym Murillo?

- Ma blond włosy, niebieskie oczy i świetne nogi.

Burke spojrzał podejrzliwie na przyjaciela, po czym zapytał:

- Czy jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć? Pomyśl...

- Lou Murillo jest mężczyzną w przebraniu kobiety. Więc nie napalaj się za bardzo, gdy ją zobaczysz. To znaczy jego.

- Ja też mam dla ciebie dobrą radę - oznajmił Burke, zamykając swój notatnik. - Trzymaj Sabrinę z dala od tej sprawy, żeby nie miała kłopotów. Chyba posunęliście się za daleko.

Noah kiwnął głową i nieswoim głosem zapytał:

- Ile czasu potrzebowałeś, żeby stwierdzić, że kochasz Margo?

- Skąd ci to nagle przyszło do głowy?

- Po prostu chcę wiedzieć.

- Cóż, pierwszy raz zobaczyłem ją...

- Stary, to wiem. Przecież byłem z tobą. To ja cię z nią poznałem.

- Przypominam sobie. Robiłeś, co mogłeś, żeby ją poderwać, ale ona cię zignorowała. Do dzisiaj jest mi wdzięczna, że zająłem ją rozmową.

- Niech ci będzie. No, ale powiedz, kiedy ostatecznie wpadłeś?

- To było tamtego wieczoru, gdy wracaliśmy z kolacji w sycylijskiej knajpce. Okazało się, że tamtejsza kuchnia nie służy Margo. A może za dużo wypła. W każdym razie zrobiło się jej niedobrze w moim samochodzie.

- Chyba nie w twoim boskim maserati? - spytał Noah z niedowierzaniem.

- Właśnie w nim. Wtedy już wiedziałem, że o to chodzi..

- Co masz na myśli?

- Zrozumiałem, że ją kocham.

- Gdy zwymiotowała w twojej ukochanej bryce?

- Jeszcze nie rozumiesz? Martwiłem się bardziej o nią niż o samochód. Wówczas pojąłem, że Margo jest dla mnie najważniejsza - wyjaśnił w końcu. - No właśnie, powinienem już być w domu.

Noah odprowadził przyjaciela do wyjścia i zamknął za nim drzwi. Następnie poszedł do biura po Ramona.

- Już kończę siódmą stronę raportu - pochwalił się kelner. - Ale jeszcze nie doszedłem do najlepszego...

- Dokończysz jutro - przerwał mu szef.

Pogasili światła i zamknęli kawiarnię.

W samochodzie Noah słuchał paplaniny Ramona jednym uchem. Rozmyślał o tym, co powiedziała mu Sabrina. Jednocześnie nie mógł się doczekać, kiedy ją znowu zobaczy.

W domu ciotki Sophie nie paliło się ani jedno światło.

- Sabrina chyba poszła już spać - powiedział Ramon i ziewnął.

Noah otworzył drzwi. On także poczuł się zmęczony. Może to dobrze, że jej nie zastałem, pomyślał. Porozmawiam z nią jutro. Powiem jej szczerze, co czuję.

Sabrina ostrożnie, opierając się o drewnianą poręcz, zeszła do ciemnej piwnicy Dooleyów. Gdy w końcu poczuła pod stopami podłogę, oparła się ręką o ścianę i zaczęła szukać przełącznika. Zanim go znalazła, miała już całą dłoń w pajęczynach.

Zapaliła światło i ujrzała zakurzoną żarówkę zwieszającą się z sufitu.

Pomieszczenie było wilgotne i zagracone rozmaitymi rupieciami. W oczy rzucało się różowe boa z piór, wystające z dużego pudła, i nagi manekin bez głowy. W kącie stała stara toaletka, a obok niej leżały porozrzucone części dekoracji teatralnych.

Wygląda na to, że Niles bardzo się zżył ze swoją pracą w teatrze, pomyślała. Coś mi się wydaje, że miał również ambicje aktorskie.

Zalegający dokoła kurz podrażnił nos Sabriny. Dziewczyna kichnęła. I wtedy usłyszała przytłumione miauknięcie.

To Ślicznotka, ucieszyła się i ruszyła w głąb piwnicy. Po drodze potknęła się o złamany taboret i upadła na cementową podłogę, obcierając sobie dotkliwie kolana. Z tej wysokości ujrzała swoją kotkę. Była zamknięta w przenośnej klatce, przywalonej zwiniętymi dywanami.

Sabrina rzuciła się w tamtą stronę i wyjęła skobel z małych drzwiczek. Uwolniona Ślicznotka wpadła w ramiona swojej wybawicielki. Dziewczynie napływały łzy do oczu, gdy przytuliła pupilkę i usłyszała znajome mruczenie.

- Jak się masz, kochanie? - szepnęła, głaszcząc kotkę po główce i za uszami. Ślicznotka przymknęła oczy z rozkoszy. Na szyi miała nową obrózkę z błyszczącego metalu, wysadzaną sztucznymi brylancikami.

Sabrina nachyliła się i zajrzała do klatki.

- Czy ona dobrze opiekowała się tobą? - zapytała szeptem.

W klatce, która o dziwo była czysta, stał talerzyk z rybą i miseczka z wodą. Wyglądało na to, że kotka nie przebywała w zamknięciu cały czas.

- Uciekamy stąd - oświadczyła dziewczyna, przyciskając do siebie Ślicznotkę.

Zwierzątko miauknęło i położyło główkę na obojczyku swojej opiekunki.

Sabrina musiała opanować strach i wydostać się najpierw z piwnicy, a potem z domu. Miała nadzieję, że nie natknie się na Doris.

- Teraz bądź cichutko - poinstruowała kotkę i weszła na schody.

Ostrożnie przemknęła w stronę kuchni.

Stojący przy zlewie mężczyzna odwrócił się na dźwięk otwieranych drzwi. Zobaczywszy dziewczynę, krzyknął.

Ona zrobiła to samo.

Ślicznotka zaczęła wrywać się z objęć Sabriny, ale ta przytrzymała ją.

- Śmiertelnie mnie przeraziłaś - powiedział Niles Dooley, opierając się całym ciężarem o blat szafki.

Poczuła, jak na usta ciśnię jej się mnóstwo pytań.

- Co ty tu robisz? - zaczęła.

Mężczyzna był bosy. Miał na sobie biały podkoszulek i wytarte dżinsowe spodniki.

- Mieszkam tu - odparł.

- Ale nie było cię w domu od tygodni!

- Wróciłem wczoraj wieczorem. Szczerze mówiąc, zabrakło mi pieniędzy, więc nie miałem wyboru.

Sabrina podeszła do niego. Zauważyła, że pod oczami miał jakieś ciemne smugi.

- Czy Doris już wie?

- Tak. Rozmawialiśmy, a raczej ona darła się na mnie, a ja słuchałem.

Mężczyzna z niepokojem spojrział przez ramię Sabriny.

- Słuchaj, moja żona może wrócić w każdej chwili. Musisz natychmiast wyjść - gorączkował się.

- Twoja żona porwała moją kotkę - poinformowała go. - Żądała za nią okupu.

- Wiem. Przykro mi, że miałaś kłopoty. Ale na pocieszenie powiem ci, że Doris naprawdę polubiła twoją pupilkę. Nawet kupiła jej nową obróżkę i kilka zabawek dla kotów.

- To nie jest żadne pocieszenie. Teraz wiem, że Doris nie zamierzała oddać mi Ślicznotki.

- Cóż, ona jest troszkę zaborcza... Chyba słyszałem jej samochód. Musisz już iść.

- Twoja żona jest niebezpieczna. Ma pokój pełen nielegalnej broni!

- Jasne, a teraz znikaj stąd - ponaglił dziewczynę i prawie wypchnął ją za drzwi. - I nie wracaj tu. Nigdy, na litość boską!

Chwilę później Sabrina znalazła się przed ogrodzeniem. Przerzuciła przez nie kotkę, po czym sama wspięła się na nie i przeskoczyła na drugą stronę. Wychyliła się zza rogu, aby sprawdzić, czy półcieżarówka Doris stoi przed domem.

Na podjeździe było pusto.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą i podniosła z ziemi Ślicznotkę. Tuląc zwierzątko, pobiegła do swojego samochodu.

Kilka chwil później Sabrina jechała ulicami St. Louis. Nareszcie czuła się bezpieczna. Rzuciła okiem na kotkę, która siedziała grzeczniutko na fotelu obok kierowcy.

- Wiesz, doszłam do wniosku, że Noah Callahan jest głupkiem. Mógł przynajmniej wysłuchać moich wyjaśnień. Nie uważasz?

Milcząca Ślicznotka była idealnym słuchaczem.

- W porządku. Muszę przyznać, że w przeszłości popełniałam kilka błędów, ale on też nie jest niewiniątkiem. Wiesz, widziałam jego czarny notes. Zapisuje tam telefony swoich pańienek. Ma ich mnóstwo.

Ślicznotka uniosła łebek. Wyglądała na żywo zainteresowaną.

- Poważnie. Facet podrywał wszystko, co na drodze.

SPEŁNIONA WRÓŻBA

Czy ja rzeczywiście pragnę mężczyzny z taką przeszłością? Podrywacza i lekkoducha?

Kotka zaczęła lizać łapkę.

- Wiem, że ludzie się zmieniają. Wierzę, że Noah też by potrafił. On ma duże możliwości. O tak. A jak fantastycznie całuje...

Ślicznotka zastygła w bezruchu. Jej poza mogła oznaczać równie dobrze zachwyty, co znużenie. Trudno to było określić.

- Więc może nie powinnam tak łatwo z niego rezygnować? Wiem, co zrobię. Wrócę do domu i zmuszę go, żeby mnie wysłuchał. To moja ostatnia szansa.

Sabrina pogłaskała kotkę. Była szczęśliwa, że ją odzyskała.

- Teraz, gdy Niles wrócił, Doris nie będzie już nas terroryzować. A jak tylko Madame Sophie przyjedzie z wakacji, Noah przeniesie się do Cleveland.

Ślicznotka zwinęła się w kłębek i zamknęła oczy.

- Myślę, że on by ci się spodobał. Jest mądry i zabawny. Nawet szarmancki. Wyobraź sobie, że zaraz na początku naszej znajomości zmienił koło w moim samochodzie. Trudno mi będzie znaleźć faceta takiego jak on. Chwileczkę! Może będzie najlepiej, jeśli teraz otworzę kopertę od Sophie. Nareszcie dowiem się, czy Noah Callahan jest mi przeznaczony.

Następnego ranka Noah wszedł do kuchni i zastał tam niespodziewanego gościa. Jego brat, Trace, siedział przy stole i pił sok.

- Co ty tu robisz, do diabła?

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?
- A czemu miałbym to robić?
- Może dlatego, że „Café Romeo” prawie doszczętnie spłonęło.

- Bez przesady. Ale skąd się o tym dowiedziałeś?
- W rodzinie D'Onofrio wiedzą o wszystkim, co się dzieje w St. Louis. Krewny Chloe wysłał jej SMS.

- Rozumiem.
- Powiedz mi, czy straty były duże? Możesz dzisiaj otworzyć lokal?

- No jasne. A co ty myślałeś do cholery? Nie działa tylko maszyna do cappuccino. Cała reszta jest OK.

- Spokojnie. Zawsze byłeś rano rozdrażniony. Współczuję Sabrinie. Kiedy ślub?

Noah popatrzył na brata osłupiałym wzrokiem.

- O czym ty mówisz?
- O ślubie. No wiesz, kwiaty, świece, smokingi i wyrypka. A w międzyczasie marsz weselny i ani się obejrzyś, już biją ci weselne dzwony.

- Skąd pomysł, że biorę ślub?
- Wystarczą trzy słowa: wróżenie z fusów. Madame Sophie wyczytała twoją przyszłość w kawie, tak jak moją i Jake'a. Poza tym mnie nie oszukasz, braciszku. Widziałem przed domem samochód Sabriny.

- Co z tego?
- To, że nie tracisz czasu. Znasz ją od tygodnia i już ze sobą żyjecie.

- To nie jest tak, jak myślisz.
- Jasne. Może mi powiesz, że jeszcze z nią nie spałeś? Odpowiedz.

- To nie twój interes - zirytował się Noah.

Do kuchni wszedł Ramon.

- Cześć, Trace, czy Chloe już cię wyrzuciła?

- Oczywiście, że nie. Wpadłem tylko sprawdzić to i owo.

- Szefie, co zrobiłeś Sabrinie? Nie zastałem jej w pokoju. Znikła bez śladu - niepokoił się chłopak.

- Nie rozumiem. Jej samochód stoi przed domem.

- Może ją czymś obraziłeś?

Noah miał teraz wyrzuty sumienia.

Może źle rozumiała moje milczenie? - pomyślał. Wszystko przez to, że zaskoczyła mnie tymi rewelacjami z przeszłości. A na dodatek uraziła moją męską ambicję, ogrywając mnie w pokera. W końcu stałem przed nią tylko w bokserkach, a ona nadal była kompletnie ubrana. A co, jeśli w ogóle nie nocowała w domu? - przestraszył się.

Z inicjatywy Noah mężczyźni udali się do sypialni Sabriny.

Okazało się, że łóżko dziewczyny było nietknięte.

- W ogóle nie wróciła na noc do domu - podsumował zmartwiony Noah. - Gdzie ona może być?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niecałą godzinę później Noah wdarł się do małego biura Ty Burke'a.

- Sabrina zaginęła - poinformował przyjaciela.
- Właśnie chciałem do ciebie dzwonić - oświadczył policjant.

- Myślę, że to robota Doris. A niech to diabli, nic innego nie przychodzi mi na myśl.

- Uspokój się.

Jak mam się uspokoić, kiedy ona może być w niebezpieczeństwie, westchnął w duchu Noah. I pomyśleć, że spałem sobie spokojnie, podczas gdy jej przytrafiło się jakieś nieszczęście.

- Łatwo ci mówić. Nie rozumiesz? Sabrina nie wróciła do domu na noc. Odkryłem to dopiero dzisiaj. Zniknęła - gorączkował się Noah.

- Nie zniknęła.
- Jak to?

- Ona jest tutaj. Została aresztowana wczoraj wieczorem.

- Aresztowana? - zdumiał się Noah.

- Za posiadanie skradzionego mienia, a także za włamanie. To są poważne zarzuty.

- Musiała zająć jakaś pomyłka. Sabrina nigdy by nie

zrobiła czegoś takiego - zapewnił Noah, opadając na krzesło.

A może byłąby do tego zdolna? - zwątpił. Do wczorajszego wieczoru nawet by mu nie przyszło do głowy, że ta doskonałość w przeszłości zarabiała na życie, oszukując w pokera i bilard. Kto wie, jakie jeszcze tajemnice ukrywa?

Po chwili Noah opanował się i odpędził od siebie czarne myśli o Sabrinie Lovett.

- To Doris Dooley maczała w tym palce, prawda?
- zapytał

Burke sięgnął po leżące na jego biurku akta, otworzył je i tonem sprawozdawcy zaczął relacjonować:

- Pani Dooley zgłosiła incydent wczoraj o godzinie 23.47. Kwadrans później samochód patrolowy zabrał pannę Lovett sprzed domu twojej ciotki.

To było zaledwie dziesięć minut po moim powrocie z „Cafe Romeo”, uświadomił sobie Noah.

- Co było potem?

- Sabrina przyznała się, że dokonała włamania do domu Dooleyów. To tam skradła towar, który jest w jej posiadaniu.

- Jaki towar?

- Miała ze sobą kota...

- Kota? A to dobre! Tak się składa, że Ślicznotka należy do Sabriny. Doris ją porwała.

- Zgadza się. Jednak nie chodzi o kotkę, tylko o jej luksusową obrożę. Zwierzak miał na szyi platynową obrózkę z brylantami, własność pani Dooley.

- Pozwól mi zobaczyć się z Sabriną, a wyjaśnimy

całe to zamieszanie - poprosił Noah, zrywając się z krzesła.

- Poczekaj. Nie możesz się z nią widzieć - oświadczył Burke.

- Dlaczego nie, do diabła?

- Bo ona wyraźnie zaznaczyła, że sobie tego nie życzy. Nie martw się, ma adwokata.

- Nie potrzebuje go. Nie rozumiesz? To wszystko zostało z góry ukartowane. Nie możesz trzymać Sabriny w areszcie na podstawie tak absurdalnego oskarżenia.

- Jedyna możliwość, jaka być może wchodzi w grę, to zwolnienie za kaucją - poinformował Noah policjant.

- Jeśli chcesz ją stąd wydostać, to radzę ci, przynieś książeczkę czekową. Wiesz, że jestem po twojej stronie, ale mam związane ręce. Sabrina już przyznała się do włamania.

- Musi być jakieś inne rozwiązanie.

- Za późno. Tylko wycofanie oskarżenia mogłoby powstrzymać bieg sprawy. Wiesz jednak, jaka jest Doris. Raczej bym na to nie liczył.

- Może nie jest aż tak źle - powiedział Noah, stając w drzwiach.

Detektyw Ty Burke odprowadził Sabrinę do pokoju widzeń.

- Ma pani dziesięć minut. Już i **tak** złamałem prawo, zezwalając na to spotkanie.

- Dziękuję panu.

- Kochanie! - krzyknął radośnie Ramon, pędząc

w stronę dziewczyny. Ujął jej dłonie w swoje ręce, potem cofnął się o krok. - Wyglądasz okropnie.

- Czuję się dobrze - zapewniła gościa. - Ale ty lepiej usiądź, bo trochę zbladłeś.

Ramon przysunął dwa krzesła - jedno dla Sabriny, drugie dla siebie.

- Gdy usłyszałem, że jesteś w pacy, nie mogłem w to uwierzyć. Dlaczego nie zadzwoniłaś do nas wczoraj wieczorem?

- Chciałam załatwić to sama.

- Noah zupełnie oszalał, gdy się dowiedział - oznajmił Ramon.

- Wyobrażam sobie - odparła chłodno.

- Ja jestem bardziej wyrozumiały. Moja była narzeczona przebywa teraz w zakładzie karnym. Kiedyś siedziała z moją mamą w jednej celi. Tak ją poznałem.

- Nie wiedziałam, że już zdążyłeś być zaręczony - zdziwiła się. - A dlaczego zerwaliście?

- Poniosło ją trochę i strzeliła do mnie. To długa historia.

- Mam jeszcze siedem minut.

- Więc szkoda na nią czasu. Mamy ważniejsze sprawy do omówienia.

- Tak?

- Chodzi o kaucję za ciebie. Znam jednego gościa, który załatwia kaucje dla całej rodziny D'Onofrio... Mamy u niego zniżkę.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, ale...

- Odwdzięczysz mi się, wychodząc za mnie za męża. To wszystko.

- Co? - zdziwiła się Sabrina.

- Nasze narzeczeństwo może trwać długo. To zależy od wyroku. Będę codziennie pisał do ciebie i przychodził na widzenia. Zdażysz się oswoić z myślą o naszym ślubie.

- Jesteś uroczy, ale to nie byłoby uczciwe. Nie kocham cię.

- Ale jeszcze możesz mnie pokochać.

- Niewykluczone, ale teraz kocham kogoś innego.

- Noah?

- Tak.

- Miałem złe przeczucie, że coś się między wami święci.

Ktoś zapukał i w drzwiach pojawiła się głowa detektywa Burke'a.

- Czas widzenia minął - oznajmił.

- Pogadam z tym facetem od kaucji - zaofiarował się Ramon.

Po wyjściu chłopaka, policjant zwrócił się do Sabinie:

- Być może nie będzie pani potrzebowała pieniędzy na kaucję.

- Jak to?

- Cóż, nie powinienem tego mówić... ale Noah Callahan był tu wcześniej. Omal mnie nie pobił, gdy nie pozwoliłem mu się z panią zobaczyć.

- Ach tak?

- Jest mu bardzo przykro, że pani znalazła się w areszcie.

- Zaraz, czy my mówimy o tym samym Noah Cal-

lahanie? O facecie, który uwielbia szybkie samochody i piękne kobiety?

- Tak, właśnie o nim.

- Chyba się rozmyśliłam - powiedziała Sabrina wzruszonym głosem. - Chciałabym go zobaczyć.

- Za późno. Już wyszedł.

- A czy wolno mi do niego zadzwonić? Albo pana o to poproszę.

- Wątpię, czy uda mi się go złapać. Wygląda na to, że pojechał do domu Doris Dooley.

- Musi pan coś zrobić, zanim ta baba uwięzi go, tak jak mnie.

- Doris panią więziła?

- To długa historia. Jeśli wyruszy pan od razu, to może jeszcze go pan złapie.

- Noah da sobie radę. Natomiast pani przyciąga kłopoty jak magnes żelazne opiłki.

Burkę przystawił sobie krzesło bliżej Sabriny.

- Nigdzie nie pojedę, dopóki mi pani wszystkiego nie opowie.

Doris otworzyła drzwi swego domu i uśmiechnęła się. Znowu była przesadnie umalowana, a jej brzydką twarz pokrywała gruba warstwa pudru w kremie.

- Czy mnie wzrok nie myli? Czy to pan Callahan?

- Wzrok masz w porządku.

Gorzej z twarzą i mózgiem, pomyślał.

- Dzień dobry, Doris - przywitał się Noah. - Czy mogę wejść?

- Oczywiście - odparła kobieta i wpuściła go do środka. - Już myślałam, że mnie nigdy nie odwiedzisz.

- Nie wiedziałem, że na mnie czekałaś - powiedział, wchodząc do salonu.

- Ale dzisiejszego ranka miałam przecucie, że przyjdiesz. Właściwie byłam tego pewna. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Chyba tak.

Noah rozejrzał się wokół. Na stoliku zauważył brudną popielniczkę, a obok telefonu egzemplarz przeglądu teatralnego „Variety”.

Postanowił od razu przejść do sedna sprawy.

- Przyszedłem tu w związku z Sabriną.

- A to niespodzianka.

- Chciałbym, żebyś wycofała swoje oskarżenie.

Doris odsunęła blond lok, spadający jej na policzek.

Coś w tym geście wydało się Noahowi dziwnie znajome.

- Czy przygotowałeś jakieś przekonujące argumenty? - zapytał kobietę z niewinnym uśmiechem.

Noah wyjął z kieszeni wypisany czek.

- Tutaj jest dla ciebie czek na pięć tysięcy dolarów. To chyba wystarczający powód, żeby wycofać oskarżenie? - spytał Noah, podając kobiecie telefon.

Doris sięgnęła po czek, ale Callahan zdążył już schować go do kieszeni.

- Najpierw musisz na tę sumę zapracować.

- Co mam zrobić? - udała zdziwienie i znowu poprawiła włosy.

Wtedy Noah doznał olśnienia. Przypomniał sobie,

w jakich okolicznościach widział już ten gest. Jednak powstrzymał się przed natychmiastową reakcją. Wiedział, że najpierw musi uwolnić Sabrinę.

- Zadzwońisz do detektywa Tyrona Burke'a. Powiesz mu, że się pomyliłaś i że wycofujesz wszystkie oskarżenia przeciwko Sabine Lovett.

- To wszystko?

- To wystarczy. Jeśli spróbujesz wznowić oskarżenie, policja już się tym nie zajmie. Szkoda im będzie czasu. Prokurator też nie tknie tej sprawy, bo stwierdzi, że główny świadek sam nie wie, czego chce.

- Jeśli chodzi o mnie, to mam dosyć tej Lovett. Im prędzej zniknie z mojego życia, tym lepiej - oświadczyła Dooley.

Noah podniósł słuchawkę i wybrał numer. Niestety, nie zastał detektywa. Poprosił więc o rozmowę z jego zastępcą i oddał słuchawkę Doris.

Ta bez zająknięcia wyrecytowała wszystko, co Calahan nakazał jej wcześniej.

Po zakończonej rozmowie wyciągnęła rękę po czek.

- A teraz proszę o moje pieniądze.

- Chwileczkę, chcę, żebyś zrobiła jeszcze jedną rzecz.

- Co? - spytała zniecierpliwiona.

- Zdejmij spodnie.

- Oszalałeś? Nie ma mowy.

- Możesz to zrobić tutaj albo na komisariacie policji.

Wybieraj.

Doris przez chwilę zastanawiała się, co robić. Nagle zerwała się z sofy i skoczyła w stronę korytarza.

Noah pobiegł za nią, ale nie zdołał jej dogonić.

Kobieta zatrzasnęła mu przed nosem drzwi i przekręciła klucz w zamku. Zaniknęła się w swoim pokoju-arsenale.

- Cholera! - mruknął Noah na myśl o uzbrojonej Doris.

Cofnął się i spróbował wyważyć drzwi. Musiał ponowić próbę. Poczował silny ból w ramieniu, ale w końcu udało mu się wedrzeć do środka.

Doris stała na taborecie przed zamkniętą witryną z bronią. W ręku trzymała klucz.

Noah, nie namyślając się, skoczył i chwycił ją za łydkę.

- Puść mnie, do cholery! - krzyknęła ochryple, wierzgając nogą.

Udało jej się kopnąć przeciwnika w nos. Cios **był** bardzo silny.

Chyba pękła mi kość, pomyślał Noah, gdy leżał już na podłodze.

Ból był straszliwy. Czuł, jak po twarzy spływa mu krew.

Doris, widząc, że jej przeciwnik jest chwilowo unieszkodliwiony, zeskoczyła ze stołka i rzuciła się w stronę korytarza.

Noah podniósł się z ogromnym wysiłkiem i ruszył w pościg.

Kobieta była już przy frontowych drzwiach, gdy te otworzyły się niespodziewanie, a w nich ukazał się detektyw Ty Burke. Za nim stała Sabrina.

- Wybiera się pani dokądś? - zapytał policjant.

Doris wycofała się do salonu. Drżącym palcem wskazała na Noah i piskliwym głosem powiedziała:

- Ten mężczyzna wdarł się tu siłą i napadł na mnie z nienacka. Jestem mężatką, a on chciał... zmusić mnie do uległości.

- Czy to prawda? - policjant zwrócił się do Callahana.

- W zasadzie tak, z wyjątkiem tej części o mężatce. Doris nie jest żoną Nilesa. To byłoby niemożliwe.

Sabrina podbiegła do zakrwawionego Noah. Zatraskana i lekko zdezorientowana, wyglądała wyjątkowo pięknie.

- Czy nic ci się nie stało? - zapytała.

- Wszystko w porządku - odparł łagodnie.

Burke podszedł do blondynki.

- A więc to pani jest Doris Dooley.

- Niezupełnie - odparł Noah. - Pozwól, że ci przedstawię Nilesa Dooleya.

Sabrina, kompletnie zbита z tropu, patrzyła na swojego wybranka z niedowierzaniem.

- Doris jest Nilesem? - spytała.

- Odwrotnie, Niles jest panią Doris - odparł Noah, przymykając oczy z bólu. - Wymyślił sobie żonę i zaczął grać jej rolę.

- Zdziwiająco - skomentował Burke.

- To nam wyjaśnia, dlaczego Niles zniknął tak bez śladu - dodał Noah.

- Był tu przez cały czas. To dlatego zastałam go w kuchni ostatniej nocy. A te smugi pod oczami, to były resztki tuszu do rzęs. Doris używała go w nadmiarze.

- Niles ciągnął to przedstawienie prawie rok - poinformował Callahan, trzymając chusteczkę przy krwawiącym nosie. - Spotykał się ze zdesperowanymi kobietami, a potem wkraczał do akcji w roli rozwścieczonej żony. Ta nękała swoje ofiary i domagała się pieniędzy za straty moralne.

- Powiedziałaś „zdesperowane kobiety”? Nigdy się do nich nie zaliczałam - zapewniła Sabrina, obrzucając Noah gniewnym spojrzeniem.

- Oczywiście, że nie - potwierdził Niles. - Przynajmniej nie na tyle, żeby spotykać się z kimś takim jak ja. Normalne kobietki zawsze mają pod ręką jakąś wzruszającą opowieść. Ale historyjka tej dziewczyny była zupełnie zakręcona - oznajmił, wskazując ręką Sabrinę. - Plotła coś o przeznaczeniu i że znalazła idealnego dla siebie faceta na dnie filiżanki z resztkami kawy, czy coś w tym rodzaju. Kompletny bełkot...

- Chcę pana ostrzec. Od tej chwili wszystko, co pan powie, może być użyte przeciw panu w sądzie - pouczył go Burke. - Rozumie pan?

- Oczywiście, nie jestem kretynek. A na pewno nie jestem tak głupi, jak tych dwoje - zapewnił Niles, machnąwszy dłonią w stronę Sabriny i Noaha. - Nie uwierzyłby pan, co oni wyprawiali z powodu tego głupiego kota. Ścigali mnie samochodem, dzwoniли w środku nocy, zmieniali głos i włamywali się do mojego domu. To dlatego założyłem kocurowi na szyję brylantową bransoletkę mojej babci. Takie małe zabezpieczenie na wszelki wypadek. Chciałem mieć pewność, że niezależnie od wszystkiego dostanę jakieś odszkodowanie.

- To nie jest dobry system ubezpieczeniowy. Następnym razem niech się pan zwróci do nas - fachowców.

Niles, wyraźnie zirytowany, zdjął perukę i cisnął ją na podłogę.

- Bo jakby ruda dała kasę dużo wcześniej, to nie byłoby tego całego problemu! - krzyknął.

- Co? - zdziwił się Noah. - Miałyby nas ominąć taka dobra zabawa?

- Muszę ci uściśnąć rękę, Callahan - powiedział Ty.
- Odwaliłeś kawał dobrej śledczej roboty. Gdyby nie ty, z pewnością straciłbym mnóstwo czasu na szukanie Doris Dooley, która w ogóle nie istnieje.

- Niles nieźle to sobie wymyślił - zauważyła Sabrina.
- Udawał niewinną ofiarę, podczas gdy jego „żona” zajmowała się brudną robotą. Po zdobyciu pieniędzy Doris zniknęła. Nie pojawiała się aż do czasu, gdy Niles był pewien, że szantażowana kobieta nie pójdzie na policję. To prawie przestępstwo doskonałe - podsumował Burke.

Sabrina zwróciła się do Noah:

- Nadal nie rozumiem, jak się wszystkiego domyśliłeś?
- Kiedy rozmawiałem z Lou Murillo, ten kilkakrotnie zмагаł się ze swoimi włosami. Narzekał, że peruka zsuwa mu się z głowy. Dzisiaj zauważyłem, że ten sam problem miała Doris.

- Ale prawdziwe kobiety też noszą peruki - wtrącił Burke.

- No tak. Ale jeśli dodasz do tego przesadny makijaż, ordynarny wygląd i fakt, że Niles zniknął bez śladu, to całość ma sens.

Noah podniósł ze stolika egzemplarz „Variety”.

- A zwłaszcza w przypadku kogoś, kto chciał zostać aktorem.

- Cóż za domyślność - mruknął Dooley.

Burke założył Nilesowi kajdanki, odczytał mu jego prawa i wyprowadził za drzwi.

Sabrina przyjrzała się dokładnie Noah.

- Jesteś ranny - zauważyła.

- Myślę, że pocałunek mógłby poprawić mój stan - powiedział i zbliżył się do dziewczyny.

Ta uśmiechnęła się promiennie. Objęła mężczyznę w pasie i delikatnie dotknęła wargami jego ust. Popatrzyła na jego poturbowaną twarz.

- Nie chciałabym cię urazić - wyjaśniła.

Noah przyciągnął ją mocno do siebie i wyznał:

- Tak, zaboli mnie serce, jeśli odejdziesz z mojego życia. Nie chcę cię stracić, skarbie. Bardzo cię kocham. Szaleńczo.

- Ale ja nigdzie nie wyjeżdżam - szepnęła, zasypując jego brodę drobnymi pocałunkami. - To ty wyjeżdżasz do Cleveland.

- Już nie. Zostaję tutaj. Z tobą - zapewnił. - I jeszcze mała uwaga odnośnie sześciorga dzieci...

- Nie chcesz aż tylu?

- Nie. Chcę mieć siedmioro. Razem z nami wystarczy, żeby założyć drużynę baseballa.

Sabrina roześmiała się. Była niewymownie szczęśliwa. Tak długo czekała na tę chwilę. Niemalże nie mogła uwierzyć, że spełniło się jej wieloletnie marzenie.

- Cały czas nie byłam pewna, czy jesteś mi przezna-

czony przez los. Teraz wiem, że tak. Zresztą, możemy to zaraz sprawdzić.

- Jak?

- Madame Sophie zostawiła mi kopertę, w której jest imię mego idealnego partnera. Już dwukrotnie chciałam ją otworzyć, ale zabrakło mi odwagi. Zróbmy to teraz - powiedziała.

Wyjęła z torebki małą kopertę i podała ją Noah.

Ten zaś ucałował ukochaną, po czym przedarł kopertę na pół.

- Co robisz?! - krzyknęła.

- Może jestem dla ciebie idealny, a może nie - odparł, drąc papier na drobne kawałeczki.

- Teraz już nigdy się tego nie dowiemy - stwierdziła z żalem Sabrina. - Chyba, że spytamy o to Madame Sophie.

- To nie ma żadnego znaczenia, bo już zakochałem się w tobie - powiedział Noah.

- No to masz szczęście - szepnęła zmienionym z emocji głosem. - Ponieważ ja też cię kocham. I to bardzo, ale nie jestem doskonała. Nie wiesz o mnie jeszcze wielu rzeczy.

- Możliwe, ale wiem o tobie to, co najważniejsze - oznajmił, tuląc ją mocno w ramionach.

- Co? - zaciękała się Sabrina.

Noah, odrzuciwszy podarte kawałki koperty, które rozsypały się jak konfetti, wyznał:

- Sabrina Lovett, może nie jesteś kobietą doskonałą, ale ja cię za taką uważam.

EPILOG

Trzy miesiące później.

Na całym ciele Noah pojawiła się swędząca wysypka. Mężczyzna stał na wpół ubrany przed dużym lustrem w przebieralni przy kaplicy i z przerażeniem patrzył na swoje odbicie.

- To wygląda okropnie - westchnął, rozchylając poły sztywnej, białej koszuli, wypożyczonej razem ze smokiem. Jedynie bokserki i skarpety były jego własne.

- Rzeczywiście - zgodził się z bratem Jake, poprawiając sobie muszkę. - Wkrótce będziesz żonatym mężczyzną. Powinieneś nosić bardziej gustowną bieliznę.

Noah rzucił okiem na swoje białe bokserki drukowane w jaskrawoczerwone usta.

- To moje ulubione. Gdzieś wśród tych wzorków jest pocałunek Sabriny.

Trace spojrział na zaskoczonego Jake'a i doradził mu:

- Lepiej o nic nie pytaj.

- Cóż, wkrótce twoja żona nie będzie miała czasu na takie figle - oznajmił Jake, zapinając smok. - Poprosiłem ją, żeby zajęła się interesami „Cafe Romeo”. Ja już zarządzam trzema innymi lokalami i po prostu chcę więcej przebywać z moją żoną.

- Dziękuję ci, stary - odparł Noah i wyciągnął rękę, aby uścisnąć bratu dłoń. - Sabrina już mi powiedziała, że postanowiła przyjąć twoją ofertę. To najlepszy prezent ślubny, jaki mogłeś jej dać.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Jake. Noah jeszcze raz odwrócił się do lustra i skrzywił się na widok swojego cętkowanego odbicia.

- Nie mogę rozpocząć miesiąca miodowego w takim stanie. Zbyt wiele mnie kosztowało, żeby Sabrina zgodziła się na taki szybki ślub. Zatem teraz nie wypada zwlekać z tymi sprawami, bo ona nabierze podejrzeń - martwił się Noah.

- Posmaruj się tą maścią - doradził bratu Trace i podał mu jakąś tubkę.

- Dziękuję, nie zamierzam wystąpić na własnym ślubie wytapetowany na różowo - odmówił pan młody.

W tej chwili trzasnęły drzwi i do przebieralni wkroczył wystrojony w smoking Ramon. Uśmiechnął się szeroko.

- Czy są tu jacyś uczciwi ludzie? - zapytał.

- Bądźcie wyrozumiali - mruknął Trace do braci.

- To przecież mój szwagier.

- Człowieku, wyglądasz obrzydliwie - zauważył Ramon, krążąc wokół Noah. - Mam nadzieję, że to nie jest zaraźliwe.

- Nie, ale bardzo swędzi.

- Sabrina wygląda rewelacyjnie - poinformował chłopak, siadając na najbliższym krześle. - Czy mówiłem wam? Poprosiła mnie, żebym poprowadził ją do ołtarza.

- Tak, słyszeliśmy to już pięćdziesiąt razy - odparł

Jake, po czym spojrzał na Noah. - Nie rozumiem, dlaczego jej rodzice nie przyjechali na ślub.

- Są w Mołdawii, albo w Transylwanii, w każdym razie w jednej z tych krain, których nazwa napawa strachem. Sabrina nie wiedziała, jak ich zawiadomić. Poza tym nie mogliby opuścić swojego lunaparku na tak długo. Wytropimy ich jakoś po podróży poślubnej - wyjaśnił Noah.

- Trzy tygodnie w Istambule - uśmiechnął się Jake.

- Brzmi intrygująco.

- To był pomysł Sabriny. Chce mi pokazać swoje ulubione miejsca - wyznał Noah.

- Teraz to brzmi jeszcze bardziej intrygująco - stwierdził Trace.

- Czy będziemy teraz rozmawiać o seksie? - ożywił się Ramon.

- Nieee! - odparli chórem bracia Callahan.

- Szkoda, potrzebuję czyjejś rady w tych sprawach - westchnął chłopak.

- Nie przeczytałeś książki, którą ci dałem? - zdziwił się Trace.

- Nie. Obejrzałem tylko obrazki. Rzecz w tym, że właśnie przed chwilą zobaczyłem piękną blondynkę, prawdziwą seksbombę. Siedzi w kaplicy.

- To w czym problem? - spytał Trace. - Po prostu podchodzisz do niej, przedstawiasz się i zapraszasz na randkę. Tylko od razu na wstępie daj jej do zrozumienia, kto rządzi. W przeciwnym razie wejdzie ci na głowę.

Jake odwrócił Trace'a i przyjrzał mu się.

- Stary, widzę, że Chloe zostawiła ci na plecach ślady swoich obcasów.

- Bardzo śmieszne - powiedział Trace lodowatym głosem. - Mnie przynajmniej nie ubrano jeszcze w fartuszek. I co ty na to?

Noah popatrzył zaszokowany na Jake'a, byłego boksera wagi ciężkiej.

- Fartuszek? - zapytał z niedowierzaniem.

- Tak. Z falbankami i koronką - dodał Trace.

- Nina uczy mnie gotować. Mówi, że mam ukryty talent kulinarny - pochwalił się Jake.

- A w sypialni mówi ci to samo? - zachichotał Trace.

- Czy teraz pogadamy o seksie? - ucieszył się Ramon i spojrzał z nadzieją.

- Neeee! - znów jednocześnie odpowiedzieli bracia.

- Jeśli chcesz mojej rady w sprawie blondynki, to najpierw się z nią zaprzyjaźnij, a dopiero potem przejdź do rzeczy - zalecił chłopakowi Jake.

Noah skończył się już ubierać i przeczesał włosy.

- Nie macie ani krzty rozumu - powiedział. - Wystarczy przecież, że ciotka Sophie powróży mu z fusów kawy. Wtedy będzie miał wszystko zagwarantowane. Pewne, jak w szwajcarskim banku.

Nagle znieruchomiał, bo przyszło mu coś do głowy.

- Zaraz, zaraz, opisz mi tę blondynkę - zwrócił się do Ramona.

- Wysoka, zbudowana jak trzeba. No może trochę za szeroka w ramionach, aleja takie lubię. Ma na sobie taką seksowną czerwoną sukienkę - rozmarzył się chłopak.

- Biedaku... - westchnął Noah. - Wydaje mi się, że to nie jest odpowiednia partia dla ciebie.

- Słuchaj, wystarczy, że mi zgarnąłeś sprzed nosa Sabrinę. Zostaw mi przynajmniej blondynę. Za kogo ty się uważasz? Nie możesz mieć wszystkich kobiet.

- Ale ona nie jest kobietą. To mężczyzna.

W przebieralni zapanowała martwa cisza. Przerwało ją wejście ciotki Sophie.

Jak zwykle miała na sobie długą szatę i dzwoniła licznymi bransoletkami.

- Już prawie czas! - krzyknęła radośnie i dokładnie zlustrowała bratanków. - Chłopcy, wyglądacie olśniewająco.

- Ty także, ciociu - zauważył Noah i nachylił się, żeby pocałować ją w policzek.

Kobieta objęła czule swojego wychowanka i mocno go uścisnęła.

- Czy możesz mnie podrapać pod lewą łopatką?

- Tak, a co ci jest? - zatroskała się Sophie.

- Mam wysypkę. Wszystko mnie swędzi.

- Nic dziwnego, ta koszula aż trzeszczy od krochmalu.

Gdy byłeś dzieckiem, miałeś uczulenie na krochmal.

- Naprawdę? - zapytał Noah z niedowierzaniem.

- Wiem, co mówię. Natychmiast zmień koszulę.

Ramon wciąż stał osłupiały i nie mógł ochłonać po tym, co usłyszał.

- Co to ma znaczyć: „ona jest mężczyzną”? - Chłopak nadal nie rozumiał.

- Nie przejmuj się. Sam też dałem się nabrać. Lou Murillo jest tylko przebrany za kobietę. Tak poza tym

to fajny gość. Tylko w ten sposób mógł sobie znaleźć pracę sekretarki. To właśnie dzięki niemu dowiedziałem się kilku rzeczy o Dooleyu.

- Może nie powinieneś szukać dziewczyny na własną rękę? - Trace zasugerował Ramonowi. - To niebezpieczne.

- On ma rację - zgodziła się ciotka Sophie, biorąc chłopaka pod ramię. - Nie martw się, mój drogi. Zaraz po ślubie zrobię ci filiżankę mojej specjalnej jamajskiej kawy. Potem powrózujemy sobie i zobaczymy, co cię czeka.

Bracia Callahan spojrzeli na siebie porozumiewawczo i uśmiechnęli się.

Sophie skierowała się ku drzwiom, ciągnąc za sobą Ramona. Nagle zatrzymała się i odwróciła.

- Zapomniałam wam o czymś powiedzieć. W Nowym Orleanie nauczyłam się nowej metody wrózenia z fusów kawy.

- Boże - jęknął cicho Trace.

- Co jeszcze potrafisz przepowiedzieć? - spytał Noah z kwaśną miną. - Śnieżyce?

- Nie. Dzieciaczki - rozpromieniła się Sophie.